S Y B I R A K

KWARTALNIK

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

NR. 2 (6) WARSZAWA — CZERWIEC 1935 ROK II

ORĘDZIE
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Do Obywateli Rzeczypospolitej.

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.

Wielkim trudem Swego życia budował siłę w Narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli Państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem Mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a Armję naszą—sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historji Człowiek z głębi dziejów minionych moc Swego Ducha czerpał, a nadludzkiem wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie Siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności skolei miałby spocząć.

Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej.

Ten Jego Testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębiają w nas zrozumienie naszej—całego Narodu—odpowiedzialności przed Jego Duchem i przed przyszłemi pokoleniami.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

(—) I. MOŚCICKI

Warszawa—Zamek, dnia 12 maja 1935 r.

Hołd Zarządu Głównego i Okręgów Związku Sybiraków

Na wieść o ciosie, jaki nieoczekiwanie spadł na Polskę wobec zgonu Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Honorowego Członka Związku Sybiraków, Zarząd Główny Związku Sybiraków odbył w dniu 13 maja uroczyste żałobne posiedzenie.

Zebrani Członkowie Zarządu in corpore, stojąc, wysłuchali Orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, poczem zapadła kilkuminutowa cisza.

Zarząd Główny Związku Sybiraków wysłał depesze kondolencyjne do Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej i Pana Premjera Walerego Sławka.

We wszystkich Okręgach Związku odbyły się uroczyste posiedzenia żałobne. Wszędzie zebrano większe kwoty na sypanie kopca Marszałka.

W Okręgu Krakowskim

Śmierć Wielkiego Sybiraka, Marszałka Józefa Piłsudskiego, padła ponurym kirem na serca Sybiraków krakowskich. Na wieść tę Zarząd Okręgowy wydał odezwę do członków, wzywającą ich do żałoby, a do Zarządu Głównego w Warszawie wysłał depeszę, wyrażającą wierność ideologji zmarłego Wodza Narodu. W okresie przedpogrzebowym urządzono zebranie żałobne i wzięto udział w międzyzwiązkowej manifestacji w Oleandrach. W pogrzebie niesiono sztandar Związku Sybir. Okr. Krak. w otoczeniu 5-ciu sztandarów innych okręgów oraz licznej delegacji. Dnia 28 maja b. r. staraniem Związku urządzono w Katedrze wawelskiej nabożeństwo żałobne, a po niem ruszył do krypty pochód ze sztandarem, gdzie złożono przed trumną Wielkiego Sybiraka wieniec o emblematach związkowych z napisem: „Wielkiemu Sybirakowi — Sybiracy okręgu krakowskiego". Dnia 2 czerwca b. r. uczczono pamięć Marsz. Piłsudskiego uroczystą akademją na Wawelu, w czasie której, po prelekcji prof. Dyboskiego Romana, wygłosiła mała Asia Sabatowiczówna piękny wiersz Iłłakowiczówny o śmierci Marszałka.

Żałobę dopełniły zawieszone przed lokalem Związku Sybiraków, opuszczone do połowy masztu chorągwie o barwach narodowych i sybirackich.

W związku z odbywającym się w Wilnie VI-ym Zjazdem Związku Sybiraków w Wilnie, podajemy poniżej przepiękne i do głębi wzruszające słowa Marszałka Piłsudskiego w Wilnie, które było dla Niego „miłem miastem":

W I L N O

„...Nie byłbym Naczelnikiem Państwa Polskiego, gdybym nie był Wilnianinem..."

Z przemówienia Marszałka Piłsudskiego (w Wilnie w dn. 20 kwietnia 1922 r.).

...„Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieszczone. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko, czem dziecko i młodzieniec żył w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórkami. Jedno z najpiękniejszych miast w świecie! I biegłem ku Wilnu pieszczotliwą myślą, tworząc sam dla siebie pieściwe pieszczoty dziecka. Czar, zakuty we wspomnieniach, urok odrodzenia, rzucony w szale tam niegdyś. Wszystko to razem składało się na marzenia człowieka, co nie wie, czy jutro do grobu się nie położy. Minęło lat parę i byłem znowu z wami i gdym marzył i myślał o Wilnie, w warszawskim Belwederze zamknięty, myślałem także i o was i gdym w bój zawołał, by Wilno zdobyć, was do siebie powołałem; marzyłem, sądziłem, że dwa serca zbratane dadzą mi to, o czem dusza marzyła. Wilno musi być moje! I jak wyście mi na to odpowiedzieli — żywo pamiętam tę chwilę. Wilno w owym czasie, gdy Polska ledwie żyć poczynała, gdy ze wszystkich stron żądano naszej ziemi, dłonie ku niej wyciągano, gdy bitwy na wszystkich ścianach Rzeczypospolitej i wojna trwała, gdy inne państwa już były spokojne, gdy działa u nas grzmiały, gdy tam spokoju już doznali, — Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania serca wszystkich. Wyście stanowili najpewniejszego żołnierza, żołnierza, który mnie nigdy w wojsku nie zawiódł, który dał mi wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. Was powołałem. Szła wielkanocna pora, gdy bataljon za bataljonem, szwadron za szwadronem do Wilna śpieszyły. I szła pogwarka wśród wiary — Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy... Prezent wspaniały! I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczota dla serca Komendanta, wieleście mi dali i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leżą, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi, i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło".

Z przemówienia Marszałka Piłsudskiego na zjeździe legjonistów w Wilnie (12 sierpnia 1928 roku).

Antoni Anusz

Wymowa śmierci

Zgon Marszałka Józefa Piłsudskiego jest tym wielkim wstrząsem w życiu narodu, który wydobył na wierzch ukryte w głębiach siły moralne i uświadomił nam nieznaną treść duchową masy narodowej.

Do tego „serca zarytego głęboko, gdzieś pod czwartą głębną skibą, — jak pisze Wyspiański — że swego serca nie dostać“, do tego serca powszechności narodowej sięgnął Piłsudski przez swoją śmierć.

Postawa duchowa masy narodu wobec śmierci Twórcy niepodległości państwowej jest zaprawdę wzruszająca, jest dla każdego, kto „ma serce i patrzy w serce“ źródłem otuchy i wiary w wielką misję dziejową Polski, która posiada tak patrjotycznie czujące masy obywateli.

Współczesna rzeczywistość nasza jest bezsprzecznie ciężka, nie można zalecać płytkiego, powierzchownego, zdawkowego optymizmu w ocenie tego, co stanowi dolę przeciętnego obywatela naszego państwa.

I dlatego też imponująca jest ta mądrość mas ludowych, które umiały wyodrębnić z rzeczywistości polskiej wszystko dodatnie, co jest zasługą J. Piłsudskiego, od tych objawów ujemnych, które nasze życie państwowe cechuje z winy nas, piłsudczyków, którzy nie wykazujemy dostatecznej obowiązkowości, pilności i gorliwości w pracy publicznej. Masy nie mogą wymagać od nas, piłsudczyków, genjuszu, talentów i zdolności właściwych indywidualności J. Piłsudskiego, lecz mają prawo żądać od nas powagi moralnej, uczciwości i solidności, mają prawo żądać, abyśmy sprawowanie władzy w państwie pojmowali jako trud i odpowiedzialność, a nie jako sposobność do mniej lub bardziej godziwych uciech życiowych. Niezwykle silne wzruszenie i głębokie przejęcie się mas ludowych śmiercią Marszałka Piłsudsudskiego odsłania przed nami istotę tego tajemniczego związku duchowego, jaki istniał pomiędzy Nim a ogółem, a który dla Niego samego był w pewnej mierze tajemnicą.

Miałem wrażenie, że J. Piłsudski szukał podniet i wskazań dla swej działalności w nakazach przeszłości historycznej, w przejęciu się duchem dziejów narodu, a nie w odczuciu współczesności i tego, czem

żył przeciętny człowiek naszego pokolenia. Przypomina mi się Jego znamienne powiedzenie:

„A może mi się uda stworzyć Wielką Polskę, jeżeli potrafię oszukać Polaków“.

Dzisiaj, w obliczu napięcia żałoby narodowej, jasnem jest, że J. Piłsudski nie potrzebował oszukiwać ogółu Polaków przy tworzeniu Wielkiej Polski, lecz musiał oszukiwać politykujących Polaków, musiał ignorować tych menerów politycznych, którzy stali pomiędzy Nim a społeczeństwem, musiał ponad ich głowami sięgać do obecnego w duszy ludu instynktu wielkości, musiał „plwać na tę skorupę i sięgać do głębi“.

Dzisiaj masy swoją postawą wykazały, że były właściwie zawsze z J. Piłsudskim, gdy On stał przy warsztacie wielkich prac historycznych. To właśnie polityków, a nie masę narodową J. Piłsudski musiał oszukiwać, gdy podejmował wyprawę Wileńską, gdy szedł na Kijów, gdy wreszcie przygotowywał i organizował zwycięstwo w wojnie z Rosją. Oto dowody, stwierdzające tę prawdę:

Liderzy największego stronnictwa sejmowego z czasów, gdyśmy toczyli śmiertelne zapasy z Rosją o ustalenie naszych granic wschodnich, w ten sposób oceniali potrzebę i sens wielkiego wysiłku narodowego. Stanisław Głąbiński w lutym 1929 r. pisał w liście otwartym: „Stwierdzam następnie, że nie obrzucaliśmy błotem b. Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, lecz zwalczaliśmy go w zasadniczych sprawach politycznych i domagaliśmy się przyjęcia ofert pokojowych, z jakiemi Rosja Sowiecka za pośrednictwem ś.p. Aleksandra Więckowskiego zwracała się do Polski celem zapobieżenia wojnie i ustalenia dobrych stosunków z naszym wschodnim sąsiadem“.

A Roman Dmowski jeszcze 21 marca 1931 r. zaryzykował wypowiedzenie następujących słów: „Właściwie od początku istnienia naszego odbudowanego państwa, nie mieliśmy żadnych dowodów na to, żeby Sowiety na serjo przedsiębrały wyprawę na Polskę w celu jej zniszczenia. Jeżeliśmy widzieli bolszewików pod Warszawą w roku 1920, była to tylko konsekwencja wyprawy Kijowskiej, mającej na celu oderwanie Ukrainy od Rosji“.

Gdyby J. Piłsudski w imię świętej „zgody narodowej“ uległ tym dziwnego nabożeństwa argumentom wpływowych polityków, a nie poszedł za głosem ducha dziejów ojczystych, licząc na oddźwięk moralny, jaki wielka sprawa znajdzie w masach narodu, tęskniących do dni chwały i wielkości, czy dzisiaj czytalibyśmy te słowa zarządzenia księdza prymasa Hlonda z 15 maja, słowa, które każdemu Polakowi muszą rozszerzyć pierś uczuciem słusznej i wzniosłej dumy?!

„W przyszłą sobotę nastąpi złożenie w Grobach Królewskich na Wawelu Zwłok Marszałka Piłsudskiego, który poza wielu innemi zasługami zapisał się w dziejach wskrzeszonej Polski jako *pogromca zbrojnego bolszewizmu, co chciał podbić Polskę i wcielić ją we wszechświatową Republikę Sowiecką.* Zwycięstwami dnia 15-go i 16-go sierpnia 1920 roku stanął Marszałek Piłsudski w szeregu dziejowych obrońców wiary. Pod Jego dowództwem zwycięski czyn bohaterskiej armji polskiej, zwany „Cudem nad Wisłą" osiągnął znaczenie Lepanta i Wiednia. Za to należy się Józefowi Piłsudskiemu wieczna wdzięczność nietylko obywateli polskich, lecz całego chrześcijaństwa".

Zmarły pogromca zbrojnego bolszewizmu miał za życia tysiące powodów, żeby być dumnym z Samego Siebie, żeby się nasycić własną sławą, lecz to Mu nie wystarczało. On chciał być dumnym ze swego narodu. Współcześni Polacy, zwłaszcza ta „zwierzchnia skorupa", z którą się najczęściej spotykał, nie dawali słusznego powodu do dumy i to zapewne było źródłem tego bolesnego rozdrażnienia, które cechowało J. Piłsudskiego pod koniec życia.

Musimy zasłużyć sobie, aby był z poza grobu dumny z nas żyjących. Jaka droga prowadzi do tego?

Droga przez trud i wytrwałość w pracy dla Ojczyzny.

Przypomina mi się w tem miejscu pewien szczegół.

Latem 1924 r. miałem zaszczyt odwiedzić Marszałka J. Piłsudskiego w Druskienikach. Podczas wspólnego obiadu w miejscowym domu zdrojowym J. Piłsudski wygłosił żartobliwy toast, w którym między innemi mówił o tem, jak On lubi się lenić i ile jest rozkoszy w lenistwie. Zdaje mi się, że ówczesne słowa J. Piłsudskiego zdezorjentowały niejednego piłsudczyka.

Prawda jest zgoła inną.

J. Piłsudski był nietylko genjalnym, lecz wprost niezmordowanie wytrwałym pracownikiem. W pracę, z którą wiązał Swoje imię, wkładał ogrom przejęcia się i wytrwałości.

Świadczą o tem: „Moje pierwsze boje". Potwierdzają to uwagi o roli podoficera w wojsku, udzielone przez Marszałka J. Piłsudskiego 28 marca 1930 r. „Wiarusowi", które pozwolę sobie tutaj przytoczyć: „Kiedy co rok napływa do koszar tysiące i tysiące młodych chłopców, co ani z bronią, ani z ruchami, ani z porządkiem wojskowym nigdy nie mieli do czynienia, a w krótkim czasie trzeba ich przerobić na zdatnego do pracy żołnierskiej człowieka — to nieraz w głowie się mąci, czy to się daje dobrze wykonać.

Rola wtedy podoficera olbrzymieje, rola jego w wojsku staje się dużą i wielką. Wtedy każda minuta, jak w boju, jest droga i zda się,

sił nie wystarczy, by wszystkiego dokonać. Mówię, jak w boju, gdyż sobie dnie bojów wspominam, *gdy dzień bojów mijał, nocy nie dosypiałem, by przemyśleć prace następne, i gdy nie znam wypadku, bym sobie nie wyrzucał, że wszystko, co należy, zrobiłem*".

Jeżeli poczucie obowiązku było w Nim silniejsze od skłonności do wygody i wywczasów, tem większa Jego zasługa, a dla nas — nauka i przykład.

Wielki Zmarły pozostanie dla nas na zawsze żywą prawdą tych rozległych możliwości, jakie stają przed każdym z nas, jeżeli naszą myśl, serce i wolę oddamy bez reszty na służbę Ojczyźnie, nierozerwalnie łącząc własną godność osobistą i własną pomyślność z godnością i pomyślnością całego narodu.

Taka jest wymowa śmierci Tego, Który pracą całego swego życia, a wreszcie przez zgon budował jedność narodu i jego wewnętrzną zwartość.

„Zda się, jakgdyby bramy śmierci przepastne zamknęły się za Nim nieszczelnie. Dla niektórych ludzi pozostają one otwarte tak, że życie jak i śmierć się nie rozdzielają. I gdy teraz szczątki (Jego) odprowadzamy do grobowców królewskich, wiemy, że przedłużamy mu życie dalej jeszcze i że żyć będzie tak długo, aż murów Wawelu nie skruszy czas zniszczeniem, a skała, która samotnie nad Wisłą stoi, nie ulegnie śmierci. Dajemy Mu w ten sposób dłuższe życie, dłuższą prawdę bytowania, które zostają pomiędzy ludźmi. Gdy warstwy ziemi otwarte przeliczę i widzę szkielety, co o Stwórcy świadczą, twierdzę, że są szkielety żywe, przejrzyste, świeże i młode, tak, że płakać po nich nie umiałby nikt szczerze. Nie płaczmy też po... (Nim). Gdy idzie trumna Jego przez całą Polskę, witają Go ludzie, nie zaś żegnają, tak, jakgdyby był żywym człowiekiem, i żałobne dzwony nie żałobnie biją, lecz biją z radością i triumfem. Nikt z nas nie potrafiłby zapłakać nad zmarłym. Twierdzę raz jeszcze, że bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie wielkości takiej, że prawa wielkości są inne, niż prawa małości".

Jest „żywy i żyje pośród nas i prawa śmierci okrutne, prawa śmierci potężne nie istnieją dla Niego".

Słowa Marszałka Piłsudskiego, wypowiedziane przy wprowadzaniu prochów Juljusza Słowackiego na Wawel. Doskonale je można dziś odnieść do Niego samego.

Cezary Jelenta*)

Od anhellizmu do mocarności

Anhellizmem nazywam to usposobienie duszy pojedyńczej lub zbiorowej, które przeminęło wraz z romantyzmem, a najsilniej się zogniskowało w „Anhellim“ Juljusza Słowackiego.

Poemat ten słusznie mógłby być nazwany arcypoematem, jest bowiem arcydziełem najniewątpliwszem i najgłębiej w swojej epoce zapadał w melancholijne warstwy umysłu czytelnika. Taka poezja nie tylko wzrusza, ale ogarnia i zdobywa. Jest ze wszystkich dzieł Słowackiego najbardziej przejmująca, najbardziej uczuciowa i liryczna. Na to złożyła się i treść: tragedja wygnania na śnieżnych bezkresach Sybiru, a więc wprost ewangieliczna prawda polska i prawda rosyjska. Rzecz realnie przeżyta, przecierpiana przez krocie bohaterów, a przecież ujęta w kształty bohaterstwa. Nie tylko męczeństwa ale i bohaterstwa. Jest to męczeństwo tęsknoty i miłości, opowiedziane prozą rytmiczną, wersetami, z najwyższym przepychem języka, cudownemi metaforami i niebiańskiemi odgłosami Starego i Nowego Testamentu. Żałość przenikająca do rdzenia, wypowiedziana przez wielkiego mistrza orkiestracji słów.

Anhelli umiera, bo wrażliwa jego i nostalgiczna dusza poprostu żyć dłużej na ziemi nie mogła.

Przytoczmy kilka tych głęboko przeżytych wersetów:

„Życie moje zaczęło się od przerażenia. Ojciec mój umarł śmiercią synów Ojczyzny, zamordowany, a matka umarła z boleści po nim, a jam był pogrobowcem“.

„Pierwsza lilja na grobie ojca mojego jest moją rówieśniczką, a pierwsza róża na grobie matki mojej była mi siostrą młodszą“.

„Oto mię w kołysce owionęła woń krwi ojcowskiej i wyrosłem z twarzą smutną i przelękniona“.

„...Nad kołyską moją był przestrach, więc niech przynajmniej sam smutek cichy będzie w godzinę śmierci“.

---

*) Umieszczając specjalnie dla „Sybiraka" napisany artykuł wybitnego pisarza, krytyka literackiego i muzycznego oraz ideowego publicysty, Cezarego Jellenty, którego 50-letni jubileusz pracy literackiej i artystycznej obchodzić będzie uroczyście w Warszawie, w jesieni b. r. świat artystyczny i kulturalny, pragniemy podkreślić, iż rozwinięte przez Szan. Autora koncepcje ideowe odznaczają się oryginalnością i po raz pierwszy w ten sposób zostały ujęte. *Przyp. Red.*

A tu oto Anhelli jeszcze przed śmiercią umiera z nieskończoności swego żalu, gdy powiada:

„Idźcie, powiedzcie Bogu, że jeżeli ofiara duszy przyjęta jest, oddaję ją i zgadzam się, aby umarła".

„Taki mam smutek w sercu, że mi światła anielskie w przyszłości natrętnemi są, a obojętny jestem na wieczność, a nawet znużony jestem i chcę zasnąć".

Anhelli jest poematem aniołów i łez. Anhelli jako postać jest tak anielsko czysty, że ludzie chcą go obrać królem. Lecz ten anioł we śnie opuścił swe ciało i chciał po smudze światła księżycowego uciec do ojczyzny. Tutaj wszystko płacze łzami ludzkiemi i mistycznemi i zwierzęcemi. Smutny anioł Eloe urodził się ze łzy Chrystusowej na Golgocie, z tej łzy, która wylana była nad narodami. Tu wielkie oczy reniferów Szamana, świętego czarodzieja i towarzysza Anhellego, napełniają się wielkiemi łzami, gdy pan ich skonał.

Anhelli jako poemat jest jakiemś przedziwnem oratorjum łez, smutku i śmiertelnego znużenia, które uciska serce czytelnika, jest niezdrowe, neurasteniczne, przeszywa serce nawet wtedy, gdy sypie takiemi ornamentami stylu, jak róże, lilje, gołębie i skrzydła anielskie. Kiedy wygnaniec, który już sam jeden pozostał, sierota, ujrzał mewy lecące do jego ojczyzny, rozkruszyło się serce i upadł. Był umarły.

I dobrze, że Anhelli umarł. Chwila historyczna, w której powstał utwór — przypuszczalnie między rokiem 1835—1838 — wymagała takiej śmierci. „Anhelli" podpada właściwie pod rygor tej głębokiej myśli, którą tak cudownie formułuje Słowacki w tymże poemacie, ustami Szamana:

„Dwie są bowiem melancholje: jedna jest z mocy, druga ze słabości, pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się".

„Mówię ci o tem, albowiem poddajesz się smutkowi i tracisz nadzieję".

Anhelli miał ogromne skrzydła, ale smutek go znicestwił.

Obok niego ustawicznie przesuwa się w poemacie widmo mocy i wytrwania, prawie że z nim kontrastujące. Poeta wspomina np. o Kimbarze i sam objaśnia w liście do Gaszyńskiego z r. 1839. Kimbar na Sejmie grodzieńskim, powstawszy z ławy, krzyknął: Sybir, Sybir! Straszą nas Sybirem... niech więc przyjdą, niech nas wiodą w tę krainę... Wszak i tam żyją ludzie: Zelektryzowany Sejm powstawszy z ław, zawołał: Na Sybir! Idziemy na Sybir!"

Ten migający tu i ówdzie wyższy symbol mocy był dla Anhellego wyrokiem śmierci z niemocy. Ból jego i powszechny i romantyczny,

osobiście nostalgiczny, wykarmiony mlekiem epoki romantycznej, łączący w sobie wszelkie tęsknice i uczucia samotności, był bardzo ludzki, a więc i usprawiedliwione było załamanie się bohatera. Ale był to czas taki po załamaniu się całego narodu, że wymagał od bohaterów i żołnierzy siły większej niż ludzkiej. I w literaturze też „Anhelli" przebrzmiał, aczkolwiek nie przestał być taką przedziwną paralelą polską arcydzieła Dante Alighierego w zmniejszeniu, że powinien być i dziś jeszcze odczytywany we fragmentach ze scen i estrad, nie jako wzór ideologji na dziś, rzecz prosta, lecz jako dziw poetycki, mogący wzruszać do głębi i czarować tłumy; jako najpiękniejszy wykwit tej uczuciowości i zarazem tej samej teatralności, która zrodziła „Lilię Wenedę". Dante przyświecał Słowackiemu swoim wzorem. Anhelli był nawet pierwotnie szkicowany tercynami w stylu tercyn „Boskiej Komedji", a wogóle wymaga takich samych komentarzy, i o nie też prosi poeta we wspomnianym liście do Gaszyńskiego.

I wtedy to, gdy Eloe siedziała nad jego ciałem, z gwiazdą melancholiczną na rozpuszczonych włosach, stała się zjawa wspaniała. Z płomienistej zorzy wystąpił rycerz na koniu, zbrojny cały, i leciał z okropnym tętentem. A przyleciawszy nad trupa — mówi poeta — zawołał grzmiącym głosem: Tu był żołnierz, niech wstanie! Niech siada na koń, ja go poniosę prędzej niż burza tam, gdzie się rozweseli w ogniu!

Oto zmartwychwstają narody! Oto z trupów są bruki miast! Oto lub przeważa!

Nad krwawemi rzekami i na krużgankach pałacowych stoją bladzi królowie, trzymając szaty na piersiach szkarłatne, aby zakryć pierś przed kulą świszczącą i przed wichrem zemsty ludzkiej.

I tak dalej płynie ten potok grozy i groźby. Tu już mamy Słowackiego rewolucjonistę i Króla - Ducha, tu prześwieca idea mocarza — budziciela narodu, rycerza przedświtu i zmartwychwstania.

Skończyła się elegja. Narodowi potrzebny był akumulator mocy. I ta zjawiła się, przyszła. Sybir stał się tem, czem go chciał mieć Kimbar, normalnem miejscem wygnania, katorga — normalną torturą, renifer — towarzyszem, zorza borealna — kołysanką. Wtedy łzy swobodnie płynąć nie mogły, gdyż zastygły na mrozie i padały kroplami lodu na bezbrzeżną pustynię śniegową.

Ta inna, dalsza, poromantyczna epoka zrodziła sybiraków, którzy tam, na dalekiej północy, umieli pracować, walczyć, pisać, tworzyć, badać, organizować, być pionierami. Anhelli został gruntownie zluzowany przez siłę ducha tak wielką, że zasługuje ona na nazwę mocarności.

Jeszcze smutkiem i żalem tchną znakomite nowele Adama Szymańskiego, które w swoim czasie tak mocno uderzały w struny tęsknoty, że były dla czytelników prawdziwym dreszczem rozrzewnienia, jak np. w słynnym „Srulu z Lubartowa". Jeszcze rozchodzi się w powietrzu posępny czar „Polonji" i „Lithuanji" Grottgera. Ale niedługo potem zjawiła się daleko znamienniejsza dla epoki i ważniejsza dla przyszłości odysseja sybirska Wacława Sieroszewskiego i pierwszy jej, najznakomitszy rapsod, „Na kresach lasów" był i pozostał brylantem czystej wody. Przemówił w nim człowiek krzepki, organizacja słusznie budząca podziw tych, co umieją odróżniać pioniera od marudera. Ten człowiek niewielki, ale złożony z muskułów zaciętości, energji i odwagi, już jako uczeń gimnazjum wszedł w tajnie konspiracji niepodległościowych i bardzo młodo znalazł się na dalekiem zesłaniu u Jakutów. A tak był mocny, że mógł być zarazem badaczem, obserwatorem, działaczem, artystą i siewcą. Była to nowa już realną treścią wypełniona metamorfoza Robinzona Kruzoe. Powieść „Na kresach lasów" świadczyła wymownie, że deportacja zamiast osłabić jej autora, zapaliła w nim nowe siły. Jego Piętaszek, jakut Ujbańczyk, próbował wraz z nim zasiać zboże tam, na tych nieubłaganych pastwach mrozów, błot i krótkich skrawków lata. Nadludzkie wysiłki już, już zdawało się, przyniosą plon, ale w najważniejszej chwili wionął zły Boreasz i wszystko zmarnował.

Powieść jest melancholijna, ale nie jest smutna. Nie udał się eksperyment wyzwania do walki srogiej przyrody, ale walka była, była namiętność tworzenia życia i miłość dla plemienia obcego i jego wzajemność, jakgdyby dla zabicia niemrawej tradycji „Anhellego", w którym mówi się o krzywdzieniu tubylców przez wygnańców i o żądzy krwawej, mściwej rozprawy z nim. Jakgdyby Sieroszewski świadomie chciał zaznaczyć nową etykę międzyludzką, nową szkołę postępowania z półdzikusami, tam na krańcach borów, skamieniałych jak morze lodów.

Wszystko u Sirki *) jest biegunem przeciwległym „Anhellego", chociaż rozgrywa się wpobliżu tego samego bieguna północnego. Sieroszewski dokazał tego, że Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne, oceniwszy doniosłość jego prac krajoznawczo-sybirskich, wyjednało dlań ulgę w warunkach bytu, (wielokrotnie odkładaną), co nie bardzo snać wzruszyło znakomitego pisarza, skoro mógł w r. 1910 na wspaniałym obchodzie krakowskim rocznicy Grunwaldu, gdy byli goście rosyjscy, paradne inteligencje t. zw. „kadeckie" bezceremonjalnie, z całą swą

---

*) Sirko — pseudonim Sieroszewskiego. *Przyp. red.*

otwartością sławnego a wiecznego bojownika, dał wyraźnie do zrozumienia, że go nie roztkliwia bynajmniej przybycie Rodiczewa, mającego się za przyjaciela Polaków, skoro program kadetów nie szedł dalej poza jakąś tam autonomję Polski.

I takim ten pionier ze środowiska Jakutów pozostał do chwili, kiedy, już dobrze osiwiały, wstąpił do Legjonów.

Oto jak wygląda, otrząśnięta ze smętnych uroków „Anhellego", rzeczywistość już wówczas odrodzonego i okrzepłego ducha Polski walczącej.

Nadeszły niebawem dalsze, jeszcze mocniejsze ogniwa w rozpoczętym w ten sposób łańcuchu moralnych zwycięstw nad Sybirem, sięgającym aż do Sachalinu. Ogromne kolonje socjalistów, proletarjatczyków, rewolucjonistów wszelkich odcieni, przemierzały te straszne obszary turm i kopalni, które natchnęły Dostojewskiego donośnym apelem, budzącym sumienie Rosji. Polacy nie odwoływali się, tylko pracowali, trwali w ogniskach chat i jurt, wykuwali miecze dla przyszłej walki decydującej. Nie byli to potomkowie Anhellego, lecz tego potężnego Rycerza, który przyleciał na Sybir, wezwać byłych żołnierzy gromem swego głosu, ażeby się przyłączyli do ludu, który królów zrzuca z tronów, a korony z głów, i który ma przewagę.

Słowacki tak tylko mógł zakończyć swój łzawy poemat: potężnym akordem boju i rewolucji. Duch jego wiecznej rewolucji nie mógł pozwolić, żeby w epilogu jego arcypoematu była łza i tylko łza.

Ostatnim takim rycerzem, największym z wielkich, tym, który wysublimował ideę mocarza i pierwszy skruszył okowy Polski, był genjalny Józef Piłsudski. Dziwy jego Sybiru opowiada nam stale kpt. Lepecki. Gdy ten sybirski rozdział biografji pierwszego Marszałka Polski ujrzy w całości światło dzienne, przekonamy się jaką kuźnią potężną była Syberja. Zrozumiemy wtedy jeszcze lepiej misterjum niewoli, które tak bardzo pięknie wyłożone zostało w „Psychologji więźnia". Czytamy w tej twórczej elegji Wielkiego Zmarłego: jak turma więzienna, która ongi przeznaczona była do podeptania i sponiewierania człowieka, teraz wyciskała z oczów łzy radości, bo w niej dojrzewały sny o potędze, te sny, które wkrótce miały się ziścić i mocarność uczynić dotykalnym faktem.

Tak oto wygląda droga, przebieżona przez ducha Polski od anhelizmu do mocarności.

Michał Sabatowicz

O nasz stosunek do Sybiru

Będąc jednem ze skromnych kółek motoru, który na łamach „Sybiraka" poruszył zagadnienie dzisiejszego ustosunkowania się Sybiraków oraz opinji polskiej do Rosji i Sybiru, nie zabierałem głosu w tej naprawdę ciekawej polemice, gdyż zamierzałem poznać przedtem stanowisko przeciwników moich zapatrywań.

Postanowiłem czekać, póki i altera pars nie wypowie swego zdania i nie zajmie trwałych i jasnych pozycyj.

Nim przystąpię do polemiki z przeciwnikami, muszę przedewszystkiem wygłosić swoje credo i podać racje, których zresztą nie uważam za dogmat, jak zresztą nie mogą być dogmatem żadne społeczne i polityczne twierdzenia, stojące na chwiejnych podstawach ciągłych przemian.

Wierzę w to jedno, wierzę niezbicie z uporem dogmatysty, że z nastaniem nowej ery wolności, jeśli psychika naszego Narodu nie zmieniła się, to w krótkim czasie zmienić się musi, że nasze stare pojęcia, uszyte na wzór więziennego chałata, po użytku w latach niewoli są już bezwartościowym łachmanem, którego miejsce, jeśli nie na śmietnisku, to (szanując wszelkie pietyzmy) w muzealnych rupieciarniach. Przyznam się, że brak jest we mnie uszanowania dla cierpień tych, którzy żyją, którzy za te cierpienia zyskują zapłatę. Przez tych 17 lat wolności poczyniliśmy, chwała Bogu, już cały szereg skrupulatnych rewizyj. Zrewidowaliśmy nasz stosunek do Państwa, ten dość powikłany stosunek do obcego nam od 150 lat organizmu, zrewidowaliśmy swój stosunek uczuciowy do powstań, do tych i owych wodzów insurekcyj; uległ zmianom system wychowawczy, pochowaliśmy do odpowiednich szufladek nasze często tłumaczące się tylko warunkami, chorobliwe uczucia i entuzjazmy, nasze sympatje i antypatje. Wszystko to potrafiliśmy mniej lub więcej delikatnie wyrwać z korzeniami z naszej narodowej psychiki.

Zaczęliśmy, o ile to tylko było w naszych siłach, nowe życie bez wad, błędów i objawów chorobliwych. Bezsprzecznie imponujący i pełen patosu jest dla nas retrospektywny widok tego wieku niewoli, kiedy to pompowaliśmy w nasze ciała ducha mesjanistycznej wizji, kiedy zabronzowani od dołu do góry, wmawialiśmy w siebie i w obcych męczeństwo bez winy, co do której dzisiaj dziecko z 4-tej klasy szkoły powszechnej ma już, wyrobione zdanie. — Piękny był widok wybuchu

naszych wulkanów romantyzmu, ale dzisiaj to wszystko jest nam już obce i powinno zejść na daleki, bardzo daleki plan. Z perspektywy oglądane to wszystko jeszcze da się wytrzymać, ale zbliska?

Od jakich 10-ciu lat zauważyliśmy w społeczeństwie pewien ciekawy objaw psychiczny. Objaw ten jest procesem rozwoju aktu niepodległości i jest równocześnie ucieczką od wizji naszego niedawnego cierpiętnictwa narodowego. Często, przy różnych okazjach, my, byli Sybiracy, skarżyliśmy się na zobojętnienie społeczeństwa wobec niedawno przecież skończonej sybirackiej tradycji. My, Sybiracy, jesteśmy stanowczo mocno przewrażliwieni. W tych dniach „Anhellego" wyimaginowaliśmy sobie powrót do Ojczyzny, jako pasmo triumfu wprost mesjanistycznego. Zdawało się nam, że ten nimb męczeństwa, który opuszczając Ojczyznę, kładliśmy na swoją głowę, oświetli nas sławą słoneczną, że wszystko stanie przed nami otworem, że Polska nie będzie miała nic lepszego do roboty, tylko patrzeć na nas oczyma zwilgotniałemi od głębokiego podziwu. Tymczasem stało się inaczej. Przyszliśmy do Polski, a tu zajęci walką i pracą ani głów nie podnieśli. I oto zasłużony Sybirak zmartwił się nie na żarty, westchnął sobie ciężko i sam się wziął do roboty. Na pocieszenie została fantazja i wspomnienie. I oto przeszło 10, 20 lat, a my ciągle mamy w oczach wizję dawnego Sybiru, nie tego Sybiru nowego, na którym tworzy się jakieś nowe życie, ale tej krainy „Anhellego", której, Bogiem a prawdą, nie widzieliśmy realnemi oczyma nigdy, gdyż był to tylko zwid poetyckiej wyobraźni. Ale cóż to szkodzi? Sybir jest nadal „ziemią męczeństwa", krainą przeklętą, „ziemią łez". Tak nas uczono, tak w nas wmawiano, a my dalej podawaliśmy i podajemy tę legendę, choć Polska weszła na drogę pracy realnej, choć rozpoczęła rewizję swego przestarzałego nieco światopoglądu. Myśmy jednak ciągle trwali uporczywie przy zdaniu, że Sybir to „grobowiec", „mauzoleum narodowe", że byłoby profanacją i czemś horendalnem uważać go za rynek zbytu, i że Rosja to nie żywy twór, ale synonim czegoś upiornego, żyliśmy zeszłowiecznemi ideami. Ale do rzeczy. Wszystko się w Polsce zmienia. Musieliśmy i my, Sybiracy, zmienić nasz stosunek uczuciowy do kraju, w którym cierpiąc, a mając równocześnie możności inicjatywy gospodarczej, nie potrafiliśmy, ze zwykłą nam nieudolnością kolonizatorską, stworzyć polskiego stanu posiadania, lecz poprostu, jak ci biblijni Żydzi w Egipcie, siedzieliśmy nad symbolem naszego cierpiętnictwa, w sandałach padróżnych i z laską w ręku, gotowi do odejścia. Pierwiastek uczuciowy dominował w nastrojach zesłańczych mas, tkwił w nich jako magnes, którego odpowiednikiem był kraj. Czy to było dobre? Trudno, nie chcę być ukamienowany całym szeregiem artykułów polemicznych, ale twierdzę, że w tym naszym wygnańczym patrjotyzmie

była spora doza niedołęstwa. Potrafiliśmy budować mosty i koleje syberskie, potrafiliśmy kraj cywilizować, do roli jednak okupantów nie mieliśmy ani sił ani energji. Zginęło imię polskie z oblicza Sybiru. Nie zmiotła go rewolucja, ale właśnie to niedołęstwo. Cóż więc dziwnego, że po powrocie mniej odważni i prostolinijni miast przyznać się do porażki, dalej podtrzymują w społeczeństwie legendę melodramatycznego Sybiru, a każdą rewizję poglądu w tej sprawie uważają, nie wiem dlaczego, za demobilizację ducha polskiego. Gdzież ta demobilizacja? Czyż demobilizacją jest duch ekspansji choćby tylko gospodarczej? Czyż demobilizacją jest zmiana bezkrytycznego uczucia na zimny i cyfrowy stosunek do zagadnień dzisiejszego życia? Nie twierdzę, że „kraina wszelkich możliwości", „Sybir bez przekleństw" i t. p. terytorja dalekiego Wschodu są dla nas otwarte naoścież, że możemy już pakować na wozy towary łódzkie i śląskie i sunąć karawanami na Wschód; wcale nie. Trzeba nam tylko zmienić stosunek uczuciowy na realny, przygotować społeczeństwo nasze do zagadnienia dnia jutrzejszego, bo jeśli w odpowiednim momencie nie wyruszymy, to Zachód przejedzie się po nas i ubiegnie nas. Plany Batorego zarzucono jeszcze za jego życia i odpokutowano tę krótkowzroczność stuletnią niewolą; obecnie plany te zaczynają nabierać wartości aktualnej. Tutaj właśnie zaczyna się rola nas, Sybiraków. My pierwsi musimy zerwać z legendą, musimy trochę tego nimbu, zresztą już mocno zrudziałego— męczeństwa ustąpić prawdzie, którą już żyje nowa Polska. Polsce tej, młodym pokoleniom, nie powinny leżeć pod nogami kłody fantastycznych pojęć. Przedwcześnie jeszcze byłoby wytyczać drogi, wiodące nas na Wschód. Drogi te znajdą się same, bo znaleźć się muszą. Nasze przewidywania i prognostyki byłyby może za 10 lat już nieaktualne i śmieszne, ale należy społeczeństwo nasze, a przedewszystkiem młode pokolenia zająć zagadnieniem Wschodu tak, jak zajmuje się je dzisiaj wszechobecnem zagadnieniem morza. Dajmy więc spokój świętemu oburzeniu, że z grobowca sybirskich katorg „chce młoda Polska zrobić bazar". Niech robi! Bazar szybciej narody i ludzi jednoczy, niż najwspanialsze mauzolea, a nie pragnijmy przedewszystkiem, żeby młoda Polska patrzyła na Sybir naszemi oczyma.

Stanisław Lubodziecki

Polacy na Syberji
w latach 1917—1920
Wspomnienia*)

IV.

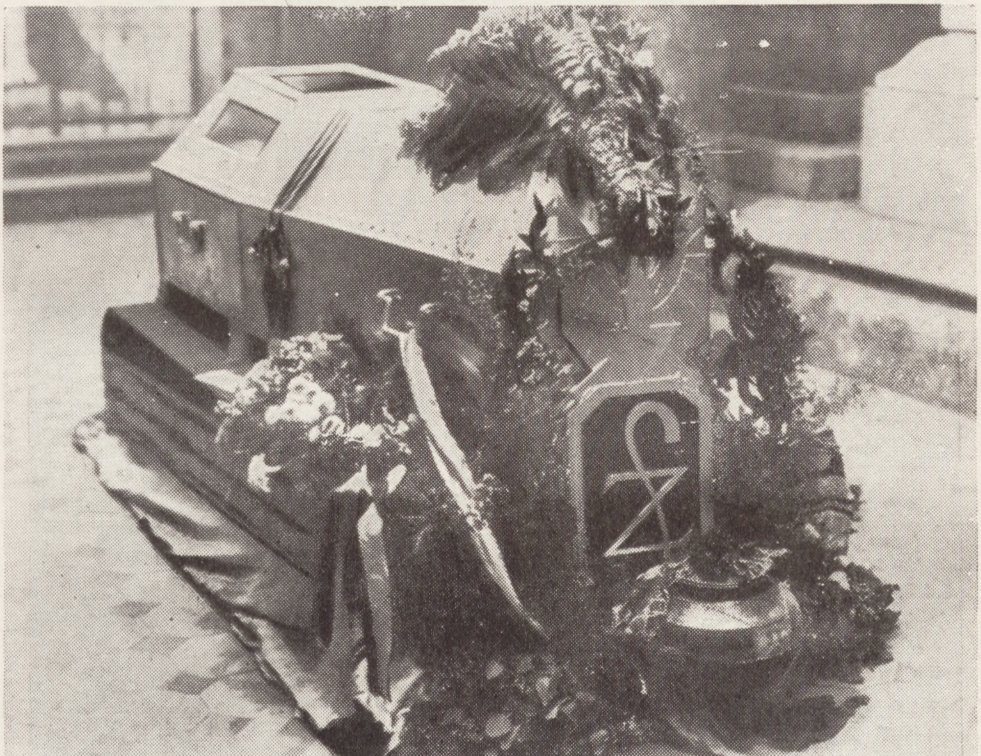
W latach 1918—1919 na Syberji działały dwie większe organizacje polskie: Polski Komitet Narodowy na Syberję i Rosję oraz Polski Komitet Wojenny. Kreśląc tylko wspomnienia, nie kuszę się o przedstawienie historji tych dwóch komitetów, ani ich wzajemnego stosunku. O ile mi wiadomo, o Polskim Komitecie Wojennym jeden z jego członków ś. p. Dr. Tadeusz Olszanecki napisał obszerną i wyczerpującą pracę, opartą na źródłowych danych. Praca ta jednak, podobno przechowywana dotąd w rękopisie przez wdowę po ś. p. Dr. Olszaneckim, czeka na wydawcę. Wielka byłaby szkoda, gdyby wydawca nie znalazł się. O Polskim Komitecie Narodowym na Syberję i Rosję bodaj nikt jeszcze monografji nie opracował. Snując poniżej dalszą nić wspomnień, będę przytaczał również momenty i okoliczności, odtwarzając w pewnej mierze stosunki między obu wymienionemi organizacjami a Polskim Komitetem Narodowym we Władywostoku.

W październiku 1918 r. P. K. N. (Polski Komitet Narodowy, dawny Polski Komitet Obrony Interesów Narodowych) we Władywostoku wysłał do Charbina swych dalegatów na 2-gi zjazd polskich organizacyj społecznych Dalekiego Wschodu i Wschodniej Syberji. Na rzeczonym zjeździe w dniu 2 października uchwalono utworzyć organ polski o charakterze państwowym, eksterytorjalnym i niepodległym względem państw obcych. Do organu tego, który otrzymał nazwę Polskiego Komitetu Narodowego na Syberję i Rosję (P. K. N. na S. i R), w charakterze członków wybrani zostali Zygmunt Jastrzębski, Bolesław Hartung, Ignacy Sobieszczański, Władysław Homan i Stefan Bogusławski, na kandydatów zaś na członków: Stanisław Korzec i Mieczysław Myśliński. Członkowie Komitetu i kandydaci złożyli uroczystą przysięgę

---

*) Patrz poprzednie części niniejszej pracy w Nr. Nr. 1, 2 i 3 — 4 „Sybiraka„ z ub. roku i w Nr. 1 bież. roku.

Wieniec sybiracki u trumny Wielkiego Sybiraka



Sybiracy w Krakowie po nabożeństwie za spokój duszy Marszałka Piłsudskiego, członka honorowego Zw. Sybiraków, złożyli u stóp trumny Wodza wieniec z emblematem związkowym i napisem: „Wielkiemu Sybirakowi — Sybiracy".



Srebrna urna z sercem Marszałka



Warta honorowa przy sercu Marszałka Piłsudskiego w kościele św. Teresy w Wilnie. Urna zamurowana została za widoczną na ścianie kościoła płytą marmurową z krzyżem.



Fragment cmentarza (na Rossie) poległych w obronie Wilna. Na cmentarzu tym w mauzoleum spocznie u stóp matki Marszałka urna z sercem Wskrzesiciela Państwa Polskiego.

WIDOKI MIASTA WILNA

w wykonaniu p. J. Dziewałtowskiego-Gintowta



Wieża Kościoła Bernardyńskiego



Ostra Brama



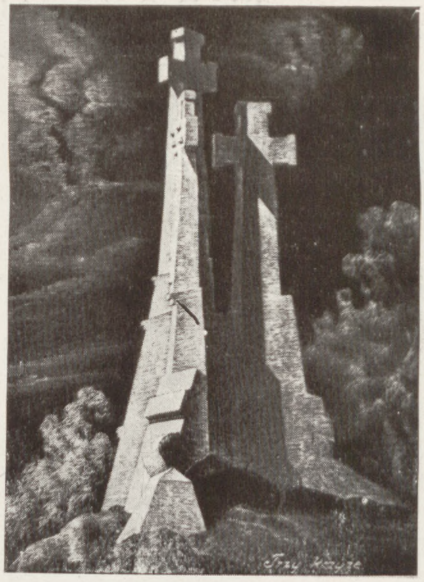
Ul. J. Klaczki



Dzwonnica Kościoła św. Jerzego



Ul. św. Ignacego



Trzy Krzyże



Zarząd Okręgu Wileńskiego

Siedzą od lewej: Inż. T. Sokołowski — v.-prezes, Dyr. Inż. K. Falkowski — Prezes, Dr J. Piotrowska — członek. Stoją od lewej: Rejent B. Czyżewski — członek, Z. Kozłowski — sekreiarz Zw. Mł. z Dal. Wsch., Dr. A. Wierciński — sekretarz, J. Gogolewski — skarbnik, W. Woronicz — członek, St. Strzałkowski — prezes Zw. Mł. z Dal. Wschodu.

dochowania wierności sztandarowi Niepodległej Polski. Zadaniem P. K. N. na S. i R. miała być szeroka akcja, zmierzająca do zupełnej niepodległości zjednoczonych ziem polskich, do czego środkiem miała być organizacja polskiej armji wyzwoleńczej. Organami P. K. N. na Syberję i Rosję w poszczególnych miastach powinny były pozostać miejscowe P. K. N-e, których prezesowie mieli jednocześnie posiadać stanowiska pełnomocników jeneralnych P. K. N. na S. i R., będąc na tych stanowiskach zatwierdzeni na wniosek miejscowego P. K. N.

Co do zakresu swych pełnomocnictw P. K. N. na S. i R. legitymował się wówczas depeszą francuskiego ministra spraw zagranicznych Pichona następującej treści:

„Paryż, 8. I. 1919, Nr. 6. Do pana Sobieszczańskiego, prezesa Polskiej Rady Narodowej Dalekiego Wschodu. Od Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu otrzymaliśmy depesze pańskie, dotyczące wojsk polskich, które powinny wpsółdziałać w akcji wojennej wysokiego dowództwa generała Janin'a. Pułkownik Czuma, który podlega władzom wojskowym, zajmuje się wyłącznie sprawami wojennemi. Opieka nad Polakami na Syberji powinna być zabezpieczona przez waszą Radę w imieniu P. K. N. w Paryżu. Wszystkie depesze, wysłane pułkownikowi, będą komunikowane panu w odpisie. Proszono nas o wstawienie się do rządu francuskiego z prośbą o przyjęcie pod opiekę konsulatu francuskiego poddanych polskich w Rosji. Prosimy pana o wszczęcie starań w tej kwestji, jeśli starania takie przez pana zrobione nie były. Pichon".

Powyższy tekst depeszy zacytowałem według tegoż tekstu, powołanego w uchwale P. K. N. we Władywostoku z 11. VII. 1919 r.

Dla porównania przytaczam tekst tejże depeszy według wydanej w Irkucku nakładem wydziału informacyjnego P. K. N. jednodniówki z 25. VII. 1919 r. pod tytułem „Prawda w świetle faktów i dokumentów".

„Kopja depeszy z Paryża 8. I. 1919 L. 6. Wp. Sobieszczański, prezes Pol. K-tu Nar. na Dalekim Wschodzie. Od Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu. Wasze depesze przesłane przez Wys. Komendanta Sprzymierzeńców w Syberji jen. Janina otrzymaliśmy. Pułkownik Czuma zależny jest od władz wojskowych i zajmuje się sprawami wyłącznie wojskowemi. Opieka nad Polakami w Syberji ma należeć (dosłownie ma być powierzona) do Waszego Komitetu i sprawowana ma być z ramienia Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu. Dostaliśmy skądinąd prośbę o zwrócenie się do rządu francuskiego, aby wziął pod ochronę prawną konsulatów poddanych polskich w Rosji. Zapytujemy

Was, co o tem sądzicie, wziąwszy pod uwagę, że ta prośba nie pochodzi od Was. Pichon".

Różnice w obu tekstach są widoczne, ale nie mogą wyjaśnić, który z tekstów bardziej odpowiada oryginałowi depeszy.

Silnie podkreślona w pracach drugiego zjazdu w Charbinie, a silniej jeszcze przeprowadzana w następstwie zasada centralizacji i zupełnej nawet subordynacji okręgowych P. K. N-ch P. K. N-mu na S. i R., w skutkach swych osłabiała i częstokroć paraliżowała działalność okręgowego P. K. N-go we Władywostoku, usiłującego stale zachowywać się lojalnie w stosunku do centrali charbińskiej.

W końcu 1918 r. we Władywostoku, podobnie jak w wielu innych miastach, ustanowiona została delegatura Polskiego Komitetu Wojennego (P. K. W.), która obok spraw czysto wojskowych zajęła się pracami, dotyczącemi ludności cywilnej, wkraczając w ten sposób w dotychczasową kompetencję P. K. N-go. Poza innemi przyczynami dopomogła temu niedostateczna sprężystość P. K. N-go na S. i R., szkodliwie oddziaływająca na P. K. N. we Władywostoku. Ten P. K. N. odrazu stanął na stanowisku współpracy z P. K. W., uważając, iż dla sprawy polskiej jednanie się, a nie swary, insynuowania i jątrzenia wzajemne, mogą być pożyteczne. Zasada współpracy, a nawet połączenia się obu organizacyj, wysuwana była, między innemi, na posiedzeniach P. K. N. we Władywostoku:

17. XII. 1918 r. — przez Dr. Tadeusza Rechniowskiego i inż. Walerego Marca, który powołał się w tej mierze i na opinję majora Skorobohatego;

7. II. 1919 r. — przez majora Okulicza, który oświadczył, iż zlanie się P. K. N. na S. i R. oraz P. K. W. uważa za konieczne i dołoży starań, aby w imię sprawy polskiej zlanie nastąpiło jaknajprędzej, poczem przyjęty został wniosek inż. Marca o opracowaniu sposobu połączenia P. K. N. na S. i R. oraz P. K. W. w jeden organ przedstawicielstwa polskiego na Syberji.

Nadto na posiedzeniu P. K. N. we Władywostoku w dniu 7. I. 1919 roku w obecności i przy udziale przedstawiciela dowództwa W. P. na Syberji, majora Skorobohatego, i przedstawicieli P. K. W. Skorupskiego i Klimondy, uchwalono: „członkowie P. K. N. i P. K. W. uważają za niezbędne we wszystkich wystąpieniach na zewnątrz w celu ujednostajnienia pracy działać po wspólnem porozumieniu i wzajemnem informowaniu się".

Wskrzeszenie Rzeczypospolitej Polskiej stało się faktem dokonanym. W związku z tem Polacy władywostoccy usilnie wyrażali pragnienie, by mogli restytucję swego obywatelstwa polskiego urzędowo

prze rządem zaborczym stwierdzić i ulegalizować w stosunku do niego. Szły tygodnie, miesiące, a centrala charbińska P. K. N. milczała. Ogłoszono prawo rządu omskiego admirała Kołczaka z 20. III. 1919 r. o zezwoleniu Polakom na opuszczanie poddaństwa rosyjskiego. Prawo to wobec mobilizacji rosyjskiej, grożącej Polakom poborem do obcych szeregów, uzyskał P. K. W.

Prawo z 20. III. 1919 r. było ogłoszone w Nr. 96 gazety urzędowej rządu omskiego, „Prawitielstwiennyj Wiestnik" z 21. III. 1919 r. Prawo to miało następujące brzmienie:

„Zatwierdzone przez naczelnego wielkorządcę („wierchownawo prawitiela") postanowienie rady ministrów o zwolnieniu od powołania do wojska osób narodowości polskiej w razie opuszczenia przez nie poddaństwa rosyjskiego.

Rada ministrów, uważając za konieczny i sprawiedliwy wynik wielkiej wojny lat 1914—1918 utworzenie niepodległego Państwa Polskiego, w uzupełnieniu swego postanowienia z 4 marca 1919 r. o powołaniu do wojska niektórych kategoryj ludności miejskiej, postanowiła:

1. Poddanych rosyjskich narodowości polskiej w razie ich życzenia, by walczyli w tworzących się polskich formacjach narodowych, zwolnić od wspomnianego wyżej powołania pod warunkiem, iż w terminie tygodniowym od ogłoszenia niniejszego postanowienia złożą ministrowi spraw wewnętrznych deklaracje o opuszczeniu przez nich poddaństwa rosyjskiego, ze wszystkiemi skutkami, przewidzianemi w ustawach i umowach międzynarodowych.

2. Niniejsze postanowienie wchodzi w życie przed ogłoszeniem go przez senat rządzący".

Z przytoczonego tekstu prawa z 20. III. 1919 r. wynikać powinnoby, że obywatelami polskimi stawać się mogli tylko pragnący walczyć w polskich formacjach wojskowych na Syberji. Wszyscy inni Polacy (np. niezdolni do służby wojskowej, kobiety, dzieci) musieliby pozostawać w poddaństwie rosyjskiem. Tak jednak nie działo się w rzeczywistości. Tu ograniczam się powyższemi uwagami, gdyż o prawie z 20. III. 1919 r. będę miał jeszcze sposobność bardziej szczegółowego wypowiedzenia się, obecnie zaś spróbuję przedstawić, jak było ono stosowane, do czego wybieram przykład najlepiej mi znany, gdyż dotyczy mnie osobiście.

Biorąc czynny udział w życiu polskiem, prowadząc liczne wiece polskie i stale propagując konieczność dążenia do niepodległości Polski, uważałem, że gdy ta niepodległość już się ziściła i nastąpiła możność legalnej na danem obcem terytorjum restytucji swego obywatel-

stwa polskiego, natychmiastowe skorzystanie z owej możności jest mojim, jako jednego z leaderów życia politycznego kolonji polskiej, wprost elementarnym obowiązkiem. Uważałem, że jest to obowiązkiem każdego z leaderów, aby przykład szedł zgóry i aby nie było rozdźwięku między słowami a czynem, gdy znikły przeszkody do czynu. Byłem także zdania, że obowiązek ten musi być wykonany niezależnie nawet od osobiście dla danego leadera niekorzystnych konsekwencyj o charakterze materjalnym. Nie sądziłem zaś, aby opuszczenie poddaństwa rosyjskiego było natychmiast obowiązujące dla Polaków, nie stojących pod względem swej działalności społeczno-politycznej w miejscowej kolonji polskiej niejako na świeczniku, jeżeli to opuszczenie miałoby ich sproletaryzować. W takim swym poglądzie liczyłem się nader ograniczonemi środkami materjalnemi miejscowych polskich organizacyj społecznych do udzielenia pomocy materjalnej Polakom, którzyby na skutek opuszczenia poddaństwa rosyjskiego zostać mieli, jako cudzoziemcy, pozbawieni chleba.

Po dotarciu w ostatnich dniach marca lub w pierwszych dniach kwietnia 1919 r. do Władywostoku tekstu prawa z 20. III. 1919 r., delegatura P. K. W. zaczęła przyjmować zgłoszenia o wystąpieniu z poddaństwa rosyjskiego. Zgłoszenia te pochodziły przeważnie od osób, którym groziła mobilizacja rosyjska i które przez wystąpienie z pod-
którym groziła mobilizacja rosyjska i które przez wstąpienie z poddaństwa rosyjskiego immunizowały się od mobilizacji. Dla tych osób niepodległość Polski stała się i ucieleśnieniem wiekowych marzeń i zarazem — interesem.

Opuszczeniu poddaństwa rosyjskiego przeze mnie i bardzo nieliczne inne osoby z kategorji, jak pozwoliłem sobie wyżej nazwać, leaderów, nie towarzyszył żaden interes: mobilizacja do wojska rosyjskiego nie groziła mi (byłem wprawdzie oficerem rezerwy, lecz jako prokurator sądu okręgowego nie podlegałem powołaniu do służby czynnej), natomiast z opuszczeniem poddaństwa rosyjskiego traciłem stanowisko w sądownictwie rosyjskiem, a zarazem i uposażenie, które było dla mnie i mojej rodziny środkiem egzystencji materjalnej.

Tu muszę uczynić małą dygresję dla wyświetlenia mojej ówczesnej sytuacji urzędowej.

Wybuch rewolucji marcowej 1917 r. zastał mnie w rosyjskiej służbie wojskowej we Władywostoku, dokąd jako ewakuowany z frontu zachodniego przybyłem w początku 1916 r. Przed wojną światową byłem ostatnio wiceprokuratorem sądu okręgowego w Czycie (obwód zabajkalski). Rewolucja marcowa strąciła ze stanowiska dotychczasowego prokuratora sądu apelacyjnego w Irkucku (okręg tego sądu obejmował całą Wschodnią Syberję i Daleki Wschód) oraz większość

prokuratorów okręgowych. Prokuratorem apelacyjnym w Irkucku został Sergjusz Starynkiewicz. Był on bratankiem generała Sokratesa Starynkiewicza, jedynego rosyjskiego prezydenta miasta Warszawy, który tak dobrą po sobie pamięć zostawił, iż ulica jego imienia dotąd istnieje. Sergjusz Starynkiewicz jako aplikant adwokacki w Moskwie skazany był za udział w partji socjalistów-rewolucjonistów na zesłanie do katorgi i po odbyciu kary, już jako t. zw. „ssylno-posieleniec" miał posadę w administracji kopalń węgla inż. Ignacego Sobieszczańskiego, następnie zaś w Irkucku był pełnomocnikiem bogatego kupca Kamowa. Latem 1917 r. Starynkiewicz przybył do Władywostoku na wizytację prokuratury, odszukał mnie, oświadczył mi, że według posiadanych przezeń wiadomości należę do tych dotychczasowych sądowników, których rewolucja powinna wywyższyć, i zaproponował mi — z wyreklamowaniem mnie z wojska — stanowisko jednego z prokuratorów okręgowych w miejscu według mego wyboru. Odpowiedziałem, że nie w jego jest mocy dać mi to stanowisko prokuratora, które wybrałbym, gdyby wybierać mi dano, a mianowicie — stanowisko prokuratora w Warszawie, że na Syberji uważałem i tembardziej teraz uważam swój pobyt za chwilowy i że dlatego nie skorzystam z zaofiarowanego mi prawa wyboru, zdając się na decyzję Starynkiewicza. Wtedy Starynkiewicz oznajmił, że przeznacza mi największą prokuraturę okręgową, a mianowicie prokuraturę w Irkucku, abym został prokuratorem tego sądu, dokąd przeniesienia mnie w roku 1913 z Czyty jako wiceprokuratora odmówił minister sprawiedliwości Szczegłowitow z tego względu, że na dziesięciu wiceprokuratorów było już wtedy w Irkucku aż dwóch Polaków, a z przeniesieniem mnie liczba Polaków dochodziłaby prawie do jednej trzeciej (autentyczne). W dniu 6. IX. 1917 r. byłem mianowany prokuratorem sądu okręgowego w Irkucku. Po upadku w roku 1918 władzy sowieckiej na Syberji, Starynkiewicz został w rządzie Kołczaka ministrem sprawiedliwości i wówczas na mą prośbę zostałem w końcu 1918 r. z Irkucka przeniesiony na stanowisko prokuratora we Władywostoku. Z uwagi na wysokie zalety charakteru Starynkiewicza, którego bliżej poznałem w czasie wspólnej z nim służby w Irkucku, oraz na jego przyjazny do mnie stosunek, miałem dla Starynkiewicza duży sentyment.

Po tej dygresji wracam do przebiegu opuszczenia przeze mnie poddaństwa rosyjskiego.

Pragnący opuścić poddaństwo rosyjskie składali deklarację według następującego wzoru:

„Do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych w Omsku. Deklaracja. Wobec postanowień Rady Ministrów w Omsku z 20 marca 1919 r. i następnych (były później dodatkowe postanowienia — mój przypisek),

zatwierdzonych przez Naczelnego Wielkorządcę, ja, uważając się za obywatela niepodległego Państwa Polskiego, niniejszem oznajmiam o mojem niezachwianem życzeniu opuszczenia poddaństwa rosyjskiego, przyczem stwierdzam, iż rzeczywisty sens niniejszej deklaracji i jej skutki, wynikające z norm stosunków międzynarodowych, są mi znane".

Moja deklaracja była następującej treści:

„Do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych. Stanisława, syna Władysława, Libkind Lubodzieckiego, zamieszkałego we Władywostoku przy ulicy Malcewskiej Nr. 19, m. 2. Deklaracja. Jako urodzony w mieście Warszawie i stały mieszkaniec Warszawy, która obecnie należy do samodzielnego i niepodległego Państwa Polskiego, uznanego przez mocarstwa, jako Polak z narodowości, uważam się za obywatela wspomnianego Państwa. Wobec tego i stosując się do zatwierdzonego przez Naczelnego Wielkorządcę postanowienia Rady Ministrów z 20 marca r. b., niniejszem oświadczam o opuszczeniu przeze mnie poddaństwa rosyjskiego, przyczem stwierdzam, że skutki opuszczenia poddaństwa rosyjskiego, wypływające z obowiązujących ustaw oraz z norm stosunków międzynarodowych, są mi znane. Władywostok, 8 kwietnia 1919 r. St. Libkind Lubodziecki".

Na tej deklaracji było dalej napisane:

„Nr. 23/137. Dnia 10 kwietnia 1919 r. Pełnomocnik (upełnomoczennyj") Polskiego Komitetu Wojennego w Rosji na okręg władywostocki St. Rudziński niniejszem zaświadcza, że podpisany pod powyższą deklaracją Stanisław, syn Władysława, Libkind Lubodziecki jest wpisany do prowadzonego przeze mnie rejestru obywateli Państwa Polskiego w dniu 9 kwietnia 1919 r. pod Nr. 31 oraz ujęty w ewidencję polskiej armji narodowej przez komendanta władywostockiego punktu zbornego Wojsk Polskich pod Nr. 164 w dniu 17 marca 1919 r. Pełnomocnik Polskiego Komitetu Wojennego inż. St. Rudziński. Sekretarz Proczkowski".

Przytoczoną wyżej deklarację w dniu 10. IV. 1919 r. przesłałem ministrowi sprawiedliwości drogą służbową przez prokuratora sądu apelacyjnego w Irkucku z prośbą o skierowanie tej deklaracji do ministra spraw wewnęterznych oraz z jednoczesną prośba o zwolnienie mnie ze służby z powodu opuszczenia poddaństwa rosyjskiego. Ponieważ zaś nie nabyłem mimo około piętnastu lat efektywnej służby praw emerytalnych, prosiłem o udzielenie mi w drodze wyjątku jednorazowej odprawy, której wysokości nie określiłem, oraz o udzielenie mi również w drodze wyjątku, jako cudzoziemcowi prawa do wpisu w poczet adwokatów na czas do ustalenia komunikacij z Polską. Prośby moje o odprawę i o zezwolenie na wpis w poczet adwokatów miały

charakter raczej demonstracyjny, gdyż przypuszczałem, że, mimo przyjaznego stosunku ministra Starynkiewicza do mnie, coraz bardziej reakcyjny kierunek polityki rządu Kołczaka (jednym ze skutków tego kierunku było później opuszczenie przez Starynkiewicza służby i jego wyemigrowanie przez Daleki Wschód i Japonję do Paryża) nie pozwoli na życzliwe potraktowanie prośby Polaka, który w czasie rozkwitu wspomnianego rządu, w czasie słania doń przez mocarstwa koalicji wysokich komisarzy i akredytowania tychże przy naczelnym wielkorządcy admirale Kołczaku, ośmiela się opuszczać stosunkowo wysokie stanowisko urzędowe.

Chciałbym tu jeszcze raz podkreślić, iż opuszczenie przeze mnie poddaństwa rosyjskiego uważałem za swój elementarny obowiązek i za konieczną konsekwencję swego postępowania.

Nie wszyscy pozostający w rosyjskiej służbie państwowej Polacy podzielali moje zapatrywania. Żona (Polka) jednego z miejscowych dygnitarzy (Polaka) wyraziła mi swe niezadowolenie.

— Pan rzuca wysokie stanowisko dla Polski, z którą jeszcze niewiadomo co będzie, a to jest ze strony pana wyzwanie pod adresem innych Polaków, zajmujących urzędy państwowe. Ale jestem przekonana, że wobec braku sądowników, nie puszczą pana ze służby.

— Łaskawa pani! — odpowiedziałem — w służbie jako cudzoziemca zatrzymać mnie nie mogą, a małżonek pani może, jeśli pragnie, siedzieć spokojnie na miejscu, skoro politycznie jako Polak nie angażował się i nie angażuje.

Tak się też stało. Dygnitarz ów i jego małżonka, kobieta z typu „hic mulier", która faktycznie z mężem dzieliła władzę, pozostali w swych dostojeństwach do czasu, kiedy ze zmianą konjunktury politycznej pozbawiono ich tych dostojeństw, korzystnie sprzedali Japończykowi swój apartament z umeblowaniem, wygodnie odbyli podróż do oczywiście „ukochanej" Ojczyzny, stabilizowanej już po zwycięskiem zakończeniu wojny z Rosją. Tu dygnitarz trafił na dobry dla siebie układ stosunków osobowych, został mniej więcej takim samym dygnitarzem, jakim był w Rosji, i po paru latach dokonał żywota — oczywiście „narodowego".

Oprócz deklaracji o opuszczeniu poddaństwa rosyjskiego i prośby o zwolnienie ze służby przesłałem prokuratorowi apelacyjnemu podanie o udzielenie mi urlopu miesięcznego. Zrobiłem to dlatego, że nie będąc już nawet formalnie poddanym rosyjskim, nie uważałem za właściwe pełnić obowiązki urzędowe na stanowisku bądź co bądź eksponowanem.

W parę dni po wysłaniu deklaracji, prośby i podania, przesłałem w dniu 17. IV. 1919 r. do ministra Starynkiewicza do Omska list następującej treści:

„Władywostok, 17 kwietnia 1919 r. Wasza Wysoka Ekscelencjo („Wasze Wysokoprewoschoditielstwo“) Wielce Szanowny Sergjuszu Sozontowiczu! W dniu 10 kwietnia b. r. przesłałem przez prokuratora sądu apelacyjnego adresowane do Pana podanie o zwolnienie mnie ze służby z powodu opuszczenia poddaństwa rosyjskiego. Pan udzielił mi tyle życzliwości w ciągu mej służby, iż nie uważam za możliwe, abym, poza złożeniem oficjalnego w drodze przepisowej podania, nie zwrócił się do Pana bezpośrednio w liście prywatnym. Tem śmielej to czynię, iż jedyną pobudką do takiego zwrócenia się jest szczere pragnienie złożenia serdecznego podziękowania za Pańską dla mnie życzliwość. W roku 1917 Pan w charakterze prokuratora sądu apelacyjnego w Irkucku wybrał mnie jako kandydata na stanowisko prokuratora i złożył wniosek o mianowanie mnie na to stanowisko. W roku 1918 Pan powtórnie wykazał swą dla mnie życzliwość, przenosząc mnie swym — jako ministra sprawiedliwości — rozkazem ze stanowiska prokuratora sądu okręgowego w Irkucku na stanowisko prokuratora sądu okręgowego we Władywostoku, co było mojem życzeniem i o co zwróciłem się z prośbą do Pana. Za ten dobry względem mnie stosunek składam Panu szczere i głębokie podziękowanie. Obecnie okoliczności zmieniły się. Państwo Polskie nie jest już surogatem państwowości, stworzonym przez akt niemiecki z dnia 5 listopada, lecz samodzielnem i niepodległem mocarstwem, uznanem przez takie same mocarstwa. Wierny swym uczuciom i dążeniom nie mam już prawa pozostawać w służbie rosyjskiej na odpowiedzialnem stanowisku stojącego na straży ustaw rosyjskich. Moment nastąpił, postanowienie rady ministrów dało drogę legalną i ja uznałem za konieczne dopełnić swego obowiązku. Pozwalam sobie przytem zapewnić Pana, że nie kierowałem się w tym moim kroku żadnem wyrachowaniem: ja wiele być może straciłem nawet, ale świadomość spełnionego obowiązku pokrywa te straty. Trudno mi obecnie określić, co czynić będę w najbliższym czasie, lecz najprawdopodobniej służyć będę w Wojsku Polskiem, starając się możliwie szybko dotrzeć do mego miasta rodzinnego — Warszawy. Bardzo przepraszam Pana, iż zabieram Mu czas moim listem. Łącząc szczere życzenia wszelkiej pomyślności dla Pana oraz ukłony dla Pańskiej Małżonki, proszę źle o mnie nie wspominać („nie pominat mienia lichom“)“.

Urlop został mi udzielony i w dniu 10. V. 1919 r. mogłem już przekazać swój urząd mojemu zastępcy, wiceprokuratorowi Soszkinowi. Rozkazem ministra sprawiedliwości z 14. VI. 1919 r. zostałem wskutek prośby zwolniony ze stanowiska prokuratora sądu okręgowego we Władywostoku i otrzymałem zawiadomienie, że minister sprawiedli-

wości nie uwzględnił mych próśb o udzielenie odprawy i o zezwolenie na czasowe wstąpienie do adwokatury.

Departament ogólny ministerstwa spraw wewnętrznych w Omsku pismem z 3. VI. 1919 r. Nr. 5945 zawiadomił polskiego komendanta we Władywostoku, że faktycznie opuściłem poddaństwo rosyjskie. Wreszcie pismem z 29. VII. 1919 r. Nr. 2159 ministerstwo sprawiedliwości w Omsku zawiadomiło mnie, że zaliczony jestem w poczet wierzycieli skarbu na sumę 3337 rubli 29 kopiejek, stanowiącą należne mi i niewypłacone uposażenie.

Tę niespodziewaną godność wierzyciela skarbu byłego urzędu omskiego piastuję dotąd.

Opuszczenie przeze mnie poddaństwa rosyjskiego i służby rosyjskiej nie pozostało bez echa w prasie rosyjskiej we Władywostoku i Charbinie (gazeta „Dalniewostocznoje obozrienje" Nr. 102 z 6. VII. 1919 r., gaz. „Echo" Nr. 100 z 6. VII. 1919 r. i in.).

W Nr. 144 z 10. VII. 1919 r. „Polskiego Kurjera Wieczornego", organu P. K. W. w Charbinie, była następująca wzmianka:

„Do ilustracji polsko-rosyjskich stosunków. W dzisiejszym numerze „Nowosti Żyzni" pod nagłówkiem „Niespodziewana Uchwała" znajduje się następująca wiadomość: „Prokurator władywostockiego sądu okręgowego S. Lubodziecki w kwietniu b. r. podał do ministra sprawiedliwości podanie o wyjściu z poddaństwa rosyjskiego wedle ustawy z 20 marca o wyjściu z rosyjskiego poddaństwa osób narodowości polskiej. Równocześnie prosił pan S. Lubodziecki o wyznaczenie mu jednorazowej pomocy i pozwolenia wyjątkowego, jako obcokrajowcowi, na praktykę adwokacką aż do otwarcia komunikacji z Polską. Podanie swoje motywował 15-letnią służbą w ministerjum sprawiedliwości i swemi zasługami podczas ostatniej wojny (rok i 3 miesiące pobytu na froncie w latach 1914—1915 i trzy ordery bojowe — mój przypisek). Ministerjum sprawiedliwości w odpowiedzi zwolniło p. Lubodzieckiego ze służby, podanie natomiast o pomoc i pozwolenie na praktykę adwokacką odrzuciło. Tem samem rozporządzeniem na stanowisko prokuratora władywostockiego sądu okręgowego naznaczony został wiceprokurator czytyńskiego sądu okręgowego Małachowski". Komentarzy do czynu p. Lubodzieckiego, członka P. K. N. we Władywostoku, który obowiązki swoje narodowe traktuje serjo i wyciągnął z nich konsekwencje, dodawać nie potrzebujemy. To też pełne godności narodowej wystąpienie p. Lubodzieckiego niech posłuży przykładem niejednemu z naszych wielkich działaczy dyplomatyczno-narodowych, uważających się za wyższych od wszelkich uchwał i postanowień

społeczeństwa — a w praktyce siedzących na tłustych, czynowniczych posadach. Niema to jak być... praktycznym".

Tak skończyłem z poddaństwem rosyjskiem i ze służbą rosyjską.

Muszę wkońcu zaznaczyć, o czem będę jeszcze mówił w dalszych wspomnieniach, że większość członków P. K. N. we Władywostoku miała takie same, jak ja, „niepraktyczne" zapatrywania i że wobec tego później uchwaliliśmy, iż w liczbie członków P. K. N. mogą pozostać tylko te osoby, które formalnie opuszczą w myśl postanowienia z 20. III. 1919 r. poddaństwo rosyjskie. Uchwała ta była zrealizowana bez czynienia dla kogokolwiek wyjątków.

Dr. Kazimiera Fiweger-Szpunarowa

AŁTAJ

Widzę cię w myśli, o piękny Ałtaju,
Całej Syberji świeczniku!
Jak okiem sięgnąć, na tle lazurowem
Wznoszą się szczyty bez liku.
Góry — dziewice spłonione w rumieńcach,
Wstydliwie kryją swe czoła.
W rąbkach mgieł zwiewnych, siedmiobarwnych tęczach,
Płaszcz z cedrów mają dokoła.
Niektóre szczyty, kryte wiecznym śniegiem,
Blaskiem lodowców grają,
Słońca jasnego niewzruszone biegiem,
Od wieków niezmienne trwają.
Bieg lodowatej spienionej Katuni)*
Przez Tałdy mroczne jaskinie
Wąskim strumieniem wśród skał się przewija
To się ukaże... to ginie.
Tylko gdzieś z głębi wąwozu dolata
Huk wodospadu, jak gromy.
Tej pieśni dzikiej podziemnego świata
Słuchają cedrów ogromy
Bór stary śpiewa przepotężnym szumem,
Łącząc w chór wielki swe głosy,
By powtarzane przez skaliste zręby
Hejnałem biły w niebiosy.
*Czamały**) jurty ledwie są widoczne,*
I do nich tabuny koni
Wraz z Kirgizami z tętentem wracają
Z odległych pastwisk błoni.
Słońce się skryło za sinawe chmury,
Zmrok pełen tajemnic czaru,
I tylko dumnie wznosząc się do góry,
*Szczyt świeci Alikmanaru***)*

---

*) Katuń — dopływ Obi, rzeka, która w górnym swym biegu przepływa przez jaskinie Tałdy, kryjąc się miejscami pod ziemią.

**) Czamała — duże sioło Kirgiskie w głębi gór Ałtajskich.

***) Alikmar — jeden z wyższych szczytów Ałtaju.

Tadeusz Sas-Jaworski

TOMASZ ZAN

Sekretnych archiwów pożółkłe papiery
Zdradzają tajniki w dal ubiegłej chwili:
Jak skrzętnie badano ślad każdej litery
Tych, co za kraj cierpiąc, tu byt swój pędzili.

Z nich twarz ascetyczna smutnie patrzy Zana,
Znamię „Promienistych" świeci z jego czoła,
A w sercu samotnem niezgojona rana,
Co szeptem bolesnym o wspomnieniach woła.

Przyjaciel Adama światło wiedzy nieci,
Śród stepów dalekich cenne zbiory składa,
Ślad znacząc swych trudów dla przyszłych stuleci —

Lecz ciemna nienawiść plon burzy nauki,
Za wroga wyrokiem spotka go zagłada,
Dziś... jeno akt skargi przeszedł na prawnuki...

---

*) Tomasz Zan przebywał w Orenburgu na zesłaniu od r. 1824 do 1837. Założył tam muzeum przyrodnicze; oskarżony o udział w spisku, musiał zrzec się dozoru nad bogatemi, z wielkim trudem zgromadzonemi zbiorami. Część ich oglądali wygnańcy i jeńcy, w latach wielkiej wojny zesłani do Orenburga, w zbiorach archiwalnej komisji, umieszczonych w osobnym budynku nad Uralem.

JAN SZCZĘSNY MAYZEL

WIOSNA W WIĘZIENIU

Wiosna stoi za turmy kratami...
Pył złocisty w przestrzeni się waży...
Stoim cisi u okna na straży,
Że w więzieniu nie wierzym my sami.

Wiosna idzie daleko polami...
Ziemia zwilgła o kwiatach swych marzy,
Że już rychle wykwitną z cmentarzy,
Że krew bratnia ich więcej nie splami.

Jutro wyślą na Sybir nas może...
U krat stoim, jasnemi oczami
Pozdrawiamy niebieskie przestworze.

I tak samo jak z ziemią, tak z nami:
Czujem w bólu wschodzące dusz zboże,
Że ostatni w okowach — głos mami...

Pisane w więzieniu Mokotowskiem w Warszawie, w marcu 1915 r.*)

*) Autor wiersza, Jan Szczęsny Mayzel, „przestępca polityczny", kawaler orderów: Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości z Mieczami, peowiak, radca M. S. Wewn. siedział w tym czasie w celi więzienia Mokotowskiego wspólnie z red. M. Poznańskim i inż. J. Szweykowskim, których w krótkim czasie po napisaniu tego wiersza (przed samą ewakuacją Rosjan) sądził polowy sąd wojenny w Warszawie i — jak przeczuł autor — zesłał na Syberję (pozbawienie praw i t. zw. wieczne zesłanie).

Przyp. Red.

Józef Birkenmajer

Mój przyjaciel Sań-Fu

— Hao-niń-aa! (dzieńdobry!) Jak się miewasz, stary przyjacielu?

— Szango! (dobrze) kapitanie! — odparł mi gardłowy głos i z za lady wytrysnęła niewidoczna dotąd twarz właściciela sklepu, kształtem i barwą przypominająca dojrzewający pomidor. Po chwili zaś wysunęła się ku mnie bronzowa dłoń, wydobywająca się z szerokiego granatowego rękawa. Potrząsnęłem serdecznie tą dłonią. Gospodarza to niezwykle wzruszyło, zwłaszcza, że w uścisku tym przygniotłem mu wskazujący palec, który sobie niedawno oparzył przy gotowaniu herbaty i miał obwiązany, co utrudniało mu pisanie rachunków i zawijanie pakunków sklepowych. Stoicki jednak wyznawca Kunfutsego nie pokazał po sobie, że go to zabolało, i był jak zawsze wyszukany w grzecznościach dla mnie.

— Kapitana jadł dziś ryż?

Kapitanem jest w ustach Chińczyka każdy Europejczyk, chociażby nigdy wojskowo nie służył, zaś powyższa formuła zapytania rozpoczyna każdą rozmowę salonową i jest taką oznaką dobrego tonu, jak u nas konstatowanie stanu pogody. Wiedziałem o tem dobrze, a nie chcąc się w oczach poczciwego Sań-fu wydawać gburem, pospieszyłem z odpowiedzią.

— Biały chodzia (przyjaciel) wielkiego tao-taja (mandaryna) Sań-fu nie jest godzien posilać się perłową strawą synów Państwa Niebieskiego... przeto jadł dziś barszcz i pieczeń wieprzową.

Wnosząc ze słów mych widocznie, że biały gość nie mógł się należycie najeść, a pomny przytem słów Konfucjusza, że „w pełnym żołądku dobra myśl sobie lubuje“, zaprosił mnie mój cytrynowy przyjaciel do drugiego pokoju.

— Tam kapitana i „moja“ mało-mało przekąsimy — zawyrokował.

Na nic się zdały moje protesty, uzasadnione (ma się rozumieć, tylko w myślach, których głośno nie wypowiadałem) wspomnieniem opowiadań o różnych przysmakach, jakie Chińczycy mają zwyczaj spożywać; właśnie majaczyła mi przed oczyma widziana niegdyś scena obdzierania ze skóry psa celem przyrządzenia zeń uczty... Gospodarz jednak tak usilnie prosił, składając ręce na piersi i nisko schylając świecącą plechę, której warkocz aż o trzewiki moje uderzał — że opierać się dłużej byłoby niepodobieństwem. Bałem się obrazić ko-

chanego Sań-fu i jego bóstwa domowe, groźnie i z uśmiechem naprzemian spoglądające. Wszedłem zatem do prywatnych apartamentów kupca i nie pożałowałem tego bynajmniej. O ile bowiem sklep był sobie — ot zwykłym kramem o przeciętnym typie wszystkich jemu podobnych kramów, nietylko w Azji, ale i w Europie, na pół tandeciarskim, na pół spożywczym — o tyle mieszkanie samo było już stylowo-chińskie i stosownie do tego gustu z pewnym nawet komfortem urządzone. Przechodziłem z izby do izby, odchylając czesunczowe kotary w drzwiach, i choć niewielką uszedłem przestrzeń, zdało mi się, żem się już zabłąkał w tym dziwnym splocie barw, świateł i cieni. Okna zasłonięte były pnączami roślin pokojowych, przez których listowie z trudem przedzierał się rubinowy blask zachodzącego słońca, rozjaśniając tylko bliższą część mieszkania wycieniowanemi refleksami i ożywiając niby ruchomem tęczowaniem wymalowane na tapetach irysy. Druga połowa mieszkania, mrokiem wypełniona, fosforyzowała tylko złotą twarzą Buddy, którego roztropne — niewiadomo, łaskawe czy złośliwe — rysy drgały, kurczyły się i prężyły jak żywe, w odbłysku i dymie dwóch małych trociczek kadzielnych, włożonych mu niby świeczniki do rąk obu. Stanąłem przed tym posągiem mędrca, jak odrętwiały... Jego skośne oczy zdawały się mrugać na mnie i hipnotyzowały mnie tem mruganiem. Oczekiwałem, rychłoli do mnie zagada.

I byłbym może jak od Meduzy wejrzenia w głaz się przemienił, gdyby nie wejście przyjaciela Sań-fu, który zaryglowawszy starannie drzwi, wiodące z ulicy do sklepu, przyczłapał za mną do swego sanctuarium. Obecność jego rozproszyła czar, który doreszty się rozwiał po zaświeceniu kilku pstrokatych lampjonów. Przy ich świetle zobaczyłem jeszcze inne bałwanki, o których mi dawniej mój grubas opowiadał; teraz jednak po raz pierwszy dostąpiłem zaszczytu, że zostały mi osobiście przedstawione. Z europejskiego przyzwyczajenia przy każdem przedstawianiu składałem szarmancki ukłon, co Chińczyk wziął zapewne za dowód głębokiej czci religijnej, bo poznałem z jego miny, że od tej chwili począł mnie więcej kochać i szanować. To też, po dokonaniu przeglądu złotych potworków, podsunął mi wygodne bambusowe krzesło i, dotykając niemal czołem podłogi oraz wznosząc warkocz w górę lewą ręką, prosił mnie, bym usiadł. Usiadłem, Sań-fu zaś klasnął w dłonie i coś krzyknął.

W jednej chwili jakby z pod ziemi wyrósł przede mną mały chłopak chiński z twarzą, jak rajskie jabłuszko na szypułce, ze swym warkoczykiem w przedłużeniu głowy i rumieńcami na śniadych policzkach. Dwa czarne łuki skośnych oczodołów wydłużyły mu się

w dwie strony, przez co płaski nosek jeszcze bardziej się spłaszczył, iż wyglądał, jak spadły z drzewa liść zatrzymany na słomianym chochole. Był to zapewne chiński znak zapytania, ale u nas poczytaćby to można było za uśmiech, gdyż naogół Chińczycy przy silniejszych wzruszeniach wyglądają, jakby się śmieli. O ile nie zrozumiałem tej mimicznej sceny, tem mniej zrozumieć mogłem, co tam gadali pomiędzy sobą gospodarz z pacholęciem, gdyż słowa, podobne do gulgotania indyka, wychodziły tak szybko z ich ust — wszystko wśród urozmaiconej gestykulacji — iż nawet poszczególnych brzmień nie mogłem uchwycić, conajwyżej jakieś „ljanga", co jak wiedziałem, oznacza liczbę 2; a że przytem Sań-fu pokazywał na mnie i na siebie, doszedłem do wniosku, że będzie nas dwóch tylko przy uczcie. Ucieszyło mnie to z dwóch przyczyn: że rozmowa będzie toczona wyłącznie w zrozumiałym dla mnie języku rosyjskim i że nie będę gorszył oczu porządnie wychowanych współbiesiadników nieumiejętnością przyzwoitego jedzenia à la manière chinoise.

— Hao! (Dobrze!)—krzyknął mały Chińczyk i wybiegł. Za chwilę wrócił z tacą w rękach, na której widniały miseczki z galaretowatemi potrawami i pałeczki do jedzenia. Widząc mą bezradność wobec tego instrumentu, gospodarz pofatygował się sam do sklepu po łyżkę, z czego korzystając, w jego nieobecności przesunąłem większość mych porcyj na jego miseczki — ponieważ i nadal do tych potraw nie żywiłem zbytniego zaufania. Nie zauważył tego po powrocie — jemu to bowiem zapewne smakowało, a zresztą rozpoczęliśmy ożywioną gawędę, do której mój język nabrał największej ochoty przy czarce wonnej, złotawej herbaty.

— Biały przyjaciel wspaniałego Sań-fu ostani raz ma dziś szczęście nawiedzać jego lśniące od djamentów progi — (myślałem w tej chwil o rynsztoku i błocie przed schodkami, wiodącemi do sklepu) — jutro już wyjeżdżam z Irkucka.

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem, snać myśląc, że żartuję.

— Kapitana raz pojedzie i raz powróci — odrzekł. — Czarne smoki białych ludzi, które piją wodę i jedzą kamienie, a w nocy czerwonemi patrzą ślepiami, wracają tu ciągle; „moja" też do Charbina jeździł i wrócił —a Charbin daleko, szip-go daleko!

— Nie! nie wrócę... kto wie, czy wrócę... Tu nie mój dom, nie rodzina, mój złoty przyjacielu.

„Złoty", a raczej bronzowy mój przyjaciel wybałuszył oczy, na ile mu tylko pozwalała wąska szczelina jego powiek.

— Kapitana nie stąd, nie z Irkucka? nie ruski?

Potrząsnąłem przecząco głową.

— Nie ruski? a kto? Inglisz? Francuz? a może Dżepenga (Japończy?) — popatrzył mi podejrzliwie w oczy.

— Nie, chodzia, nie zgadniesz... Imię ojczyzny mojej nie jest zapisane w waszych świętych księgach, ani też nie wolno go wymieniać tutejszym mieszkańcom. Ona daleko, daleko, dalej niż Charbin, ale w przeciwnej świata stronie — tam, gdzie to słońce dopiero się skryło. Ty myślisz, że ono spać poszło... ale nie! Słońce teraz poszło do kraju mojego, tam innych ogrzewać, innym przyświecać przy pracy i dzień piękny przynosić tym, co są smutni, co cierpią... A takich jest dużo w moim kraju.

Nie wiem, czy wyznawca Kunfutsego znał system heliocentryczny — ale w słowa moje wsłuchiwał się z tchem zapartym i z głębokiem zastanowieniem w poczciwych zmarszczkach swego czoła. Snać inna teorja, zawarta w mych słowach, lecz niedomówiona, tak go zajęła; o innym snać biegu myślał, niż wszystkie ekliptyki: — o niezbadanym biegu doli ludzkiej...

— Kapitana tam odjeżdża?... do kraju swojego!... słońce gonić? — zapytał.

— Nie, przyjacielu Sań-fu! Nie dogonić mi słońca, nie uzyskać szczęścia... Bez kraju jestem, wygnaniec. Jutro, pojutrze i potem, tak aż do końca życia podobno — jak ten obłok, co po niebie lata i błękit jego tylko kazi — — — bez celu, bez pożytku się włóczę, czasem komuś i słońce szczęścia zasłaniam... I kiedyś, jak ten obłok, w ziemię wpadnę i wsiąknę w jej łono — i słońce znów przyjdzie, wysuszy wszelką pamięć o mnie.

Słuchał, słuchał w zadumaniu stary chodzia, nie zważając nawet, że mu herbata zupełnie wystygła. Reasumując sobie coś w myśli, to rozpinał, to zapinał srebrne guziki granatowego chałata tak, jak rachmistrz przesuwa w tę lub drugą stronę gałki liczydła. Wyglądało to, jakby sprawdzał — może na równaniu z własnych wrażeń — dane owe, które mnie dotyczyły.

— A wiele to deszczów spadło na pola gaolanu od czasu, gdy kapitana „stamtąd“ na obłoku wyjechał? — zagadnął wreszcie, dając dowód, że pojął w zupełności moje słowa. Oho stary Chińczyk nie był znów tak naiwny jakby kto mógł sądzić: widział on i płatowiec, na którym sobie jeden zamorski djabeł kark skręcił, a balony to jeszcze w dzieciństwie puszczał, kradnąc na ten cel po straganach łokciową bibułkę do machorki.

— O! już po kilkakroć żniwa odbywały się na polach gaolanu od czasu, gdym ojczyznę porzucił — odparłem. — Kiedym stamtąd odszedł, byłem mało większy... może nie, ale zato mało co starszy od tego chłopaka, co nam usługuje.

Chłopak, myśląc, że go wołam, podbiegł z nową czarką herbaty.

— Hm! hm! — Zadumał się znów Sań-fu. — To w waszym kraju, kapitana, też ludzie mają takie domki małe, jak szpaki, i tak zawieszone nad wodą?

— Są i tacy... są ludzie biedni i nieszczęśliwi... ale i szczęśliwych znaleźć można. Są i bogaci.

— Aha! rozumiem — jak u nas był Jań-czen w Huo-liań-szu! „Szip-go“ (bardzo) bogaty człowiek i miał pola czarne i tłuste i ryż mu obradzał... Nam zaś woda wszystko spłukiwała... Później myśmy od niego ziarna na zasiew pożyczali — i nie było z czego oddać... A on nam wszystko za to zabrał — chunchuz! rozbójnik! — i do roboty u siebie zapędził... I biczem smagał.. a wymyślał... pomstował... css-ha!

Spokojna zazwyczaj twarz przyjaciela Sań-fu nabrzmiała i wykrzywiła się gniewem. Wyglądał, jak sam tajfun w chwili rozpętania. Wyciągnął pięść przed siebie i potrząsał nią, jakby groził komuś niewidzialnemu...

— Chunchuz! Dom zabrał, krowę zabrał, pole zabrał... Szedłem do wielkorządcy Ko-szi. Odprawił mnie z niczem, Czenowi słuszność przyznał!... Niema sprawiedliwości! w całej prowincji Jen-dou sprawiedliwości niema ani za pół kasz (drobna chińska moneta)! Oni wszyscy źli! Oni wszyscy jak Jan-czen... Kapitana! czyś ty miał kiedy żonę... kobietę?...

Na pierwsze odpowiedziałem przecząco, zgodnie z prawdą, co do drugiego się zawahałem, tak, iż wypadło coś ni w pięć, ni w dziewięć.

— Pewno to siostra twoja z tobą do mojego sklepu przychodziła, kapitana? Jeżeliś żony nie miał, to nie miałeś jeszcze kobiety... A ja miałem... Była tak drobna, jak ta madamka, co z tobą tu była... i czarne miała włosy... i oczy też czarne, tylko nie takie, jakie mają wasze kobiety, szerokie i otwarte, ale jak te kosaćce, na kiachteńskiej rosnące drodze: wąsko ścieśnione, obramowane brwią ciemną, szeroką — i od tła śniadych lic, niby od piasków pustyni Sza-mo, odbijające...

Stary mój, poczciwy przyjacielu Sań-fu! I tyś był niegdyś młody!...

— Czy w twoim kraju zachodzącego słońca, kapitana, kobiety, jak u nas, kwiatami są domów? Czy są, jak u nas, służebnicami rozkoszy swych mężów? Czy są tak wierne, jak u nas, czy są tak we wszystkiem uległe woli pana domu?... Kapitana jeszcze nie miał kobiety, nie... I ci biali ludzie, którzy są tutaj, też kobiet nie mają — to kobiety ich mają, żony mają mężów, nie mężowie żony. Kobiety nie klękają przed mężczyzną, nie zaspakajają jego pragnień — ale wy, słabi przed niemi klękacie, usługujecie im, spełniacie ich zachcianki. Dlatego wam nie żal tej niewoli, dlatego kobiety tak łatwo zdradzacie, by się po-

zbyć ich ciężaru i one was zdradzają, bo im pozwalacie robić, co chcą. Nie! u was kobieta nie jest szczęściem domu, nie jest ozdobą, nie jest jego pożytkiem!

Nie sprzeczałem się ze starym Chińczykiem, choć, nie powiem, bym całkowicie podzielał jego zdanie. Wolność Tomku w swoim domku — a zresztą zanadto miałem tego wieczora myśl starganą i do dysput niezdolną. Pozatem ferwor rozmówcy nie pozwalał mi wtrącić ani słowa — wolałem słuchać, bo zaciekawiły mnie losy Sań-fu.

— Ona była kwiatem mego domu... — snuł on rzewnie swą opowieść. — Była dobra, bardzo dobra — niuj-żeń hao-tik! (kobieta doskonała). Patrz! dziś Sań-fu ma pod chałatem brudną koszulę, niema komu jej wyprać! Chodaki moje drą się — jak ona je wspaniale zaszywać umiała! Herbatę zawsze najlepszą przyrządzała, zda się, jakby od jej rąk wonny kwiat w dwójnasób zapachu nabierał. Zaś wieczorem po wieczerzy dnia każdego, zanim udaliśmy się na spoczynek, siadaliśmy koło komina, który płonął tak ładnie, iż sam Budda — nie ten złoty był jeszcze, ale inny, gliniany — uśmiechał się do jego blasków. Ona brała wówczas w miękkie swe dłonie głowę moją, na łonie swem liljowem ją kładła, rozplatała warkocz mój — i szukała w nim pcheł...

Poskrobał się biedał w podgoloną łepetę, jakby go tam swędziło owo skojarzenie wyobrażeń.

— Jedyna ona była — okiem była w mej głowie. Widzisz, ten chłopak, to po niej — jego mi nie odebrali — ale ją... ją! O niesprawiedliwy Koszi! — Cssha!

Mruknął jeszcze parę przekleństw, któremi jednak nie obrażę niczyich uszu, dlatego poprostu, że powtórzyć ich, a tem mniej przetłumaczyć nie potrafię.

— Słuchaj, kapitana, czy i u was są takie prawa? Ko-szi rzekł: Wszystko, co jest w domu Sań-fu, ma być oddane Jańczenowi za pieniądze, które Sań-fu jemu winien. Przynieśli mi z urzędu taką kartę — patrz — jeszcze mam ją u siebie...

Wydobył z zanadrza świstek, od góry do dołu zakreślony zygzakami...

— Widzisz, tu podpisane: „Ko-szi, wielkorządca Jen-dou“. Przysłał Ko-szi kilku żołnierzy z kijami bambusowemi — musiałem posłuchać. Czen dom mój zagarnął — i wiesz, wiesz? ona była też w domu... ona też była w domu, a Ko-szi orzekł, że Czen ma prawo brać wszystko, co jest w moim domu... I to za dwadzieścia sapeków, które jemu byłem winien! Krzyczałem, że to niesprawiedliwość... że gdy Lu-da pojąłem, zapłaciłem jej ojcu czterdzieści sapeków, więc nie ma prawa

jej odbierać. Nie pomogło... Sądowi trzeba było płacić, a ja nie miałem ani kasza przy sobie!

Złapał się za warkocz stary, nieszczęśliwy Sań-fu i jęczał... Naraz wyjął coś z zanadrza i cisnął o ziemię. Rozsypały się po całym pokoju srebrne „griwieniki“, a nawet ruble i taele — zabrzęczały i wespół z drugą garścią miedzianych już pieniędzy potoczyły się po podłodze, gdzieś po kątach zatracając energję, z jaką zostały rzucone.

Chłopak ukląkł na podłodze i począł je gorliwie zbierać...

— Csss-ha! tsss-ha! — syczał Sań-fu, wyrzucając przed siebie odgiętą dłoń, jakby kogoś odpychał. — Przedtem trzeba było, nie miałem ani kasza przy duszy! teraz nie trzeba, mam mnogo pieniędzy! szip-ga mnogo diengi. Jego jednego tylko wtedy miałem... po niej! — wskazał na chłopca.

I widząc, że chłopak mozoli się nad zbieraniem rozsypanej monety, przyszedł mu z pomocą. Dziurkowane sapeki nawlókł na łyko i uwiązał sobie pod brodą, jak korale, resztę zaś zwinął w szmatkę surowego jedwabiu, przeliczywszy wprzód dokładnie, choć z prędkością nadzwyczajną, widocznie w praktyce kupieckiej wyćwiczoną.

— On się wówczas kąpał w rzece Huo-liań — w domu go nie było, więc Czen go nie zabrał... Chciałem go wykształcić na kuglarza, by zarobić na życie. Nie dało się. Białe myszy potruł, pręty połamał mistrzowi, a sobie kości łamać i giąć nie pozwolił. I dobrze zrobił, bo taki ładny chłopak, zupełnie do niej podobny — do mojej Lu-da!

Przyznam się, że nie jestem znawcą w ocenianiu piękności rasy mongolskiej, a tem mniej podobieństwa Chińczyków. Dla mnie wszyscy Chińczycy są mniejwięcej do siebie podobni. Ale potakiwałem gospodarzowi, czem go sobie bardzo ująłem.

— Słysz, kapitana! Później zarobiłem „szipgo“ mnogo sapeków, dwa razy tyle, ile za Lu-da zapłaciłem... Myślałem, że ją odzyskam... Napisałm do niej list...

— Żeby uciekła od Jań-czena? — wyrwało m isię.

Spojrzał na mnie zgorszony.

— U nas kobieta nie może z domu uciekać, nie wolno... Zakazał Kon-fu-tse... „Moja“ tego nie mógł napisać... Za to jest kara. Dlatego u nas każda niuj-żeń ma od dzieciństwa ściśnięte stopy, żeby z domu wychodzić nie mogła, jak tylko wtedy, gdy ją zamąż wydają... a i wtedy sama nie wychodzi, tylko z mężem.

— A przecieżeś ty był jej mężem.

— Koszi wydał inne prawo.

— Przecież nie mówiło to prawo, że nie jesteś jej mężem!

— Ale też nie mówiło, że nim jestem. Trzeba było, żeby Ko-szi napisał takie prawo, że jestem mężem Lu-da. Ja sam nie chciałem

stawać przed obliczem tego, który mnie skrzywdził, przeto napisałem list: jeden do Ko-szi, drugi do Lu-da i posłałem przez tego chłopca.

Chłopcy mają jeszcze wstęp do mieszkania niewiast, a on był jej synem — i tego prawa nawet Czen nie mógł zaprzeczyć.

Sań-fu spojrzał jeszcze tkliwiej na syna, który też długo wpatrywał się w ojca. Wyraz twarzy trudno było określić: po europejsku byłoby to ździwienie, ale chińska twarz jest taką samą hieroglifiką, jak ich abecadło.

— Wrócił do mnie, zanim jeszcze dojrzały pola gaolanu, wrócił, ale list mi ten odniósł zpowrotem i te sapeki... Matki już nie zastał przy życiu. Rzeka Huo-liań wezbrała była i zniosła chatę — i Lu-da też zatonęła... Nie umiała przecież pływać... stopy miała takie maleńkie. A Czen i tak nie dbał o nią, bo miał dwór wielki i dachy na nim wgięte, spadziste, potrójne. Z ogromnych swych włości płacił podatek i łapówki dawał tao-tajowi Ko-szi, wielkorządcy Jendou... Im się tam zawsze dobrze powodzi, ale ja już tam nie powróciłem i nie widziałem już odtąd na oczy mojej rodziny Hwo-liań-szy. Tu już dziewiąty rok mieszkam.. Sapeki mam i ruble i dżepeńskie jeny — nie mam tylko Lu-da! Sam jestem, sam z tym chłopcem... I ty pójdziesz ode mnie, biały chodzia, i też sam będziesz — choć ty nie miałeś Lu-da i choć wy, biali ludzie, nie wiecie, jakim skarbem jest kobieta...

— Ale za to wiem, mój kochany Sań-fu, że na świecie jest niejeden Jań-czen, niejeden Ko-szi. Gdyby nie tacy ludzie i mnieby tu nie było. Jest nasze życie w niejednem do siebie podobne, mój stary Sań-fu...

Złoty Budda rozdziawił jeszcze szerzej poczwarne wargi i śmiał się, śmiał — długo, ironicznie, złośliwie, aż zęby szczerzył w tym śmiechu... Śmiech jego nieznośny, przeciągły, rozlegał się po wszystkich zakątkach pokoju... Może to zresztą tylko świerszcz?...

Lampjony dogasały jeden po drugim, a przy rozchwiejnych pobłyskiwaniach zdały się tańczyć i zapasy jakieś staczać owe smoki, namalowane na sprzętach i powale... Myślałem, że śnię, więc powstawszy, chciałem się pożegnać, by całkowitem zachrapaniem nie grzeszyć przeciw powinnościom gościa.

Ale Sań-fu żachnął się:

— Kapitana nie pajdiosz. U nas dzisiaj nowy rok się rozpocznie o północy. W taki dzień gościa się z domu nie wypuszcza, w taki dzień się nie jeździ, bo nieszczęście spotka.

Nowy rok! przecież to nie styczeń wcale. Ale u tych Chińczyków wszystko bywa na opak: kiedy u nas w Europie noc, u nich dzień, więc też nic dziwnego, że i rok zaczyna się o innej porze! Musi też mieć zdrowie, kto tam czyta ich kalendarze! Bądź-co bądź, istotnie

był początek roku chińskiego. Na „Mandżurce“, przy ul. Średnio-amurskiej i na kilku innych ulicach zamieszkałych przez Chińczyków widziałem od rana wywieszone lampjony, gdzieniegdzie nawet wielobarwne flagi.

Zniewolony byłem więc nocować u Chińczyka. Nim ów jednak zdołał przygotować mi legowisko, rozległa się jakaś rytmiczna, a mimo to niezbyt melodyjna wrzawa za oknami — zdaje się, że pochodziła z sąsiedniego domu, gdzie mieszkali również Chińczycy. Wyróżniłem brzękadła, nieokreśloną muzykę i śpiewy.

— Nowy rok — dziesiąty! — powiedział półgłosem Sań-fu do mnie, bo chłopiec już spał.

Za oknami, gdzieś w głębi podwórza rozbłysły lampjony. W takt żałośliwej piszczałki rozbrzmiewał nosowy śpiew z chrapliwemi akcentami, do bulgotania wody podobnemi. Zaszczekał na nie pies odźwierny, ze snu przebudzony i łańcuchem zaszczękał. A tam jakiś dziwny rozpoczął się taniec, polegający na przegibach tułowia z rękoma wzniesionemi świecznikowato w górę. Widziałem już dobrze za oknami te śniade twarze, jeszcze dziś więcej wytrzeszczone i pomarszczone. Snać byli w nastroju namaszczonym, pełni przejęcia się ważnością chwili, momentem narodzin złotego smoka... Pana Czasu... Byli sami mężczyźni, bo kobiet z sobą nie biorą na Syberję wędrujący za zarobkiem Chińczycy.

— Im w Kitaju lepiej: wszak i kwiaty więdną, gdy je od ziemi oderwiesz. One są skarbem domu naszego — niech w domu pozostają, jako skarb ukryte. A powróciwszy, widzisz: — ona ci wierną pozostała — i masz radość z tego. A wargi jej słodkie i pachnące, jak mermelada z marchewki, i piersi jej, do pąków lilij wodnych podobne, nową darzą cię rozkoszą, a jeszcze milszemi ci się wydadzą, gdy do domu znużony z podróży wracasz i placuszki manhou zajadasz, herbatą zapijając.

Tak mi opowiadał Sań-fu, któremu również zawdzięczam zrozumienie pieśni owej, przez taneczników śpiewanej:

Dzień — już — ten
Znój — kończy — nasz!
Już — odchodzi — w przeszłość — doba — zła!
Wiele — jen,
Wiele — kasz
Nowej — zorzy — wzejście — niech — nam — da!

Zagłuszyły pieśń brzękadła — przez chwilę tłumiła się w nich ta dziwna, szczebiotliwa mowa, głoski „r“ nie posiadająca, ale za chwilę znów było słychać powolne słowa pieśni:

Nasz — Młody — Pan,
Dziś — się — zląkł.
Pełno — zmian
Ziemi — naszej — śle
Rządów — jego — ciąg:
Lepsze — dnie!
Ho! — w tan!
    Ho! — w tan!
Ho! — w pląsy — ochocze!

„Ochocze“ na swój sposób pląsy podniecane były coraz to większym zgiełkiem tam-tamów. Aż mi wnętrzności świdrowała ta przeraźliwa wrzawa! A Sań-fu z niezmąconą powagą tłumaczył mi dalsze słowa pieśni:

Ku — twej — czci
Palą — się — kadzidła,
Piękny — dniu!
Padł — bez — tchu
Do — nóg — ci
Przeszły — dzień,
Żmija — ta — przebrzydła,
Co — nam — kły
Wpijała — do — łon,
Ta — posępna — pleśń —co już
Wpełzła — w tajnię — naszych dusz,
Sącząc — weń
Smęt — i — łzy...

Zakwiliły piszczałki: jakby dziewczęcym głosem, niby rozstania żałością. A przecież żegnano pełen zgryzot rok stary, witano nowy, tyle nadziei rokujący:

Ku — twej — czci
Palą — się — kadzidła,
Piękny — dniu!
Już — nam — tu
Blask — twój — lśni,
Niby — ksiąg
Cudnych — malowidła...

Niby — baśń,
Dajesz — jaśń

Szczęsnym — dniom,
Tak — jak — lica — naszych — żon,
Piękne — niczem — lilij — pąk,
Zdobią — dom.

Nastrój tej ptasiej zwrotki, pół-dziecięcego paplania, przerwały znów tenorowe głosy ligawek i brzęk bębenków mosiężnych, które warczały tak głośno, jakby chciały wynagrodzić brak wszystkich „r" w pieśni. Trrr! Trrr!... Trrr!... I znów wyłonił się refren:

Jak — zły — sen
Znój — się — skończył — nasz
Jako — mgła...
Pluń — mu — w twarz!
Wiele — jen,
Wiele — kasz
Zorzy — nowej — wzejście — niech — nam — da!

Usnąłem, ukołysany monotonją dźwięków, a może i temi marzeniami — o szczęśliwszem jutrze. W parę godzin później znów się obudziłem: było ciemno i cicho, tylko Sań-fu niekiedy zachrapał przez sen, a z dworu czasem doniósł się płacz wichru smętnego. Nie mogłem już zasnąć: niewiadomo, czy przyczyną były wrażenia tej nocy, czy ten zezujący na mnie w półmroku Budda, czy też ukąszenia pcheł...

Nie spałem i myślałem, jaką to też nieocenioną kobietą musiała być Lu-da.

Urocza, kochana, wierna Lu-da!...

Bibljografja syberyjskich i azjatyckich utworów F. A. Ossendowskiego*)

1. *Ludzie, zwierzęta i bogowie.* Warszawa. Gebethner i Wolff. 1923 r.

Autor opisuje r. 1919—21 na Syberji, walki różnych partyzantów z bolszewikami, a potem walki bolszewików z budzącą się do samoistności Mongolją, kierowaną przez „Żywego Buddę". Książka napisana w formie pamiętnika. Przełożona na 21 języków. Rozeszła się w ilości 800.000 egz. Nowe 4-e wydanie nakładem Wydawnictwa Polskiego (R. Wegnera) w Poznaniu wyszło w r. 1934.

2. *W ludzkiej i leśnej kniei.* Warszawa. Gebethner i Wolff. 1924 r.

Pamiętnik podróży po Syberji Południowej (Ałtaj, Barabińskie i Kułundzińskie stepy, jezioro Szyra i t. d.). Przełożony na 21 języków.

3. *Od szczytu do otchłani.* Warszawa. Gebethner i Wolff. 1925 r.

Pamiętnik przeżyć w Syberji Wschodniej i Mandżurji podczas rewolucji 1905 r. wspomnienia więzienne podczas pobytu autora w fortecy z wyroku sądu wojennego za udział w rewolucji 1905—1907 r. Przełożony na 22 języków.

Nowe wydanie pojawiło się w r. 1935 nakładem Wydawnictwa Polskiego (R. Wegnera) w Poznaniu.

4. *Lenin.* Wydawnictwo Polskie (R. Wegnera). Poznań 1930 r.

Powieść typu romansu biograficznego, zawierająca część poświęconą pobytowi Lenina w obwodzie Minusińskim na Syberji. Przełożona na 18 języków. W Polsce 4-te wydanie. Wkrótce wyjdzie 5-te, tanie.

5. *Nieznanym szlakiem.* Wydawnictwo Polskie (R. Wegnera). Poznań 1924 i 1930 r.

Zbiór nowel, z których pewne opisują Bajkał, Zabajkale, tundrę syberyjską, tajgę Jenisiejską i t. d. Przełożona na 3 języki.

6. *Najwyższy lot.* Wydawnictwo Polskie (R. Wegnera). Poznań 1923, 1925, 1928, 1932, 1935.

Zbiór nowel o bohaterskiej młodzieży naszej w r. 1920, poległej w obronie ojczyzny i jej stolicy. Dochód z tej książki przeznaczył autor na wzniesienie pomnika młodzieży polskiej, poległej w obronie Warszawy. Przełożona na 5 języków.

7. *Lisowczycy.* Wydawnictwo Polskie (R. Wegnera). Poznań 1928 r.

Powieść historyczna z w. XVII, opisująca dzieje sławnego wojska płk. Aleksandra Lisowskiego, a w tem bojowe jego czyny za Uralem.

8. *W kurzawie ludzkiej* (po ros.). Petersburg. Wydawca Efron. 1908 r.

Powieść z pobytu (w ciągu 2 lat) autora w więzieniach syberyjskich, gdzie odbył karę za udział w rewolucji 1905 r.

Przełożona na 5 języków. W Rosji otrzymała 36 wydań, była kilkakrotnie konfiskowana. Płomienną odezwę o tej powieści napisał Leon Tołstoj.

9, *Cień ponurego Wschodu.* Wydawnictwo „Dzieł Wyborowych". Warszawa 1923, 1924 i 1925.

Studjum o psychice, obyczajach i kultach Rosji i Syberji. Przełożona na 12 języków.

---

*) Kontynuacja umieszczonego w N-rze 1-ym z r. b. (str. 54) zarysu bibljografji polskiej literatury syberyjskiej, która posiadała — w dziale powieści i nowel — tylko jedną pozycję Ossendowskiego („Nieznanym szlakiem"). (*Przyp. Red.*).

10. *Czao-Ra*. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa 1931 r.

Powieść z życia paleoazjatów (dla młodzieży). Przełożona na 6 języków.

11. *Trębacz cesarski*. Wydanie „Michalineum". Miejsce Piastowe 1931 r.

12. *Nie poddali się...* Książnica-Atlas (w przygotowaniu).

Powieść historyczna z okresu powstania 1931 roku, zawierająca losy powstańców na Syberji.

13. *Przed obliczem Boga*. Petersburg, „Niwa" 1909 r.

Powieść z życia sekciarzy ałtajskich. Została nagrodzona pierwszem premjum T-wa Literatów (Litieraturnyj Fond) w Petersburgu. Przełożona na wszystkie słowiańskie języki i na język niem.

14. *W krainie niedźwiedzi*. Wydawnictwo „Książki błękitne i różowe". Warszawa 1932.

Powieść dla młodzieży z życia Tunguskich łowców z nad Jenisieju. Przełożona na 3 języki obce.

15. *Mali zwycięzcy*. Książnica Atlas. Warszawa 1931 r.

Przygody dzieci w Azji Środkowej. Przełożona na 3 języki obce.

16. *Słoneczny mit*. Wydawnictwo Polskie, Poznań 1935 r. (w przygotowaniu).

Drukowana była w „Ilustracji Wielkopolskiej" w r. 1933 w Poznaniu. Powieść psychologiczna na temat walk dwóch malarzy. Niektóre rozdziały opisują syberyjskie miasta i krajobrazy.

17. *Złoto czerwonych skał*. Nowa literatura. Warszawa 1934.

Powieść na tle kopalni złota na Syberji.

18. *Brat Walenty*. Drukowana w r. 1932 w „Przewodniku Katolickim".

Powieść historyczna z XVIII w., obrazująca dzieje jeńców polskich w granicach obszernego imperjum mongolskiego, ogarniającego Syberję. Przełożona na 3 język obce.

SYBIRACY! PAMIĘTAJCIE O WŁASNYM ORGANIE, KWARTALNIKU „SYBIRAK"! CZYTAJCIE! PRENUMERUJCIE! JEDNAJCIE PRZYJACIÓŁ PISMA!

Inż. Michał Król*)

Nasza droga na Syberję

(Wspomnienia z okresu rewolucyjnego 1905 r.).

„Idziemy śmiało w daleki kraj,
„Muzyko kajdan, hej graj nam, graj".

W ciemnych mrokach popowstaniowej rzeczywistości, w okresie zwątpienia dla jednych i płaszczenia się drugich przed potęgą rządu moskiewskiego, w atmosferze obojętności, niekiedy nawet wrogiego

---

*) Autor niniejszego artykułu, inż. Michał Król, pracę społeczną rozpoczął w roku 1900 jako student politechniki warszawskiej. Do roku 1901 prowadził koła oświatowe wśród robotników, należących do P. P. S., a wkońcu roku 1901 wszedł do pracy partyjnej, biorąc w szczególności czynny udział w działalności agitacyjno-organizacyjnej. W roku 1904 wszedł w skład Warszawskiego Komitetu Robotniczego P. P. S. i jako kierownik dzielnicy Praga przyjmował udział w organizowaniu i przygotowaniach do słynnaj demonstracji zbrojnej na Grzybowie, odbytej w dniu 13-ym listopada 1904 roku Aresztowany w tydzień po tej demonstracji, t. j. w dn. 21-go listopada 1904 r. przesiedział 2 miesiące w X-ym Pawilonie Cytadeli warszawskiej. Po opuszczeniu więzienia wrócił spowrotem do pracy partyjnej, przyjmując czynny udział, jako członek Warszawskiego Komitetu, w organizowaniu strejku powszechnego 28-go stycznia 1905 r. (w związku z petersburską demonstracją duchownego rosyjskiego, Hapona).

Do roku 1907, kiedy aresztowany został skolei po raz czwarty i skazany, bez przerwy brał czynny udział w partji, wracając po każdem aresztowaniu natychmiast do pracy „pepesowskiej". Na emigracji nie przebywał nigdy, zmieniając po aresztowaniach tylko teren pracy. Od roku 1906 był między innemi delegowany do pracy P. P. S. na odcinku żydowskim, która miała za zadanie przeciwdziałanie agitacji centralistyczno-rusyfikacyjnej wśród mas żydowskich. Zorganizował i prowadził dwie tajne drukarnie, prowadził w Warszawie organ żydowski P.P.S., „Der Arbeiter", który do końca 1907 roku ukazywał się perjodycznie, narówni z „Robotnikiem".

W roku 1907 wyrokiem sądu wojennego w Cytadeli warszawskiej skazany został na 15 lat katorgi; gen. gub. Skałon przy zatwierdzeniu wyroku zmniejszył mu termin katorgi do lat 12-u. Inż. M. Król przesiedział 7 lat w więzieniach warszawskich i 8 miesięcy w Krasnojarsku.

W roku 1915-ym, już na zesłaniu w Syberji, gdzie przebywał w gub. Jenisiejskiej, w pow. aczyńskim, pracował przy budowie koszar pod Krasnojarskiem. Był to okres napływu jeńców wojny światowej, koszary zamieniono w tym czasie na obóz koncentracyjny. Polaków-jeńców było niewielu, gdyż umieszczano ich w obozie w Tomsku. Inż. Król otaczał opieką nielicznych jeńców polskich, wśród których było kilku żołnierzy z Legjonów. Jednego z nich, Józefa Góralika, żołnierza II Brygady Karpackiej, które mu groziło, że poznają go jako legjonistę, inż. Król wywiózł z obozu, i ukrył go w mieście.

Po rewolucji 1917 roku, gdy inż. Królowi przywrócono już prawa i uzyskał on możność w mieście Krasnojarsku, przyjmował czynny udział w życiu kolonji polskiej Po zorganizowaniu Gminy polskiej był do ostatniej chwili sekretarzem zarządu Gminy i członkiem Polskiego Komitetu Wojennego. Powrócił do Polski w marcu 1922 roku.

Inż. M. Król w 1931 roku odznaczony został Krzyżem Niepodległości. (*Przyp. red.*).

do siebie stosunku poszczególnych grup społeczeństwa, garstka odważnych rzuca wyzwanie potężnemu i okrutnemu najeźdźcy. Bezbronni, szczuci ze wszech stron, zapatrzeni w promienną wizję przyszłości, w ostateczny triumf prawdy, silni głęboką wiarą i niezłomną wolą walki z przemocą, szli ku swym ideałom poprzez drogę pełną uroku, chociaż ciernistą, drogę, która wieść miała w przyszłości ku zwycięstwu, narazie jednak poprzez więzienia i katorgę wiodła na Sybir. A przecież Syberja dla wielu z nich była ostatnim etapem męki, rzec można wyzwoleniem, niedoścignionem często marzeniem, snem długich nocy, spędzanych w celi katorżniczej...

I nic dziwnego, dla wielu z nich stać się miała rzeczywistością po długich latach udręczeń w więzieniach katorgi, jeżeli udało się uniknąć szubienicy.

W miarę wzrostu napięcia walki rewolucyjnej na obszarze ziem polskich, rząd carski uznał, że stosowane w latach dziewięćdziesiątych ub. stulecia zesłanie administracyjne na Syberję przestało być dostatecznym środkiem represyjnym w walce z „kramołą". Ze zwykłą mu perfidją uznał, że przestępstwa polityczne winne być wyjęte z pod „samowoli administracyjnej" i „legalnie" sądzone przez sądy zwykłe, dla dania podsądnemu jakoby możności obrony, której przy dawnym trybie wyrokowania był pozbawiony. Postanowili więc zamienić tryb dochodzenia, prowadzony wyłącznie przez żandarmów, na rzekomo legalne śledztwo, pozostawione wprawdzie nadal w rękach żandarmów, lecz przy udziale prokuratorów, a wyroki ferowane w tajnikach departamentu policji, zamienił na wyroki wynoszone przez sądy koronne z udziałem przedstawicieli stanów.

W rzeczywistości miało to na celu spotęgowanie grozy kary i stopniowe zrównanie przestępców politycznych ze zwykłymi przestępcami kryminalnymi, przy jednoczesnem nadaniu karze tej mocy „legalnych" wyroków sądowych. Udział bowiem w śledztwie prokuratora tego pokroju, jak specjalnie wyznaczony dla zdławienia ruchu wolnościowego w Polsce prokurator b. Warszawskiej Izby Sądowej, Żyżyn, nietylko nie krzyżował machinacyj żandarmów, lecz przeciwnie, utrudniał obronę ofiarom, które wpadały w ich sidła. Przepojony głęboką nienawiścią do wszystkiego, co tchnęło dążeniem do zrzucenia jarzma niewoli carskiej, patrjota „jedynej i niepodzielnej" Rosji, dla którego najcięższą ze zbrodni był nietylko odruch, lecz nawet myśl o dążeniu do oderwania Polski od „pnia macierzy rosyjskiej", wyrafinowany inkwizytor, wnosił do dochodzeń żandarmów nowe pierwiastki bardziej jeszcze wysubtelnionego świdrowania dusz i omotywania swych ofiar. Był też tym, który podczas trwania stanu wojennego w Polsce potrafił ściśle rozgraniczać udział w ruchu niepodległościowym od ogólnej wal-

ki rewolucyjnej, kwalifikując sprawy o t. zw. należenie do P. P. S. z paragrafu, którego zastosowanie automatycznie kierowało sprawę do sądu wojennego, gdy należenie do innych partyj mogło być sądzone przez sądy cywilne.

Nie były też i sądy cywilne, jak np. Izba Sądowa z udziałem przedstawicieli stanów, sądami wymierzającymi sprawiedliwość w ogólnem pojęciu prawnem. Publiczną tajemnicą był tajny okólnik ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa, by w sprawach politycznych nie było wyroków uniewinniających. Zarządzeniu temu przeszkodzić nie mogła zarówno obrona, jak i szumnie nazwani przedstawiciele stanów w osobach jednego przedstawiciela szlachty i jednego wójta gminy. Dobrodziejstwo sądzenia przez Izbę Sądową sprowadzało się do tego, że sądzono z paragrafu, który przewidywał karę nie wyższą niż 8 lat katorgi, i sąd ograniczał się zazwyczaj wyrokiem osiedlenia na Syberji z pozbawieniem praw stanu, lub conajwyżej katorgą do lat czterech.

Bądź co bądź, system deportacji na Syberję na prawach zesłańców politycznych, względnie uprzywilejowanych, a w każdym razie wyraźnie odgraniczonych od zbrodniarzy pospolitych, został zlikwidowany, przynajmniej dla tych oskarżonych o przestępstwa polityczne, co do których istniały najsłabsze bodaj dowody winy, poza zwykłem podejrzeniem „ochrany". Administracyjnymi zesłańcami zostali jedynie ci, o których żandarmi wiedzieli tylko tyle, że, jak to wówczas mówiono, „są podejrzani o to, iż są podejrzewani"... Pozostałe rzesze uczestników ruchu wolnościowego stawały się na mocy legalnych wyroków sądowych skazańcami katorgi na prawach ogólnych.

Ze względu jednak na to, że dla przewodu sądowego, przy zastosowaniu procedury cywilnej, wymagany był chociażby cień dowodu winy, gdyż obrona mogła niekiedy skłonić sąd do zachowania pozorów legalności, należało zlikwidować i te nikłe pozory, które były przeszkodą w walce z ruchem rewolucyjnym jako takim, a specjalnie z ruchem o zabarwieniu niepodległościowo-rewolucyjnem.

Ruch ten, wyrazem którego była działalność P. P. S., rząd carski pragnął za wszelką cenę stłumić. Zamianował więc na stanowisko wielkorządcy b. Kongresówki człowieka silnej ręki, zwolennika możliwie najostrzejszego stosowania środków represyjnych, jenerała Skałona. Rządy jego, były to rządy najbezwzględniejszych represyj od czasu ostatniego powstania. W całem Królestwie ogłoszono stan wojenny, na mocy którego cały szereg przestępstw o charakterze politycznym wyjęty był z pod zakresu sądownictwa cywilnego. A już rzeczą było niezastąpionego prokuratora Żyżyna, by każdą ze spraw, dotyczących osób, których radykalne „zlikwidowanie" było specjalnie po-

żądane przez ochranę, odpowiednio zakwalifikować i skierować do Sądu Wojennego.

Niewiele w istocie wspólnego z wymiarem sprawiedliwości miały te sądy wojenne. Jedyną podstawą do wydawania wyroków służyło tam „wewnętrzne przekonanie" sędziów o winie podsądnego, zasięg zaś kar rozciągał się od 4-ch lat katorgi do wyroków śmierci. Rozprawa z ofiarami była niedługa. Procesy kilku, lub kilkunastu nawet osób, zakańczane wyrokami wieloletniej katorgi, lub nawet karą śmierci, trwały zaledwie kilka godzin. Rozprawy odbywały się w kasynie garnizonowem Cytadeli Warszawskiej. Podsądni, wyczekujący swej kolei i niekiedy wyroku śmierci, przetrzymywani byli w pokojach kasyna, dokąd dochodziły oddźwięki uderzeń kul bilardowych, skocznej muzyki, lub też dochodził zapach przysmaków, przyrządzanych w kuchni kasyna...

Sąd nigdy nie powoływał świadków obrony. Na dowody przytaczane przez obrońców, padała odpowiedź stereotypowa, że są one zbyteczne, gdyż sąd wierzy i bez dowodów. Jedynymi świadkami, przewijającymi się przed obliczem sądu wojennego, byli policjanci mundurowi, agenci ochrany, lub też zdrajcy i prowokatorzy. Akt oskarżenia, sporządzony przez prokuratora wojennego, był już jednocześnie gotową, umotywowaną sentencją wyroku, do którego sąd dodawał tylko wymiar kary.

Ta swoista procedura sądowa znalazła swój wyraz w śmiałem porównaniu, rzuconem sądowi wojennemu przez adwokata K., iż wystarczającą podstawą dla wyroku skazującego byłby nawet akt oskarżenia, w którym prokurator zarzuciłby oskarżonemu, że porwał sobór prawosławny i skrył się z nim. Na uwagę przewodniczącego, że powiedzeniem swem wyraża brak poszanowania dla sądownictwa państwowego, adwokat odrzekł, że rosyjskie sądy państwowe naogół bardzo poważa, a wojennych sądów nawet się boi. Przypłacił swą lekkomyślność utratą prawa praktyki adwokackiej i przymusowem opuszczeniem granic kraju.

Los oskarżonego zależny był całkowicie od tego lub innego przewodniczącego Sądu sędziego wojskowego, a niekiedy nawet od chwilowego usposobienia tegoż. Systemu i logiki w wymiarze kar trudno się było dopatrzeć. Niekiedy za przestępstwa z punktu widzenia agentów rządu carskiego cięższe, wymierzano wyroki łagodniejsze, niż za przestępstwa mniejszej wagi. A jeżeli naogół był jakiś system, to sprowadzał się do możliwego wymierzania najwyższych, przez ustawę przewidzianych kar.

Sypały się więc jak z rogu obfitości wyroki wieloletniej katorgi z nieodłącznym suplementem dożywotniego osiedlenia na Syberji po

odbyciu kary więzienia. Wynoszono po kilka, a niekiedy kilkanaście nawet wyroków śmierci w ciągu jednego tygodnia. I aczkolwiek nie wszystkie wyroki śmierci były wykonywane i wiele z nich zamieniano na bezterminową, lub 20-to letnią katorgę, to zamiana ta, którą przy zatwierdzaniu wyroku mocen był dokonać Bóg życia i śmierci w Królestwie, Skałon, odbywała się z perfidją, dzięki której cała groza wyroku śmierci — dręczące chwile oczekiwania przez skazańca spełnienia się losów jego, wyzyskana była z wyrafinowanem okrucieństwem. Bo choć wyrok sądu wojennego uprawomacniał się już w ciągu 24 godzin, a więc i decyzja Skałona po upływie tego czasu znana była władzom więziennym, przetrzymywano skazańców w nieświadomości niekiedy w ciągu całego tygodnia, pozostawiając ich w samotnej celi dziesiątego pawilonu z dręczącą myślą oczekującej śmierci na szubienicy. A i po upływie tego terminu rzadko kiedy powiadamiano go w normalny sposób o akcie „łaski".

Jeden z bliskich towarzyszy piszącego te słowa*), skazany na karę śmierci, któremu karę tę zamienić raczył Skałon na wieloletnią katorgę, w ciągu całego tygodnia dręczony był oczekiwaniem stryczka, pędząc bezsenne noce w samotni dziesiątego pawilonu. Chwytał szmery na korytarzu wśród nocy, w malignie zrywał się z łoża więziennego, przeświadczony, że idą po niego, pod wrażeniem kroków żandarma, zbliżającego się do celi. Aż pewnej nocy, po upływie długiego tygodnia, miał niemal przeświadczenie, że los jego spełnia się. Wśród głuchej nocy usłyszał kroki wielu osób na korytarzu, klucz w zamku zgrzytnął, drzwi celi otworzyły się i wtargnęła do środka gromada żandarmów z komendantem dziesiątego pawilonu na czele. Kazano mu śpiesznie ubrać się i, bez słowa wyjaśnienia, wyprowadzono z celi. Sprowadzony do kancelarji więziennej oczekiwał, otoczony liczną eskortą, prawie że godzinę jeszcze, pewien, że idzie już na szubienicę. Po upływie czasu tego pojawił się wreszcie kowal forteczny z kajdanami nożnemi. I może dziwne to dla tych, którzy chwil podobnych nie przeżywali, iż oprawca ten, który na długie lata zakuć miał go w kajdany, wydał mu się aniołem-wybawicielem. Kajdany bowiem w tym wypadku były dla niego zwiastunem „życia" i dały mu świadomość tego, że już się dokonało: śmierć minęła, rozpoczyna się wieloletnia katogra. Narodził się po raz wtóry, by rozpocząć nowy okres swego życia, zupełnie odmienny od poprzedniego, życia niekiedy straszniejsze-

---

*) Jan Zieniewicz, członek organizacji bojowej P. P. S., skazany jesienią 1908 roku na karę śmierci za napad na gminę w celu zarekwirowania paszportów. Karę śmierci zamieniono mu na 10 lat katorgi, którą odbywał przy budowie drogi amurskiej.

go niż śmierć, którą zresztą sam prawodawca rosyjski określał jako śmierć cywilną. Przestawał być człowiekiem, stawał się numerem.

Dziesiąty pawilon Cytadeli Warszawskiej był jakby przedpiekłem, z którego wrota rozwierały się szeroko na drogę śmierci, czy też katorgi, skąd jednak w okresie rewolucyjnym 1905 r. powrót do świata ludzi żyjących był rzadkością. Słynne to więzienie nosiło jednak charakter więzienia stanu, i mieszkańcy jego traktowani byli specyficznie, jako przestępcy polityczni. Dopiero z chwilą opuszczenia dziesiątego pawilonu, gdzie był jeszcze człowiekiem, a wychodził jako... numer, stawał się równym każdemu pospolitemu zbrodniarzowi. Akcję zrównania przeprowadzał rząd carski z całą stanowczością i bezwzględnością, nakazując władzom więzień katorgi, by zanikał wszelki ślad przeszłości skazańca. Jeżeli niekiedy czynione były odstępstwa od tej zasady, to raczej w kierunku specjalnego upośledzania więźniów o przeszłości politycznej.

Władze jednego z więzień warszawskich przy ulicy Długiej, popularnie zwanego „Arsenałem", którego oddział jeden zamieniony został na centralne więzienie przesyłkowe dla skazanych do katorgi (przebywali tam czasem jako „przesyłkowi" w ciągu roku i dłużej), ściśle przestrzegały, by w celach więźniowie polityczni stanowili znaczną mniejszość w stosunku do kryminalistów. Ci ostatni zachęcani byli wprost przez ówczesnego naczelnika Wojdyłę do znęcania się nad „mniejszością". W razie zatargu z kryminalistą, szczególnie z t. zw. porządkowym celi, z reguły wyznaczanym z pośród przestępców zwykłych, racja była zawsze po stronie tego ostatniego, i polityczny wędrował zazwyczaj w wyniku zatargu do ciemnicy. Skład mniejszości politycznej celi był stale zmieniany, by nieliczna garstka więźniów zbytnio nie zżyła się z sobą i nie knuła spisków. Odzież więzienna dobierana była w ten sposób, by uniemożliwić pokazywanie się w niej na widzeniach z rodziną. Często dawano pantofle albo za ciasne, albo też znacznie za duże. Przy dobieraniu kajdan wyróżniano też przestępców politycznych dobieraniem ogniw łańcuchów o ciężkiej wadze.

Od roku 1906 wprowadzono stopniowo zasadę, by więźniów skazanych za przestępstwa polityczne z par. 102*) rosyjskiego Kodeksu Karnego nie kierowano do więzień Syberji, lecz zamykano na cały czas katorgi w t. zw. „Centrałach", t. j. więzieniach katorżniczych Rosji Europejskiej, znanych z niebywale surowego rygoru i znęcania się nad więźniami. Warunki bytowania więźniów w tych centrałach by-

*) § 102 rosyjskiego K. K. mówił o karze za dążenie do obalenia caratu i zamiany ustroju monarchicznego na ustrój republikański. — Z paragrafu tego odpowiadali tylko członkowie P. P. S., a nie t. zw. Socjal-Demokraci.

ły znacznie cięższe niż w więzieniach syberyjskich. Jedynie katorga tobolska mogła im dorównywać w wymyślnem okrucieństwie.

Specjalną sławę zdobyła sobie katorga w Orle, której okrucieństwa i znęcanie się nad więźniami doprowadzone były do najwymyślniejszych tortur. Wystarczy powiedzieć, że gdy przybywała nowa partja, kierowano ją przedewszystkiem do łaźni więziennej i tam, bez najmniejszego powodu, na rozebranych do naga i zakutych w kajdany więźniów rzucała się sfora strażników i obijała gumowemi pałkami do utraty przytomności. Znane było powszechnie, że w przesyłkowem więzieniu moskiewskiem, t. zw. „Butyrkach", uprawiany był przez kryminalistów specjalny handel krzyżykami, które po wysokiej cenie odsprzedawano więźniom, kierowanym do katorgi w Orle. Fama więzienna głosiła, że specjalne razy na przywitanie dostawały się w łaźni więzienia orłowskiego tym skazańcom, którzy „nie zaopatrzyli się" w krzyżyk na szyję. Niewiele to jednak pomagało: bito, gdy ktoś nie miał krzyżyka, za to, że jako chrześcijanin nie posiada go; bito i tych z krzyżykami za to, że jako bezbożnicy i wrogowie cara i prawosławja, mają na sobie krzyżyki.

Cele więzienne co pewien okres czasu nawiedzane były przez straż więzienną, która znienacka wdzierała się i obijała więźnia bez żadnej przyczyny. Odbywało się to systematycznie, w kolejności cel, codziennie po kilka, tak że więźniowie, słysząc jęki obijanych sąsiadów, wyliczali, kiedy kolej na nich przyjdzie.

Utrzymywanie jakiejkolwiek łączności ze światem zewnętrznym, który oczywiście sprowadzać się mógł do najbliższej rodziny, obstawiono wielkiemi trudnościami. Widzenie się z rodziną, lub też korespondowanie z nią, dozwolone było conajwyżej raz w miesiącu, a i to często zależało od fantazji dozorcy oddziałowego, który miał prawo samowolnie pozbawić więźnia i tej ulgi. Poza ciemnicą, we wszystkich więzieniach katorgi oficjalnie stosowana była kara cielesna w postaci rózeg, niezależnie od dorywczego obijania więźniów. W niektórych więzieniach grożono nią za najdrobniejsze przewinienia. A już samowolne przedłużanie przepisowego terminu noszenia kajdan nożnych było na porządku dziennym.

Ówczesny dyrektor departamentu więziennictwa, Kurłow, głośny naówczas satrapa, na którego w czasie zajmowania przezeń stanowiska gubernatora Mińska Litewskiego, zorganizowano zamach, wysilał się w wyszukiwaniu najwymyślniejszych udręczeń dla więźniów katorgi. W tych czy innych więzieniach, w warunkach prawie jednakowych, skazańcy katorgi przebywali przez długie lata, aż do chwili, gdy po odbytym terminie zsyłano ich na dożywotnie osiedlenie na Syberji.

Terminy jednak były tak długie, nie mówiąc już o skazańcach bezterminowych, że wielu z nich dopiero rewolucja rosyjska 1917 roku zwalniała bezpośrednio z więzień katorgi Rosji Europejskiej, i nie dane im było nawet dotrzeć do Syberji. Niejeden z nich opuszczał więzienie zakuty jeszcze w kajdany, gdyż wypadki rewolucji biegły z tak zawrotną szybkością, iż nie było nawet czasu na rozkucie więźniów, których tłum zwalniał z więzień.

Droga etapem na Syberję, po odbyciu katorgi, wobec wszystkich przeżyć w więzieniach, nie mogła wydawać się już czemś strasznem, chociaż dla jej zobrazowania wystarczy drobny epizod przebywania w moskiewskiem więzieniu przesyłkowem, t. zw. „Butyrce". Po przybyciu partji skazańców, wpędzano wszystkich dla „przesortowania" do wielkiej hali. „Sortowanie" rozpoczynało się od skrupulatnej rewizji, której dokonywano w sposób uproszczony. W tym celu skazańcy musieli w nieogrzewanej hali rozbierać się do naga, przejść kolejno wąskiem przejściem do oddzielonej kratami klatki, i dopiero po dokładnem przejrzeniu ich odzienia, wypuszczano ich zpowrotem z klatki. Rewizja trwała niekiedy więcej niż pół godziny, i przez ten czas więźniowie zmuszeni byli stać boso i nago na asfaltowej podłodze, mokrej od naniesionego śniegu. Katorżan, zarówno tych, którzy szli jeszcze na długie lata do więzień innych, jak i „ukończonych", których zsyłano już na Syberję, umieszczano w jednej ogólnej celi, rojącej się od robactwa wszelkiego rodzaju. Wobec tego, że tapczany zbite z desek nie wystarczały dla ilości umieszczanych w celi więźniów, rozpoczynała się zaraz na wstępie walka o zdobycie miejsca. W gorącej walce udział brali jednak tylko niedoświadczeni, którym w drodze i więzieniach nie udało się zdobyć bliższych informacyj o „Butyrkach" u t. zw. „brodjag"*) i „obratników"**), którzy wędrowali na Syberję już nie po raz pierwszy. Ci bowiem wiedzieli, że tapczany są grozą „Butyrek", że raczej należy lokować się na brudnej i oplutej podłodze. I rzeczywiście, ci, którzy lokowali się na tapczanach, w nocy jak opętani zrywali się, pokryci warstwą robactwa. Cała sławetna organizacja wysyłki etapu z „Butyrek" świadczyła o tem, że przechowano tam godnie rosyjską tradycję „gnania na Sybir"...

Trudno było jednakże czemśkolwiek przerazić tych, których gnano po odbyciu wieloletniej katorgi w więzieniach Rosji Europejskiej. I stwierdzić należy, że wszystkie wysiłki oprawców złamania przez lata całe udręczeń wytrwania skazańców politycznych, rzadko odnosiły

---

*) „brodiaga" — oznacza po rosyjsku włóczęgę.

**) „obratnik" — zesłaniec, którego po ucieczce z Syberji, chwytano i spowrotem przesyłano na „posielenie", czyli zesłanie.

pożądany skutek. Jeżeli były zdrady i załamania, to odnosiły się one zazwyczaj do pierwszego okresu po aresztowaniu, kiedy podstępem, lub pastwieniem się nad bezbronnemi, a niedoświadczonemi jeszcze ofiarami, udawało się zbirom ochrany łamać słabe charaktery i nakłaniać do zdrady. Ci, którzy zwycięsko wychodzili ze szponów ochrany i uzyskiwali „dyplom" katorgi, godność swą katorżniczą zachować już umieli. Z głęboką wiarą w ostateczne zwycięstwo ideałów, za które cierpiały pokolenia wygnańców, szli z niezłomną wolą wytrwania, nie zatracając w katorżniczej niewoli swej godności i dostojeństwa, w daleką, lata trwającą drogę, wiodącą ich na Sybir.

Zaszczytną nazwę „Sybiraka" zdobywali drogą cichej i bezsławnej ofiary, wyrzeczeniem się osobistych aspiracyj i życia prywatnego, poprzez długie lata walki, więzień i katorgi.

REDAKCJA ZWRACA SIĘ Z APELEM DO WSZYSTKICH SYBIRAKÓW, ABY W INTERESIE WSPÓLNEJ, DROGIEJ DLA NAS TRADYCJI SYBIRACKIEJ, ZECHCIELI NADSYŁAĆ DO „SYBIRAKA" WSPOMNIENIA, ARTYKUŁY, NOTATKI I FOTOGRAFJE. ZASTRZEŻONE MATERJAŁY PO WYKORZYSTANIU BĘDĄ ZWRÓCONE WŁAŚCICIELOM.

Cz. Jankowski

Czerwona śmierć

Wspomnienia z pobytu na Syberji i w Japonji oraz z podróży przez morza południowej Azji do Polski.

Rewolucja!

W krwawy czyn przyoblekł się ten wyraz na stepach nadwołżańskich, nad brzegami Królewskiej Newy, i jak burza przeszedł nad Rosją europejską, odbijając się groźnem echem o sybirskie tundry i tajgi.

Wreszcie, któregoś tam dnia przekroczył bramy Dalekiego Wschodu i zatrząsł starym porządkiem. Lecz jak tragicznie wyglądał jego zwycięski pochód! Przed nim łuny płonących miast, za nim — trupy, trupy, trupy...

— — — — — — — — — — — —

Cichy, spokojny Nikołajewsk ocknął się nagle pewnej nocy i przetarł ze zdumieniem oczy. Naokoło, jak okiem sięgnąć, rozlewało się morze ognia. Pożar? Co się stało? — Kara boska, czy sąd ostateczny? Nie, to tylko płonęły okoliczne wsie i sioła. Ten płomień był przedśpiewem rewolucji. W ślad za nim zjawiła się ona sama, groźna i zbrodnicza...

— — — — — — — — — — — —

Trapicyn z dziesięciotysięczną bandą złodziejów różnych ras i narodowości, zbiegłych kryminalistów i łotrów z pod ciemnej gwiazdy, śmiałem uderzeniem zajął odległą o dwanaście wiorst fortecę Czinary i rozpoczął bombardowanie miasta. Chwile były straszne. Piekło na ziemi, piekło w powietrzu.

Trzy dni i trzy noce trwał ów szatański sabat żelaza i ołowiu nad głowami przerażonych mieszkańców. Japończycy, których było, nie wiem nawet, czy pół tysiąca, oraz kilka setek białogwardzistów, odpierali szturm rozszalałych krasnoarmiejców śmiesznemi moździerzami, jakiejś przedwiekowej bodajże fabryki. Rezultat też był nieobiecujący. Bo i cóż mogła zrobić ta garstka?...

Po trzech dobach bohaterskiej obrony miasto kapitulowało. Nastały krwawe dnie Nikołajewska.

— — — — — — — — — — — —

Była niedziela. Bolszewicy wkroczyli do miasta triumfalnym pochodem. Zwycięzcy! Nad głowami maszerujących wyrósł las purpurowych sztandarów i zatrzepotał na wietrze, niby chmura ptactwa, co spłoszone, nagle zerwało się do lotu. W klapach palt wszystkich mieszkańców niby róże cudowne — zakwitły czerwone kokardy. Tłum zafalował raz i drugi, a potem, gdzieś tam w ostatnim szeregu ktoś krzyknął entuzjastycznie:

— Witajcie, towarzysze!...

— Witajcie — podchwyciło rojowisko ludzkie. Okrzyk był po-

tężny, wspaniały i długoby huczał w rozsłonecznionem powietrzu, gdyby nie nagła salwa wleczonych przez ogromne konie dział. A potem, gdy zamilkły paszcze armat, tysiące czapek i papach wyleciało nad głowy tryumfatorów i drugi okrzyk zahuczał w powietrzu:

— Niech żyje Trapicyn, nasz wódz! — —

— Niech żyje! — odpowiedziały głosy mieszczan. A wódz w podzięce zdjął czapkę i potrząsnął nią nad głową. Parsknął bułany pod nim centaur, a obok jadący towarzysz, — Nina Lebiediowa Okijanka, uśmiechem okrasiła wpatrzoną w wodza twarz.

— — — — — — — — — — — —

Co Nikołajewsk przeżył w ciągu kilkumiesięcznego panowania bolszewików, chyba żaden ludzki język nie wypowie. Osławione dantejskie sceny są wobec tamtej rzeczywistością niewinną, poetycką idyllą. Działy się rzeczy straszne. Oto kilka fragmentów.

Dr. Barański, wielki patrjota, dusza wszystkich Polaków w Nikołajewsku, siedzi przy biurku i coś pisze. Nagle, brutalne pchnięte drzwi otwierają się i wchodzi dwóch zaśnieżonych „towarzyszy". Lędźwie udekorowkane browningami, na ramionach zwisają karabiny, a zbójeckie fizjognomje gwałtem domagają się cegły. Jeden z nich podchodzi do Polaka i zapytuje:

— Barańskij wy się nazywacie, ha?

— Tak, odpowiada doktór, przerywając pisanie.

— Jesteście aresztowani.

— Za cóż to? — dziwi się doktór.

— Nie wasza rzecz, — małczat'!

— To pomyłka chyba... nie pójdę... mam dzieci...

— Nie pójdziesz, palackaja morda? A to widziałeś? — wyjął z za pasa rewolwer i zbliżył lufę do twarzy dr. Barańskiego.

Gdy wyprowadzono „aresztowanego", dzieci uczepiły się ojcowskiej odzieży i żałośnie prosiły, by nie odchodził. Lecz ciężki but jednego z oprawców oderwał kurczowo przyczepioną do płaszcza dziewczynkę, a żelazem okuta kolba zgruchotała ramię chłopczyka.

Dr. Barański już nigdy nie wrócił do domu. Według opowiadania naocznego świadka, ciało dr. Barańskiego, nim zostało wrzucone w przerębl na Amurze, było w bestjalski sposób pobite i skłute begnetami. Miało 37 ran.

Za co zginął dr. Barański? Niewiadomo. Może za to, że był Polakiem, może dlatego, że dusza jego była nawskroś przeciwna wszelkim gwałtom rewolucji? Kto dzisiaj wie o tem?

Drugi obrazek. Do mieszkania bogatego obywatela Nalatowa, podeszłego już w latach, wtargnęło trzech pijanych krasnoarmiejców. Związanego starca rzucili w kąt, a dwie nieletnie jego córeczki zbeszcześcili. Potem bagnetem przygwoździli ich młode łona do podłogi. Uwolniony z pętów ojciec raztrzaskał swą siwą głowę o żelazny piec.

Scen podobnych było tysiące. Naprzykład z tym żydkiem, co go rozebrano do naga i pędzono przez zaśnieżone ulice miasta przy 40-to stopniowym mrozie, smagając ociekające krwią plecy nahajkami. Albo z rodziną Maciejewskich, której sześcioletnią córeczkę Wandzię

zamordował pijany bolszewik, gdy, schwyciwszy za nóżki, począł uderzać jej główkę o mur.

— — — — — — — — — — — —

Pewnej pogodnej nocy obudziły mieszkańców salwy z karabinów i armat. To Japończycy wzniecili powstanie. Podczas kapitulacji nie złożyli oni broni, lecz, zająwszy koszary, czekali na wiosnę, kiedy Amur obnaży się z powłoki lodowej, a bracia z Ojczyzny przywiozą na stalowych pancernikach pomoc. Niestety! Głód nie pozwolił im doczekać się tej radosnej chwili, kiedy mogliby wrócić do słonecznego Nipponu. Nie mając wyjścia, rzucili nikłe szanse wygranej na szalę losu i postanowili utorować drogę do wolności bagnetami. Wysiłek jednak pozostał bezskuteczny. Dwudziestokrotnie liczniejszy wróg po kilku dniach zdławił bohaterski opór.

— — — — — — — — — — — —

Zbliżała się wiosna. Na Amurze utworzyła się nieforemna szachownica z popękanego lodu, który z trzaskiem płynął do morza. Rtęć w termometrach wspięła się ponad zero. Słońce z każdym dniem jakgdyby leniwiało, pozostając coraz dłużej na firmamencie. Nawet rzesza skrzydlata, ośmielona ciepłem powietrzem, coraz huczniej i gwarniej ściągała z południa.

Nagle, podobna do gromu wieść uderzyła w nielicznych mieszkańców, którzy cudem uniknęli więzienia, przerębli i „stienki" Na rogach ulic pojawiły się szkarłatne plakaty.

„Z rozkazu głównodowodzącego Armją Amurską Trapicyna, wszyscy mieszkańcy Nikołajewska w ciągu 24-ech godzin mają opuścić miasto".

Na łeb na szyję, chwyciwszy najpotrzebniejsze graty, biegła nieszczęśliwa ludność nad rzekę, ta bowiem była już wolna od kry. Siadano do żaglówek, łodzi, szampanek, w co tylko się dało i odpływano od brzegów zapowietrzonego miasta. Co się działo na przystani, niech Bóg broni! Istna Sodoma. Nie inaczej chyba będzie wyglądał sądny dzień. Matki szukały swych dzieci, te znów ginęły pod nogami obłąkanych uciekinierów, lub topiły się, zepchnięte przez rozgorączkowany tłum z mola do wody. Inne kobiety, którym wymordowano najdroższych, biegały po wybrzeżu, podobne do widm potępionych i nie myśląc o żadnym ratunku szukały wśród trupów wyrzucanych przez rzeczną falę swych ukochanych. Mężczyźni znów bili się między sobą, walcząc o łodzie, lub klęli bolszewików, życie, niebo...

Zapadał wieczór. Ciemność, idąca ze wschodu coraz gęściej osiadała na ziemię, chłonąc w siebie stopniowo kształty gór, drzew, wreszcie domów i walczący o życie na przystani tłum. Wtem, ognisty słup strzelił w górę z magazynów i składów Czurina. Za nim drugi, dziesiąty, setny... Każdy w innym punkcie miasta. Po godzinie pożar objął cały Nikołajewsk, gdyż domy były wyłącznie drewniane.

Straszliwy i niezapomniany widok! Wszędzie ogień i ogień, olbrzymie rozlewisko ognia! A nad nim nieprzejrzane warstwy dymu, niby kłębowisko chmur spurpurowionych zorzą. Noc przerodziła się w dzień szkarłatny, groźnie i pięknie było zarazem, jak w śnie. Strach tymcza-

sem padł na ludzi, bo tego nie spodziewali się, bo to ich dobra płonęły, bo to ginął owoc ich dziesięcioletnich trudów.

Gdy żywioł rozszalały już na dobre niszczył domostwa w piekielnym żarze ulic pojawiły się krwawe cienie. Byli to zapóźnieni z ucieczką mieszkańcy. Biegali po ognistych korytarzach w płonących ubraniach, z obłąkanym wzrokiem, a wołania o ratunek ginęły bezowocnie w trzasku walących się domów.

— — — — — — — — — — — — — —

Powrót do Nikołajewska z wygnania był najtragiczniejszą podróżą, jaką kiedykolwiek miałem w życiu. Długo nie mogliśmy dojrzeć śladu istniejącego jeszcze przed kilku tygodniami miasta, aż dopiero, gdy przestrzeń skurczyła się do dwuch kilometrów, ujrzeliśmy wielkie, o obwodzie kilkunastu wiorst cmenatrzyska tak niedawno jeszcze żywego grodu. Widok był tak bolesny, że łzy nam zabłysły w oczach i popłynęły po wybladłych twarzach. Szamponka nasza wpłynęła na wody przybrzeżne; rzeka w tym miejscu była podobna do pływającego grobowca, bowiem co krok mijaliśmy nabrzękłe, już rozkładające się ciała. Po wylądowaniu groza zwiększyła się jeszcze bardziej. Od poselstwa japońskiego, a raczej jego szczątków, aż do samej elektrowni, czyli na odcinku prawie trzywiorstowym, całe wybrzeże było usiane trupami. I długo, długo po ulicach pustych włóczyły się wściekłe psy, a na zgliszczach i w okolicznej tajdze wyły obłąkane kobiety, szukające tych, których im nigdy nikt i nic nie wróci. (c. d. n.).

CZYTELNIKU! SYBIRAKU! PAMIĘTAJ, ŻE „SYBIRAK" JEST TWOJEM PISMEM I DLA CIEBIE WYDAWANEM. OD TWOJEJ PRENUMERATY I WSPÓŁPRACY Z REDAKCJĄ ZALEŻY DALSZY BYT I ROZWÓJ PISMA.

Włodzimierz Bączkowski

Syberja czeka na swego Washingtona

Rosyjskie, „jedino-niedielimczeskie“ kategorje myślenia, poprzez koryto pewnych ugrupowań politycznych, nie tyle polskich ile t. zw. „narodowych“, przeniknęły do polskiego odczuwania Rosji, jako jednolitego w zasadzie imperjum narodowo-rosyjskiego, organicznie rozrosłego na przeogromnych przestrzeniach Eurazji. W tem odczuwaniu jednolitości Rosji niewielki wyłom czyniła przed wojną „sprawa polska“, rozstrzygana przez smutnej pamięci obóz „Gazety Warszawskiej“ w duchu państwowego „niedielimczestwa“ rosyjskiego, a obok sprawa finlandzka, aktualna dzięki realnym prerogatywom autonomistycznym, jakie kraj ten już wówczas posiadał.

Inne natomiast problematy narodowościowe Rosji nie docierały do szerszego ogółu polskiego i jedynie w obozie niepodległościowców spotykały należyte zrozumienie. Ruch ukraiński, ruchy kaukaskie i tatarskie tam tylko miały możność dotarcia i tam jedynie były rozważane jako jeden ze środków walki z zaborcą 80% ziem dawnej Rzplitej— z Rosją. Lata rewolucji rosyjskiej od r. 1917 do 1921 dobitnie wykazały, jak realnemi były polityczne przewidywania obozu niepodległościowego w Polsce w związku z problematem decentralizmu Rosji. Powstanie niepodległej Gruzji (1918 r.), Azerbajdżanu, niepodległej Ukrainy, walki kubańsko-rosyjskie i dońsko-rosyjskie, ruch niepodległościowy Krymu, tendencje niepodległościowe wśród Białorusinów oraz na północy odrodzeńcze wysiłki Karelji były temi siłami, które razem, w sumie, zadały rosyjskiemu centralizmowi potężny, aczkolwiek chwilowy cios, ułatwiając wyzwolenie się i obronę swej niezawisłości wszystkim zachodnim „kresom“ dawnej Rosji: Polsce, Litwie, Łotwie, Estonji i Finlandji.

Wszystkie te ruchy razem wzięte — i zwyciężone przez centralizm rosyjski i zwycięskie w walce z Moskwą — zrodziły pozatem t. zw. leninowską politykę narodowościową, polegającą na ustępstwie centralizmu rosyjskiego dla formy narodowej poszczególnych obcoplemiennych rejonów państwa czerwonego caratu, podzielonego przez nowych lokatorów starego Kremla na 7 związkowych „wolnych“ („wpłot do otdielenja“) republik oraz kilkanaście obszarów autonomicznych i okręgów.

Wymienione jednak narodowościowo-wyzwoleńcze ruchy nie wy-

czerpywały wszystkich odśrodkowych tendencyj państwa carów. Obok narodowych ruchów istniał w Rosji wielki, jakkolwiek małodostrzegalny, bo częstokroć w ramach legalizmu mieszczący się problemat przebudowy Rosji na zasadach federacji, „obłastniczestwa“, i wogóle na zasadach wyzwolenia się wszystkich dalszych krajów imperjum rosyjskiego od przemożnego wpływu centrum. Wymienimy tu myśl o gospodarczo-kulturalnem zindywidualizowaniu „południa Rosji“ (Ukrainy), Kaukazu, ziem kozackich, Mołdawji, Nadbałtyku, a wreszcie Syberji, potraktowanej bądź jako całość, bądź jako teren podzielony na 2—3 oddzielne kraje.

Zatrzymamy się nad ostatniem zagadnieniem i spróbujemy wykazać, jak szerokie i treściwe było „obłastniczestwo“ syberyjskie, wahające się w granicach od czystego separatyzmu do regjonalizmu, od hasła walki z Rosją rdzenną, do hasła walki o zaspokojenie potrzeb Syberji w imię jedności z Rosją *).

Geneza „obłastniczestwa“ syberyjskiego i w formie skrajnej — separatyzmu, i w formie umiarkowanej — postulatów wobec centrum, przedkładanych przez patrjotów Sybiraków, ginie w mrokach militarnego podboju Syberji oraz związanego z podbojem eksploatowania ludności autochtonicznej i bogactw kraju, właścicielami których, obok autochtonów, stawali się powoli nowi autochtoni, Sybiracy od wielu pokoleń, przeciwstawiający się świeżym przybyszom z Rosji.

Już powstanie plemion syberyjskich autochtonicznych, po podbiciu Syberji przez Jermaka (1581), świadczy, że miejscowe elementy syberyjskie roztapiając się częściowo w masie kolonizatorów rosyjskich, bynajmniej nie były bezkształtną galaretą bez myśli politycznej. Dopiero bowiem na początku XVIII wieku cała Syberja została podbita przez Rosję i od tego dopiero czasu datować należy rozwój i historję samoistnych, odśrodkowych tendencyj syberyjskich.

Idea jednolitości Syberji wyrastała m. in. z administracyjnego jej traktowania jako całości. Od r. 1708 do 1764 rządzili Syberją gubernatorzy, rezydujący w Tobolsku. Już pierwszy gubernator, książę Gagarin, podejrzewany był przez Petersburg o chęci oderwania się od Rosji. Restytucja dawnej, oficjalnej nazwy Syberji (za czasów Katarzyny II) na *Sybirskie Carstwo,* obok restytucji *Sybirskiego Prikaza*, oraz nieco wcześniejsze (1763) zarządzenie wybijania monety syberyjskiej z herbem Carstwa Sybirskiego, świadczyły najdobitniej, że sam Petersburg traktował Syberję jako *imperjum kolonjalne*, rządzone przez

*) Dane poniższe czerpię z książki S. G. Swatikowa—„*Rossija i Sibir*“, („K istorji sib. obłastn. w XIX w.“). Wyd.: Obszczestwo Sibirjakow w Czechosłowakji. Praga 1930. str. 120.

namiestników, podobnie do dzisiejszego cesarstwa Indyj w koronie angielskiej. Jednak myśl imperjum kolonjalnego, pomimo zrealizowania szeregu jej atrybutów, nie została ucieleśniona. Wkrótce (1781) Syberja została podzielona na gubernje, oddzielna moneta przestała być wybijana.

Jednakże formalnie zaakcentowana przez Katarzynę II odrębność Syberji była wyraźnem odbiciem tendencji kierowniczych kół Sybiraków — Rosjan, lokalnej inteligencji syberyjskiej oraz kupców. Gubernatorzy syberyjscy, wbrew centralistycznym zarządzeniom Petersburga, posiadali jeszcze długo charakter jakichś wicekrólów, w oczach ludności uchodząc za reprezentantów faktycznej pełni władzy najwyższej. Gdy w r. 1733 na zmianę łapownika gubernatora Żołobowa przybył nowy gubernator, Sytin, który po przybyciu nagle umarł, nakazując pełnienie swych obowiązków pułkownikowi Buchholcowi, Żołobow go nie uznał, a kierownicze koła ludności w Irkucku zorganizowały rząd tymczasowy, który zwrócił się do Petersburga z propozycją wyznaczenia na gubernatora *małego chłopca,* syna zmarłego Sytina, w imieniu którego władzę miał sprawować pułk. Buchholc.

Tego rodzaju bezprzykładna i na innych terenach Rosji niemożliwa samozaradność i aktywność Sybiraków stanie się zrozumiała, jeśli dodamy, że autor jednej z prac o Syberji (Wagin) pisał, iż w kraju tym oddawna toczyła się walka pomiędzy czynownictwem a kupiectwem, pomiędzy elementem oddawna osiadłym i zautochtonizowanym; a elementem nowym, świeżo przybyłym. Irkuck w XVII i XVIII wieku „wyróżniał się szczególnie swobodnym charakterem", występując jako *sui generis „niewielka republika"*. Istniała wówczas w Irkucku grupa polityczna pod nazwą „partji niezadowolonych", broniąca praw Syberji; w tym czasie na zarządzenie gubernatora Pestela skazany został na zesłanie do Żygańska kupiec Dubrowskij; kupiec Kisielow „ogłoszony został za warjata" („objawlen sumasszedszym") i zamordowany w szpitalu („propał bez wiesti").

Przechodząc do czasów nowszych, wymienimy zdanie gubernatora z Kostromy, Prikłonskiego, który w czwartem dziesięcioleciu XIX wieku twierdził, że „nietylko w carstwie polskiem i gubernjach ostzejskich, lecz nawet w Syberji istniała grupa marzących o jej oderwaniu i niezależności".

Patrjotyzm syberyjski stawał się niezawodnie jednym z czynników politycznych. P. Słowcow, autor *„Istoriczeskawo obozrenja Sibiri"*, polemizując z oskarżeniem Sybiraków przez rdzennych Rosjan o *ignorancję, lenistwo i rozpustę,* pisze: „pomijając milczeniem wszystkie te trzy cechy, jako odpowiadające dla łotrostwa („swołoczi") osiedleńców

rosyjskich, my (t. zn. Sybiracy) nie mogliśmy bez oburzenia słuchać tego rodzaju oskarżeń, odnoszonych do autochtonicznych warstw Sybiraków"... Występując w obronie honoru imienia Sybiraków, Słowcow nie reprezentował jednak żadnego separatyzmu. Z momentem separatystycznym spotkamy się znowu podczas sprawy arcybiskupa irkuckiego, Irinieja, wysłanego z Syberji. Wymienimy również zdanie zesłańca polskiego, Rufina Piotrowskiego, który twierdził, iż polskie powstanie syberyjskie pod wodzą ks. Sierocińskiego i dra Szokalskiego w r. 1833, liczyło na jednoczesne powstanie w całej Syberji kozaków, żołnierzy, zesłańców i włóczęgów. Wówczas to podczas niszczenia sprzysiężenia polskiego zabity został przez Rosjan między innymi i Sybirak, Mieledin.

W grupie „petraszowców" również toczono dłuższe rozmowy na temat samodzielności Syberji. Jeden z członków grupy,—Sybirak—Czernoswitow, (1848) twierdził, że: „Syberja wschodnia stanowi całkowicie oddzielny kraj od Rosji, kraj bogaty, piękny, któremu z pewnością w jakikolwiek sposób sądzonem jest stać się samodzielnem imperjum". Czernoswitow naszkicował dla Petraszewskiego plan powstania na Syberji wschodniej i na Uralu: ...„potrzeba aby rozpłomienił się bunt we wschodniej Syberji, spowoduje to wysłanie korpusu, lecz ledwo przekroczy on Ural, już wybuchnie powstanie na Uralu, a wówczas cały korpus pozostanie w Syberji, ...następnie około 400.000 robotników z fabryk rzuci się na gubernje nizinne..."

Silny wyraz patrjotyzmu syberyjskiego znalazł swe uzewnętrznienie m. in. w Petersburgu, w kółku sybirackiej młodzieży studenckiej. Studenci nawpół poważnie, nawpół żartem nazywali Syberję Ameryką rosyjską i twierdzili, że wcześniej czy później Syberja musi odpaść od Rosji. W gronie tem wybił się na czoło niejaki A. Szczapow, wybitny propagator regjonalizmu syberyjskiego. Zaaresztowany i osadzony w areszcie III Oddziału (r. 1861) z oskarżenia o separatyzm, Szczapow napisał szereg wierszy poświęconych Syberji, sens których był następujący: wówczas gdy Rosja budzi się ze snu, gdy Finlandja, „Małororja" i kraje zachodnie dążą do życia i wolności, dlaczego ty milczysz, ty jedna, daleka moja Syberjo! Jednym z konkretnych żądań Szczapowa było wyższe szkolnictwo dla Syberji.

Znaczną rolę w rozwoju syberyjskiego regjonalizmu decentralistycznego odegrało syberyjskie „ziemlaczestwo" w Petersburgu, założone przez G. Potanina i N. Jadrincewa w r. 1860 i rozwiązane dopiero w r. 1917. Jadrincew przeciwstawiał interesy Syberji interesom Rosji europejskiej. Podejrzewany o separatyzm i gnębiony przez cenzurę, wypowiedział on swe poglądy w książce *„Sibir kak kolonja"* w r.1882.

Potanin, w swych wspomnieniach w sposób analogiczny pisał: — „zrozumieliśmy, iż interesy Syberji przeciwstawne są interesom Moskwy", lecz jako socjalista nie myślał o granicy celnej pomiędzy Syberją a Rosją.

Rok 1865 znamienny był w dziejach Syberji dzięki głośnej sprawie o oderwanie Syberji od Rosji i zorganizowanie tam Stanów Zjednoczonych na wzór amerykański. Sprawę zainaugurowało odnalezienie przez III Oddział u jednego z uczniów syberyjskiego korpusu kadeckiego odezwy p. t. „*Do patrjotów Syberji*". Pozatem III Oddział natrafił na ślady stowarzyszenia p. n. „*Niezawisłość Syberji*". Po trzyletniej rozprawie Senat ukarał Potanina, zamieszanego w sprawę, na 15 lat katorgi, Jadrińcewa na 12 lat. Kary te później zostały wydatnie zmniejszone. 11 osób zostało zesłanych.

Niesposób wymieniać wszystkich wydarzeń, świadczących o istnieniu głębokich prądów separatyzmu i regjonalizmu syb.-rosyjsk. Kwestje te wypływały na światło dzienne w latach: 1866, 1869 („Kružok Sybirjakow"), 1872. W tym ostatnim okresie na terenie Rosji działalność regjonalistów syberyjskich pozbawiona była elementów politycznych. Do zwycięstw odniesionych przez Sybiraków odnieść należy doprowadzenie do otwarcia uniwersytetu w Tomsku w r. 1888, gdy to jedynie z obaw przed separatyzmem syberyjskim otwarto narazie jedynie wydział medyczny. W r. 1875 podejrzewano o separatyzm wydawców gazety „*Sibir*" w Irkucku. Interesujący i wymowny był kontakt nawiązany w VIII-em dziesięcioleciu ubiegłego wieku przez wymienionego już Jadrincewa z autonomistami dońskiemi oraz z Ukraińcami. Na pogrzebie Kostomarowa obecni byli Sybiracy — regjonaliści, a na sybirskiem święcie w Petersburgu w r. 1886 spotkać było można Ukraińców i Dońców.

Za czasów Aleksandra III resztki administracyjnych odrębności Sybiru były już zlikwidowane. Moment niepodzielności syberyjsko-rosyjskiej został wówczas formalnie podniesiony w wystąpieniach cara, świadcząc o sile podejrzeń, jakie żywił Petersburg w odniesieniu do Syberji. W latach 1880—90 przedkładane były pod adresem cara memorjały, wystosowane przez rady miejskie Jenisiejska, Tomska i Irkucka, w których *uskarżano się przed carem o traktowanie Syberji, jako pasierbicy Rosji* i proszono o samorząd, sądy publiczne, domagano się swobody słowa i druku, wolności osobistej i majątkowej oraz zaniechania zesłań przestępców na Syberję.

W r. 1886 znowu oskarżono Sybiraków o separatyzm w związku z t. zw. republiką żełtugińską na terenie Chin nad Amurem. W IX-em dziesięcioleciu ubiegłego wieku następuje szybki rozwój prasy syberyj-

skiej, na łamach której toczy się nieustanna walka wewnętrzna pomiędzy patrjotami syberyjskimi a Rosjanami („najezżimi, nawoznymi"). Stary już Potanin stale jest podejrzewany przez władze rosyjskie. W r. 1901 nie zostaje on zatwierdzony na stanowisku redaktora czasopisma „Bajkał" w Irkucku.

Rok 1905 spotęgował działalność patrjotów syberyjskich. Potanin zostaje oskarżony i ponownie aresztowany. W rewolucji 1905 r. Sybiracy biorą liczny i aktywny udział. Syberja zaczyna napawać wielką trwogą rządzący Petersburg. Generał Meller - Zakomelskij, przeprowadzający pacyfikację na odcinku od Moskwy do Czity, w jednym ze swych raportów do Mikołaja II tak pisał: ...„zapoznając się z działalnością różnych partyj rewolucyjnych, napotkałem na *partje autonomistów syberyjskich*, którzy wymawiając się od udziału we wszelkich innych stowarzyszeniach, za cel swej działalności stawiają *pełną separację Syberji od Rosji i zorganizowanie własnego senatu |syberyjskiego"*.

Wszystkie jednak powyższe przykłady dotyczyły li-tylko Sybiraków i grup sybirskich, którzy reprezentując interesy Syberji, nie uznawali się jednak za naród odrębny od Rosjan, byli to Sybiracy — Rosjanie. Z całą więc słusznością zapytać możemy co było powodem zmuszającym Rosjan wschodnio-kresowych, Rosjan — patrjotów syberyjskich, walczyć z Rosją europejską, ich macierzą, ich gniazdem kulturalnem? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy u regjonalistów syberyjskich, operujących analogją stosunków amerykańsko-angielskich ze stosunkami syberyjsko-rosyjskiemi. Syberja — to Ameryka Rosji, powtarzać będą niemal wszyscy działacze syberyjscy. „Sybir — Ost-India nasza" — pisał niejaki Magnickij. Syberja — to kolonja, Rosja to metropolja. W tem ostatniem zdaniu zawarta jest odpowiedź na nasze pytanie.

Dekabrysta baron Rosen pisze w swych wspomnieniach: „Im głębiej wstępowaliśmy w Syberję, tem bardziej milszą wydawała się naszym oczom. Lud wydawał się być bardziej wolnym, żywszym i oświeceńszym od naszych rosyjskich chłopów, zwłaszcza pańszczyźnianych. Lud syberyjski lepiej rozumiał godność ludzką, bardziej cenił swoje prawa. Później niejednokrotnie zdarzało mi się słyszeć zdanie od osób, znających życie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, że w Sybirakach jest dużo podobieństwa do Amerykan pod względem obyczajów i trybu życia".

Tę samą myśl odrębności Syberji od Rosji, uzasadniającą regjonalistyczne oraz separatystyczne tendencje Sybiraków, podniesie „petraszewiec" Mombelli: „...Polska, Finlandja, Kaukaz, nasze kraje azja-

tyckie i nawet Syberja bynajmniej nie są pokrewne Rosji środkowej". Odrębność geopolityczną Syberji podniesie Bakunin: „Bez wątpienia Amur z biegiem czasu odciągnie Syberję od Rosji, da jej niezawisłość i samodzielność. Boją się tego bardzo w Petersburgu". Niejaki Mecheda, sztabs-kapitan sztabu generalnego, w jednym z listów przejętych przez III Oddział, również powtarza myśl geopolitycznego wyodrębnienia się Syberji przy pomocy Amur i handlu z Ameryką. Mecheda przytem twierdził, że psychika Sybiraka, nacechowana jasnem zdawaniem sobie racji z godności osobistej i swego prawa ludzkiego, będzie motorem tendencyj separatystycznych Syberji. „Sybirak to nie chłop rosyjski — pisał Mecheda — dziś zorganizowano szkolnictwo we wsiach kozackich, szkoły są przepełnione dziećmi syberyjskiemi..."

Jeden ze współpracowników herzenowskiego „Kołokoła", Ogarjow, — pisał: „Syberja rozrasta się i zmierza w kierunku swych ziem, położonych nad Pacyfikiem". Zasadniczy moment kolonjalnego charakteru Syberji, wiążący się z jej odrębnością od Rosji, podnoszony był przedewszystkiem przez wymienionego już Jadrincewa. Na tem samem stanowisku stanął i Potanin.

Bardzo znamienny był głos N. Żukowskiego, wydrukowany w czasopiśmie „Obszczyny": „Rosja oficjalna, rozszerzająca tereny podbite przez Jermaka do Oceanu wschodniego podbiła całą Azję północną i podporządkowała ją władzy stupajki wszechrosyjskiego, podczas gdy w niedalekiej przyszłości interesy Syberji wschodniej odciągną ją raczej w kierunku Stanów Zjednoczonych, niż w kierunku Petersburga czy Odessy".

Nietylko zresztą moment kolonjalnej eksploatacji Syberji przez Rosję oraz względy geopolityczne były podstawowym momentem w rozwoju ujemnym stosunków rosyjsko-syberyjskich. Znaczną rolę odegrały też obcoplemienne pierwiastki, pochłonięte przez potomków dawnych rosyjskich kolonizatorów Syberji. Zetknięcie się pierwszych fal emigrantów z autochtonami kraju nie obyło się bez obopólnego wpływania rasowego i kulturalnego. Nawet pobieżne przyjrzenie się zewnętrznym rysom twarzy rdzennych Sybiraków potwierdza tę tezę w zupełności. Szczególnie okręg irkucki jest znamienny pod tym względem, gdyż cała niemal ludność tego terenu stanowi mieszaninę słowiano-mongolską o specyficznych obyczajach, języku i typie rasowo-kulturalnym. Oto np. zdanie w języku „rosyjskim", złożone z wyrazów potocznie używanych przez kozaków zabajkalskich: „*My łoniś s bratanom po jełani sundałoj chłyniali a na butanie tarbagan chańkał*". W przekładzie na język polski to oznacza: w roku ubiegłym, razem

z bratem dosiedliśmy jednego wierzchowca i jechaliśmy truchtem, a nieopodal na pagórku pogwizdywał świstak.

Obok pierwiastków lokalno-syberyjskich czyniących z Rosjan syberyjskich odrębną grupę wyróżniającą się od mieszkańców centrum wielkorosyjskiego, istniały i pierwiastki zgoła obce Syberji, jak elementy napływowe oraz elementy czysto miejscowe, tubylcze w najściślejszem tego słowa znaczeniu, reprezentujące zdecydowaną pozycję zupełnej duchowej niezależności wobec Rosji i Rosjan w chwilach konfliktów. Nie będziemy tu zatrzymywać się nad rolą Polaków w ruchu regjonalistycznym i separatystycznym Syberji. Rola ta jest i zbyt znana i zarazem zbyt jasna. Powstanie zamierzone przez Polaków w 1833 roku (ks. Sierociński i dr. Szokalski), następnie wielkie powstanie w r. 1866, wreszcie szereg innych zamierzeń znanych i nieznanych, w sumie niewątpliwie wzmagały prądy odśrodkowe na Syberji. Znaczną rolę decentralistyczną w stosunkach syberyjsko-rosyjskich z pośród tubylców odegrali Jakuci oraz Burjato-Mongołowie.

Zaznaczyć jednak należy znamienne zjawisko poczucia wspólnoty frontu odśrodkowego rdzennych Sybiraków — Rosjan i właściwych autochtonów Syberji. *„Sibirskij kružok“*, w którym brał udział Potanin, w r. 1862 wysuwał problemat tubylców. Członkami koła byli m. in: Kirgiz — Czokan, Walichanow oraz Burjat — Pirożkow. W opublikowanych w 1905 r. *„podstawowych zasadach syberyjskiego związku regjonalnego“* znajdował się również punkt o „inorodcach“, — tubylcach Syberji, opiekę nad którymi regjonaliści syberyjscy uważali za swą prerogatywę.

Doba rewolucji 1917 r. pobudziła odśrodkowe tendencje Sybiraków. W r. 1918 po zaaresztowaniu części członków *„Obłastnoj Dumy“* w Tomsku przez bolszewików, pozostali na wolności członkowie Dumy przystąpili do organizacji sił antysowieckich i ogłosili państwową niezależność Syberji. Na czele rządu stanął Derber. Rząd Derbera, wyparty do Władywostoku, występował później w roli tymczasowego rządu autonomicznej Syberji i sprawował władzę do września 1918 r. Separatyzm kozacki w Zabajkalu reprezentowała grupa atamana G. Siemionowa.

Obecna Syberja pod względem administracyjnym składa się z autonomicznych republik narodowościowych: Jakuckiej, Burjato-Mongolskiej oraz Ojrackiego okręgu autonomicznego, wchodzących w skład Rosyjskiej Sowieckiej Federacji Socjalistycznej. Tereny poza wymienionemi republikami narodowościowemi zajmują jednostki gospodarczo-administracyjne rosyjskie. Powstaje również w okolicach Błagowieszczeńska autonomiczny obszar żydowski, Birobidżan.

Momenty odśrodkowe w obecnej sytuacji Syberji są trudniejsze

do zanotowania i niewątpliwie skrzętnie ukrywane. Jeśli jednak w wieku XIX „obłastnicy“ syberyjscy nieustannie powoływali się na przykład i wpływ Stanów Zjednoczonych A. P. oraz wysuwali moment geopolitycznego ciążenia Syberji do Wschodu i Pacyfiku, to dzisiaj rolę magnesu odśrodkowego dla Syberji przejęła na siebie w stopniu znacznie większym i realniejszym Japonja. Wpływ Japonji na Syberję nie jest bowiem ani platoniczny ani przypadkowy. Potwierdzi to nam parę cytatów, zaczerpniętych z czasopisma sowieckiego *„Rewolucjonnyj Wostok“**), zawierającego wyjątki z japońskiego dziennika *„Rjoto - Simpo“* (26. XII. 1918): „Siemionow jest przewodnikiem wpływu Japonji. Co się tyczy idei przewodniej atamana Siemionowa, to streścić ją możemy w następującem zdaniu: wywalczenie niezawisłości dla dalekiego wschodu Rosji, zjednoczenie tych terenów z zewnętrzną Mongolją, z Burjatami, Kałmukami i Kirgizami, a potem zorganizowanie z tych części składowych państwa azjatyckiego na przestrzeni od granicy chińsko-rosyjskiej do Azji Środkowej. Oto główne punkty polityki Siemionowa. W każdym bądź razie Japonja winna podtrzymywać Siemionowa i dopomagać mu we wszystkiem. Japonja powinna dostarczyć mu wszystkich środków dla realizacji powyższego planu politycznego, jest to bowiem jedyny naturalny środek, ułatwiający rozwiązanie problematu wschodniej Rosji...“

W parę lat później, po ustąpieniu wojsk japońskich z Zabajkalja, swą fizyczną obecnością stanowiących najlepszy dowód zainteresowań politycznych Japonji we wschodniej Syberji, ponownie spotykamy się z odgłosami planów japońskich co do Syberji. „Na terytorjum Syberji powinno się rozpowszechnić wpływ kultury japońskiej... Japonja jest zainteresowana w tem, aby na obszernem terytorjum syberyjskiem powstał ustrój państwowy, dogodny dla Japonji“ — pisał w r. 1923 pisarz wojskowy Sato. W r. 1927 spotykamy się z odgłosami memorjału generała Tanaki. Gen. Tanaka miał podobno skreślić szczegółowy plan podboju Mandżurji, Mongolji oraz walki ze Związkiem sowieckim.

Wedle źródeł sowieckich japoński generał Hondżjo w r. 1931 miał napisać: ...„w imię egzystencji i rozwoju imperjum naszego, w imię utrzymania Japonji w pozycji pierwszorzędnego mocarstwa światowego, wykorzystując kryzys światowy oraz niewykonanie przez Rosję Sowiecką planu pięcioletniego, jakoteż sytuację niezjednoczonego państwa chińskiego, należy koniecznie zaanektować Mandżurję i Mongolję oraz zrealizować nasze cele na Syberji... Nadszedł okres dla zdecy-

---

*) Nr. 6, rok 1934. Art. F. Szułunowa, p. t.: „Iz istorji panazjatskoj politiki japonskowo impierjalizma“.

dowanej akcji, winniśmy podbić Mandżurję, Mongolję i Syberję i zorganizować jedno potężne i jedyne w świecie imperjum".

„Rewolucjonnyj Wostok" w zakończeniu jednego ze swych artykułów stwierdza, że „imperjaliści japońscy" już prowadzą prace w kierunku zjednoczenia Mandżurji z zewnętrzną i wewnętrzną Mongolją oraz dalekim wschodem Sowietów. Orjentować się oni mają przytem na „klasowych wrogów" w Sowietach *).

Bardzo znamiennym dowodem słabości reżimu sowieckiego w Syberji obecnej jest ustępstwo władzy sowieckiej wobec tamtejszej ludności. Wówczas gdy całe rejony Rosji europejskiej uległy niemal całkowitej „kolektywizacji" oraz „socjalizacji", Syberja uprawia wolny handel, przesiedleńcy na Syberję zwalniani są od wszelkich ciężarów państwowych na 10—15 lat. Syberja staje się benjaminkiem Rosji, bardzo kosztownym i kapryśnym, do którego trzeba dużo dokładać i bronić go, sam bowiem może wyrazić wolę poddania się eksperymentom nawpół legendarnych wykonawców planów generała Tanaki, a nie zbyt namacalnym eksperymentom Moskwy.

Jakkolwiek przytoczone głosy sowieckie o zainteresowaniach Japonji w całej Syberji mogą być przejaskrawione, to jednak nie ulega wątpliwości, że nad Syberją, zwłaszcza wschodnią, unosi się dziś tajemniczy cień ojczyzny wielkiego bohatera współczesności, generała Nogi. Mandżugo z jego tendencjami do objęcia swemi wpływami wszystkich terenów Mongoło-Burjackich (Mongolja wewnętrzna i zewnętrzna oraz Burjato-Mongolska republika Z. S. S. R.), a obok wielkie procesy odrodzeńcze całego Wschodu, rozrastającego się pod względem kolonizacyjnym na tereny Mandżurji, Mongolji i Syberji wschodniej (kolonje Chińczyków na terenie zabajkalskiej kolei żelaznej), nie rokują zbyt różowych perspetkyw dla wschodniej części czerwonego imperjum. Historjozoficzne teorje Eurazyjczyków, a zwłaszcza wywody grupy Azyjczyków rosyjskich na czele z Wsiewołodem Iwanowym z Charbina, udowadniające, że Rosjanie są Azjatami („w Azji my doma" *), stać się mogą, przy wydatnej pomocy japońskiej, dostateczną sumą warunków, które z Syberji stworzą albo wielki bufor projapoński, albo, jeśli centralizm rosyjski przezwycięży aktualne polityczne prądy odśrodkowe, Syberja będzie oczekiwać na znacznie powolniejszy proces narastania konfliktu metropolji z kolonją.

Jeszcze w r. 1861, podczas posiedzenia Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu, poświęconego sprawie kolonizacji Syberji, baron E. Meyendorf powiedział: „rozbudowując dobrobyt na-

---

*) Ibidem.

*) W. Iwanow. „My", Charbin. 1925.

szych nowych osiedli, będziemy tylko potęgować tendencje separatystyczne, jak tego uczy nas historja wszystkich kolonij". W odpowiedzi na to zdanie inny członek Towarzystwa, akademik K. Ber, nazywany w świecie naukowym Humboldtem północy, zadeklarował: „bardzo słuszną jest myśl barona Meyendorfa, że kolonje wcześniej czy później zmierzać będą w kierunku uzyskania niezawisłości od metropolji. Może to wywołać złe skutki dla kolonizacji naszych krajów pogranicznych w Azji..."

Stara prawda o różniczkowaniu się wszystkiego, co jest mechanicznie scalone, odniesie swe nieuniknione zwycięstwo.

Przyczem organicznie kolonjalny charakter Syberji będzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, najistotniejszym motorem regjonalistycznych i separatystycznych tendencyj na Syberji. W tym względzie Syberja, obok historycznego przykładu Ameryki Północnej, pozostanie klasycznym krajem, oczekującym narodzin nowego Washingtona.

PRACA W ZWIĄZKU SYBIRAKÓW I PRENUMERATA ZWIĄZKOWEGO PISMA JEST OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO SYBIRAKA!

Józef Zemła

Z przedzjazdowych refleksyj

Z paragrafu 5-go naszego statutu wynika, że członkami Związku Sybiraków mogą być jednostki, które nietylko dłuższy okres swego życia związały z Syberją, ale które przez swą pracę, trud, męczeństwo, czy wreszcie czynną zbrojną walkę stały się niejako spadkobiercami tego wszystkiego, co wytworzył na wygnaniu syberyjskiem patrjotyzm.

Na daleki Sybir szły pokolenia polskie za pokoleniami. Składały ofiary coraz to nowe zawsze dla tej samej sprawy. Przykład trudów i cierpien ojców utrwalał w synach głęboką wiarę w celowość syberyjskiej udręki. Wytwarzała się mimowoli między temi pokoleniami tułaczy więź, która na tych olbrzymich przestrzeniach ziemi łączyła te same dusze. Ludzie ci z tą samą wolą szli przez życie syberyjskie, z tą samą wiarą w przyszłość Polski. Ta sama nieprzerwana tęsknota za Ojczyzną rozpalała ich serca.

Były to, jak powiedziałby wieszcz, „w jednem kole zespolone duchy".

Syberja obecnie dla młodych pokoleń w Polsce przestała już być nazwą kraju, wspomnieniem mrożącego krew w żyłach. Jest ziemią, jak to zresztą słusznie powiedział kpt. Lepecki, „bez przekleństw". Mamy już bowiem wielką Ojczyznę, niepodległą. Nie potrzeba więcej cierpień, trudów i tęsknot syberyjskich. A jednak... Jednak na syberyjskiej tułaczce, dzięki takim, a nie innym warunkom, zostały zdobyte wartości wielkie, o czem szeroko mówił na Zjeździe Krakowskim Sybiraków p. Wojewoda Kazimierz Gintowt-Dziewałtowski. Wartości te tworzą olbrzymi kapitał wychowawczy, którego nie wolno nam, ostatniemu pokoleniu Sybiraków, zmarnotrawić.

Sybir nie jest już więcej krajem wygnania naszego. Był jednak twardą szkołą życia i „przysłużył się" do wydobywania z dusz zesłanych tułaczy i utrwalania wartości, które należy dorzucić do skarbnicy cnót i zalet, jakie naród nasz w latach niewoli ofiarami tylu patrjotów zdobywał.

A to jest celem także naszego Związku. W pracy tej czyż pomóc nam mogą ci, którzy wprawdzie na Syberji byli, tam atoli od tej wspólnoty duchowej jakże daleko stali?

Ustęp ostatni przepisu statutu powołanego na wstępie określa, że do Związku naszego mogą należeć jednostki, które brały czynny udział

w polskiej pracy społecznej na Syberji. Oczywistą jest rzeczą, że może to się odnosić tylko do takiego trudu ofiarnego tych jednostek, który stanowi nierozerwalne ogniwo w łańcuchu wysiłków tułaczy syberyjskich, owianych jednym duchem. Czyż trudem takim mogłoby być np. urządzanie dorywczych odczytów, czy kursów wśród Polonji polskiej przez Polaka jeńca austrjackiego, przeciwnego zresztą tworzeniu się na Syberji wojska polskiego?

Każdy z nas wyczuwa dobrze o jaki to udział w polskiej pracy społecznej na Syberji chodzi, gdy zestawi się ten ustęp z poprzedniemi ustępami omawianego przepisu. Zamiarem naszym nie było też nigdy tworzenie organizacji liczebnie coraz większej. Liczba nasza bowiem to całe państwo, to wszyscy Polacy poza granicami niepodległej już Polski. Łączymy zaś do ściślejszej współpracy tych, którzy jako ostatnie pokolenie „mroźnego i groźnego ongiś Sybiru“ przyniosło ze sobą do kraju tradycję sybiracką z wartościami zdobytemi w określanych innych warunkach życia.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

VI-y Walny Zjazd Związku Sybiraków

W dn. 29 i 30 czerwca r. b. odbędzie się w Wilnie VI-y Walny Zjazd Związku Sybiraków z następującym programem:

29 czerwca r. b. o godz. 8.45 zbiórka uczestników Zjazdu przy ul. Orzeszkowej 11; o godz. 9-ej wymarsz do Ostrej Bramy; o godz. 9.30 nabożeństwo w Ostrej Bramie za dusze poległych, rozstrzelanych i zmarłych Sybiraków. Poświęcenie sztandaru Okręgu Wileńskiego Związku Sybiraków. Złożenie hołdu sercu ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

O godz. 12-ej uroczyste otwarcie Zjazdu w auli Uniwersytetu Stefana Batorego. Po okolicznościowych przemówieniach nastąpi wbijanie gwoździ w drzewce nowopoświęconego sztandaru. Na zakończenie uczestnicy Zjazdu udadzą się pochodem na grób Nieznanego Żołnierza (Góra Zamkowa) w celu złożenia wieńca.

Wieczorem o godz. 20-ej odbędzie się wieczerza koleżeńska w lokalu Federacji P. Z. O. O. przy ul. Orzeszkowej 11.

W dniu 30 czerwca o godz. 9.30 rozpoczną się obrady delegatów w lokalu Federacji.

Pozatem będą zorganizowane wycieczki dla zwiedzenia Wilna i okolic.

Ministerstwo Komunikcji przyznało członkom Związku ulgi kolejowe w wysokości 50 proc. od taryfy obecnie obowiązującej. O wszelkie bliższe informacje, karty uczestnictwa i ulgi kolejowe zwracać się należy do Zarządu Głównego Związku Sybiraków, Warszawa, Wspólna 37 m. 5. Okręgu Wileńskiego, Wilno, Orzeszkowej 11, bądź do poszczególnych okręgów Związku.

Pomnik Sybiraków

Sprawą budowy pomnika zajmie się specjalny Komitet, który zaprosi do niego przedstawicieli rządu i najwybitniejsze osoby ze społeczeństwa.

Akcja budowy pomnika uzyskała już aprobatę najwyższych czynników Państwa, bowiem w dniu 1 maja r. b. Pan Prezydent Rzeczypospolitej I. Mościcki osobiście, oraz ś. p. Marszałek Piłsudski, pierwszy członek honorowy Związku Sybiraków, pośrednio, raczyli pierwsi wyrazić zgodę na przyjęcie honorowych egzemplarzy, „Marsza Sybiraków", złożonych przez kompozytora, sędziego Muśnickiego.

Listę honorową pierwszych wpłat na fundusz budowy pomnika zapoczątkował Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Ciężka choroba i nieubłagana śmierć Marszałka pozbawiły nas zaszczytu i na honorowej liście nie mamy nazwiska Największego Sybiraka. Marszałek—Sybirak nietylko kładł bowiem podwaliny Niepodległości Polski, lecz, jak mówią tryumfalne słowa naszego sybirackiego marsza: „Szary nasz Wódz, w swą silną dłoń ujawszy sztandar, w górę nam go wzniósł. Kto tylko żyw, ten śpieszył doń, Ojczyźnie życie, czyn i krew swą niósł"... Dlatego też, na Sybirze powstał żołnierz polski i pośpieszył do boju. Obecnie cały naród polski czci swego Wodza pomnikami, aby utrwalić jego wiekopomne czyny.

„Pomnik Sybiraków" powinien więc stanąć dla przyszłych pokoleń, jako widomy hołd wszystkim tym, którzy w okresie półtora wieku ofiarę swą składali na rzecz Niepodległości Polski, a przedewszystkiem Marszałka Piłsudskiego. „Niech pomni każdy syn, że Sybir — Czyn!" — mówią słowa naszego marsza, które znać powinien przedewszystkiem każdy członek naszego Związku.

Marsz „Sybiraków"

Dzięki inicjatywie p. Władysława Muśnickiego, b. wiceprezesa Zarządu Głównego, został wydany drukiem marsz „Sybiraków". Muzykę skomponował do niego p. sędzia Muśnicki, a tekst napisał por. marynarki wojennej p. J. St. Bartlewicz.

Równocześnie marsz ten został nagrany na płytach firmy „Syrena-Electro" przez orkiestrę 36 pułku piechoty. Dochód ze sprzedaży nut z marszem oraz płyt jest przeznaczony na budowę pomnika Sybiraków.

Obowiązkiem więc wszystkich Sybiraków jest poparcie tego wydawnictwa i propagowanie go wśród znajomych w celu spopularyzowania marsza. Cena nut i płyt jest b. przystępna, bo wynosi zł. 1.50 za 1 egz. nut oraz zł. 3.— za płytę.

Z okręgu warszawskiego

Na zwyczajnem walnem zebraniu Okr. Warszawskiego Zw. Sybiraków, odbytem w dn. 13 kwietnia b. r. w lokalu własnym przy ul. Wspólnej 37 w Warszawie, pod przewodnictwem viceprezesa Okręgu, mec. Wł. Gintowt-Dziewałtowskiego, sprawozdanie rzeczowe z działalności Zarządu Okr. Warszawskiego za okres od dn. 1.I.1934 do 13.IV.1935 imieniem Zarządu wygłosił kol. Robert Hoffman. Po ożywionej dyskusji nad interesującem sprawozdaniem, którego nie streszczamy z braku miejsca, uchwalono większością głosów: 1) zorganizować sekcję wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, 2) utworzyć reprezentacyjny oddział umundurowany w liczhie około 40 osób. Ponadto, podniesiono m. in. konieczność nawiązania bliższego kontaktu z organizacjami b. Wojskowych Formacji Wschodnich.

Na członków Zarządu wybrani zostali:

1. Min. Mieczysław Świątkowski (prezes)
2. Mec. Wł. Gintowt-Dziewałtowski (viceprezes)
3. Sędzia Jerzy Wyczański
4. inż. Michał Król
5. Edmund Miller
6. rotm. Mieczysław Juszkiewicz
7. Piotr Gabszewicz
8. red. Artur Zabęski
9. red. Marceli Poznański
10. inż. Bogusław Hryniewicz
11. Lucjan Szpotański

Na członków Komisji Rewizyjnej zostali wybrani:

1. Antoni Pawłowski, 2. Antoni Czernecki, Zygm. Niedzielski

Do Sądu Koleżeńskiego weszli:

1. Pułk. Stan. Lubodziecki, 2. sędzia Wł. Muśnicki, 3. Antoni Wasiewicz

Z okręgu krakowskiego

Wartki strumień działalności Okręgu Krakowskiego, pogłębiony zeszłorocznym zjazdem, nietylko że nie stracił nic ze swej intensywności, ale przeciwnie, płynie nadal coraz szerszym i głębszym nurtem, zyskując dla organizacji sybiraków na terenie woj. krakowskiego coraz więcej uznania i sympatji społeczeństwa.

Nowy Zarząd wzmocniony wydatnie dopływem nowych, chętnych do pracy członków, zakreślił sobie zgóry plan działania, realizując go powoli lecz systematycznie. Dużym sukcesem Okr. Krakowskiego jest powstawanie nowych Oddziałów jak np. w Chrzanowie, Tarnowie i t. p., z których jedne już zorganizowane, inne będące w stadjum początkowej organizacji, stwarzają silną podstawę dla prac Zarządu Okręgowego.

Żywa działalność Zarządu ściąga do organizacji coraz więcej członków, a każde niemal tygodniowe zebranie Zarządu rozpatruje cały szereg zgłoszonych deklaracyj.

Dużą żywotność wykazało życie towarzyskie w związkowej świetlicy, grupujące się koło nowej bibljoteki, zawierającej już paręset dzieł niepośledniej wartości. Życie to silnie podkreślono całym szeregiem zabaw, zebrań towarzystkich, i akademij, jakie odbyły się w ubieglym okresie zimowym. Wślad za tem życiem towarzyskiem poruszono i akcię Bratniej pomocy, która to organizacja nietylko wspomogła wydatnie bądź to subwencjami bądź pracą potrzebujących pomocy kolegów, ale rozpoczęła starania nad wyszukiwaniem stałych źródeł dochodu. Starania te są już na drodze realizacji.

Uwagę i myśli Zarządu Okręgu absorbuje jednak nietylko strona praktyczna, lecz i strona idoowa działalności. W stadjum przygotowawczem znalazła się już sprawa budowy pomnika ku czci Sybiraków, pochodzących z okręgu krakowskiego, a zmarłych na Sybirze. Pomnik ten w niedalekiej przyszłości stanie na cmentarzu krakowskim w Krakowie. W przeciągu roku, jeśli tylko warunki ułożą się pomyślnie, dojdzie staraniem Związku Sybiraków Okręgu Krakowskiego do skutku wielka sybiracka retrospektywna wystawa, obrazująca wszechstronnie nasz narodowy, wiekowy stosunek do Sybiru.

Na zakończenie zaznaczmy żywy udział Zarządu Okr. Krakowskiego w pracach powiatowego Zarządu Feheracji P.Z.O.O.

O udziale Okr. Krakowskiego w uroczystościach pogrzebowych w związku ze zgonem zmarłego Wodza Narodu, piszemy na osobnem miejscu.

M. S.

Z okręgu Ziem Południowo-Wschodnich we Lwowie

Okręg ten, powstały w październiku 1933 r. z inicjatywy prof. dr. Teofila Seiferta i Czesława Chmielowskiego, jednoczy członków woj. lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławskiego. Przy okręgu istnieje — na wzór Legjonowych Kół Pułkowych — lwowskie Koło B. Żołnierzy V-ej Dywizji Syberyjskiej.

Dnia 5 maja 1935 r. odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru oraz msza polowa na dziedzińcu Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie przy udziale Powstańców 1863 roku, przedstawicieli Władz, Wojska, Związków Kombatanckich, społeczeństwa i około 500 członków Związku Sybiraków. W godzinach południowych w auli Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie odbyło się Walne Zebranie członków Związku Sybiraków i Komendy Koła. Po przemówieniach przedstawicieli pod przewodnictwem członka Zarządu Głównego, gen. w st. spocz. Medwadowskiego, złożono sprawozdanie z dotychczasowej działalności Zarządu, która wyraża się m. in. cyfrą przeszło 600 zweryfikowanych członków, uzyskaniem posad dla około 50 bezrobotnych członków, około 40 pozytywnie załatwionych interwencji, zweryfikowaniem od 18 marca 1934 r. po dzień 5 maja 1935 r. przeszło 320 członków, wreszcie prestiżem Związku Sybiraków na terenie bratnich Organizacyj.

Z okręgu pomorskiego

W końcu kwietnia r. b. odbyła się w Teatrze Miejskim w Bydgoszczy wielka Akademja ku uczczeniu 48-ej rocznicy uwięzienia i wywiezienia na Sybir ówczesnego więźnia, a późniejszego Pierwszego Marszałka Polski i Pierwszego Członka Honorowego Związku Sybiraków, Józefa Piłsudskiego.

Po krótkiem wstępnem słowie, które wygłosił prezes Pom. Okręgu Związku Sybiraków, Wł. Młodecki, mówiąc o celach i zadaniach, jak również ideologji Związku Sybiraków, podniosły i treściwy referat o pobycie Marszałka na Syberji wygłosił prof. Stanisław Góralczyk. W referacie swym prof. Góralczyk podkreślił moralną niezłomność i siłę charakteru, które skrystalizowały się w więźniu syberyjskim i które pozostały nicią przewodnią Jego życia.

Następnie red. Eugenjusz Morozowicz mówił o tragicznych przeżyciach V. Dywizji Syberyjskiej, o jej bojach i trudach, ze specjalnem uwzględnieniem tej wielkiej siły moralnej żołnierza-Sybiraka, którego ducha polskiego złamać nie zdołały ani przeciwności losu, ani tragiczna klęska pod Klukwienną, ani nielojalność Czechów, ani wreszcie straszliwy syberyjski mróz.

Poczem nastąpiła część koncertowa. — Honorowy Komitet Akademji tworzyli: p. Starosta Powiatowy i Grodzki M. Stefanicki, pułk. J. Chmurowicz — d-ca 1. Dywizji Piech., Leon Barciszewski, prez. m. Bydgoszczy, i ks. kan. Schulz. Nad całością czuwał Komitet Wykonawczy w osobach członków Związku Sybiraków: Wł. Młodeckiego, Wład. Libera, M. Strzyżowskiego, S. Nehrebeckiego i E. Morozowicza.

Akademja zgromadziła wielkie rzesze publiczności, tak, że sala Teatru Miejskiego w Bydgoszczy nie była w stanie pomieścić wszystkich zgromadzonych. Była to jedna z najbardziej udanych imprez tego rodzaju w Bydgoszczy.

Cmentarz Sybiraków w Warszawie

Wkońcu roku 1934 na posiedzeniu Zarządu Okręgu Warszawskiego kol. Stanisław Stolarski zaprojektował poczynienie starań o zdobycie własnego cmentarza dla Sybiraków na cmentarzu wojskowym w Warszawie na Powązkach.

Zbadanie możliwości w tym kierunku oraz ewent. realizację projektu powierzył Zarząd specjalnej komisji (gen. br. Jan Medwadowski budowniczy Bogusław Hryniewicz, sekretarz Robert Hoffmann i projektodawca Stanisław Stolarski).

Komisja przeprowadziła szereg konferencyj na terenie Polowej Kurji Biskupiej i Zarządu Cmentarza Wojskowego, oraz zbadała teren Cmentarza Wojskowego i opracowała plany placu i projekt urządzenia Cmentarza Sybiraków.

W wyniku tych prac przygotowawczych wystosowano w dniu 29 grudnia 1934 roku podanie do Polowej Kurji Biskupiej, a w dniu 27 marca 1935 roku nadeszło pismo J. E. Ks. Biskupa Polowego W. P., Józefa Gawliny, zezwalające na wydzielenie i ogrodzenie miejsca na cmentarzu wojskowym Warszawa-Powązki pod groby zmarłych członków Związku Sybiraków.

Za najodpowiedniejszy uznano teren w bezpośredniem sąsiedztwie z Cmentarzykiem uczestników Powstania 1863 roku.

Po wyborze miejsca Komisja opracowała regulamin o użytkowaniu Cmentarza Sybiraków. Regulamin przyjęty został przez Zarząd Okręgu Warszawskiego na posiedzeniu w dniu 23 maja 1935 r., wobec czego Komisja uznała swą pracę za wykonaną i po zło-

żeniu swych mandatów zaproponowała wybór Komitetu, którego zadaniem ma być prowadzenie wszelkich spraw, związanych z użytkowaniem Cmentarza Sybiraków.

Zgodnie z regulaminem Zarząd na temże posiedzeniu powołał Komitet, w skład którego weszli m. in. również wszyscy czlonkowie dotychczasowej Komisji.

Regulamin został następnie zatwierdzony przez Zarząd Główny Związku na posiedzeniu w dniu 3 czerwca 1935 roku, poczem przedłożony zostanie Polowej Kurji Biskupiej do aprobaty.

Podajemy treść ważniejszych ustępów regulaminu:

§ 1. Zarząd Okręgu Warszawskiego Związku Sybiraków powołuje „Komitet użytkowania Cmentarza Sybiraków na terenie cmentarza wojskowego Warszawa-Powązki".

§ 2. Siedzibą Komitetu jest m. st. Warszawa w lokalu Zarządu Okręgu Warszawskiego Związku Sybiraków.

§ 3. Cmentarz Sybiraków na cmentarzu wojskowym Warszawa-Powązki znajduje się obok Cmentarzyka uczestników Powstania 1863 roku.

§ 4. Komitet ma na celu wykonywanie wszelkich czynności, wynikających z nin. regulaminu i związanych z urządzeniem i utrzymaniem w należytym stanie Cmentarza Sybiraków, przydziałem miejsc i wydawaniem zezwoleń na wymurowanie grobów rodzinnych i na grzebanie zmarłych oraz opiekę nad grobami na Cmentarzu Sybiraków.

§ 9. a) Każdy członek Związku może na Cmentarzu Sybiraków otrzymać tylko jedno miejsce o powierzchni 2.80 × 1.33 mtr.

b) Miejsca są w zasadzie jednoosobowe, jednakże Komitet może udzielić zezwolenia na wymurowanie w tem miejscu grobu rodzinnego na dwa, trzy lub cztery miejsca (piętra), w których — prócz samego członka Związku — mogą być grzebani najbliżsi członkowie jego rodziny. Koszty wymurowania grobu rodzinnego ponosi całkowicie osoba, która uzyskała przydział miejsca i zezwolenie na wymurowanie grobu rodzinnego.

c) Na cmentarzu Sybiraków mogą być grzebani członkowie Związku Sybiraków i ich najbliższa rodzina — o ile grób rodzinny na odpowiednią ilość pięter został przez członka Związku zarezerwowany — oraz osoby, które zgodnie ze statutem Związku miałyby prawo należenia do Związku Sybiraków, lecz z jakichkolwiekbądź powodów, uznanych przez Komitet za uzasadnione, do Związku nie należały.

d) Po upływie 50 lat od chwili założenia Cmentarza Sybiraków, aż do całkowitego wyczerpania miejsc, mogą być na Cmentarzu Sybiraków przydzielane miejsca na grzebanie potomków Sybiraków w prostej linji.

e) Celem racjonalnego pod względem technicznym wykorzystania terenu cmentarnego Komitet wydzieli na Cmentarzu Sybiraków specjalne rzędy grobów na miejsca cztero, trzy i dwu-piętrowe oraz jednoosobowe.

§ 10. a) Miejsca na Cmentarzu Sybiraków przydziela Komitet na skutek zgłoszenia członka Związku lub jego rodziny, wzgl. osób, zajmujących się pogrzebem, po udowodnieniu prawa do korzystania z Cmentarza Sybiraków oraz po wpłaceniu do Komitetu opłat, przewidzianych w nin. regulaminie.

b) Przydział miejsc na Cmentarzu Sybiraków uzależniony jest od uprzedniego wniesienia do Komitetu następujących opłat:

za miejsce jednoosobowe	Zł. 50.—
za takież miejsce z prawem wymurowania grobu rodzinnego dwupiętrowego	Zł. 100.—
za takież miejsce z prawem wymurowania grobu rodzinnego trzypiętrowego	Zł. 150.—

za takież miejsce z prawem wymurowania grobu rodzinnego czteropiętrowego . . . . Zł. 200.—

c) Opłata może być wniesiona ratami w ciągu 12 miecięcy od daty zgłoszenia i wówczas Komitet rezerwuje odpowiednie miejsce.

Trzymiesięczna nieusprawiedliwiona przerwa w płaceniu rat może spowodować utratę na rzecz Komitetu całej wpłaconej poprzednio sumy. a zarezerwowanem dotąd miejscem dysponuje ponownie Komitet.

d) Ponieważ opłaty, przewidziane w punkcie b) niniejszego paragrafu, stanowią zasadniczą podstawę funduszów przeznaczonych na urządzenie i utrzymanie Cmentarza Sybiraków, przeto częściowe lub całkowite zwolnienie od tych opłat może być zastosowane przez Komitet tylko w wyjątkowych wypadkach.

§ 11. Zgłoszenia o przydział miejsca na Cmentarzu Sybiraków muszą być poparte dowodami, stwierdzającemi przynależność zmarłego, lub ubiegającego się o takie miejsce do Związku Sybiraków.

Dowodami takiemi mogą być:

a) zaświadczenie, wzgl. legitymacja członkowska Związku Sybiraków,
b) legitymacja Komisji (V Dywizji) o nadaniu odznaki pamiątkowej b. wojsk Polskich we Wschodniej Rosji (na Syberji),
c) dokumenty oryginalne, wzgl. uwierzytelnione odpisy stwierdzające, że zmarły należał do jednej z kategorji osób, wymienionych w punktach a, b, c, d, e, f i g § 5 statutu Związku Sybiraków.

Z braku dokumentów, wymienionych w punktach a, b i c niniejszego paragrafu, Komitet może uznać za wystarczające zaświadczenie, zgłoszone w należyty sposób przez dwóch wiarygodnych świadków.

§ 13. Wydane przez Komitet zezwolenie na pogrzeb na Cmentarzu Sybiraków należy przedstawić Zarządowi Cmentarza Wojskowego Warszawa — Powązki, celem umożliwienia dopełnienia dalszych formalności.

Jako opłatę za wykonanie tych formalności należy — niezależnie od opłaty, przewidzianej w § 10 punkt b nin. regulaminu — wpłacić na rzecz Zarządu Cmentarza Wojskowego kwotę zł. 20.— od każdego pogrzebu.

Wysokość tej opłaty zależna jest od taryfy Zarządu Cmentarza Wojskowego i może być zmieniona na podstawie porozumienia Zarządu Cmentarza Wojskowego z Komitetem.

§ 14. Krzyże wzgl. tablice na napisy nagrobkowe na Cmentarzu Sybiraków są w zasadzie jednolite i wykonane zostaną przez Komitet.

Za zgodą Komitetu i na koszt rodziny, wzgl. przyjaciół zmarłego mogą być również wykonane płyty lub nagrobki, które jednak nie mogą odbiegać od wyglądu całości i ogólnego charakteru Cmentarza Sybiraków.

Bez zezwolenia Komitetu nie mogą być przedsiębrane żadne prace na terenie Cmentarza Sybiraków.

W napisach nagrobkowych uwzględnić należy:

a) imię i nazwisko,
b) posiadane odznaczenia,
c) ew. stopień wojskowy, charakter działalności społecznej, politycznej, wzgl. inne szczegóły charakteryzujące tradycję syberyjską zmarłego,
d) datę i miejsce urodzenia,
e) datę i miejsce zgonu.

Inne napisy według uznania rodziny wzgl. przyjaciół zmarłego mogą być umieszczone za zgodą Komitetu.

§ 19. Zgodnie z § 5 i 6 nin. regulaminu Zarząd Okręgu Warszawskiego Związku Sybiraków na posiedzeniu w dn. 23 maja 1935 roku mianował dożywotnio Komitet użytkowania Cmentarza Sybiraków na terenie Cmentarza Wojskowego Warszawa-Powązki w składzie następującym:

Prezes — min. Mieczysław Świątkowski,

Wiceprezes — gen. br. Jan Medwadowski,

Sekretarz — Robert Hoffmann,

Zastępca Sekretarza — Stanisław Stolarski,

oraz mianował jednocześnie dożywotnio pięciu zastępców członków Komitetu w osobach:

Naczelnik Henryk Suchenek-Suchecki,

Adw. Władysław Gintowt-Dziewałtowski:

Sędzia — Jerzy Wyczański,

Antoni Pawłowski

i Ludwik Baldwin-Ramułt.

Regulamin Komitetu można nabyć w Sekretarjacie Okręgu za cenę 50 groszy.

Opłaty wymienione w § 10 regulaminu nie są właściwie opłatą za miejsce na Cmentarzu, lecz stanowić mają fundusz, umożliwiający urządzenie i utrzymanie Cmentarza oraz budowę krzyży nagrobkowych.

Ponieważ ilość miejsc jest ograniczona, należy zapotrzebowania kierować bezzwłocznie do Komitetu, wpłacając możliwie zaliczkowo pewne kwoty; — dotyczy to głównie Sybiraków, zamieszkałych w Warszawie.

Niezależnie od Komitetu przy Zarządzie Okręgu istnieje *Sekcja Pogrzebowa*, która zebrała oferty od kilku zakładów pogrzebowych i na wypadek zgonu Sybiraka przeprowadzi wszelkie formalności pogrzebowe (z eksportacją włącznie) po umówionej cenie zniżonej.

Każdy Sybirak w interesie własnym i swojej rodziny powinien porozumieć się z Sekcją i Komitetem, a następnie dokładnie poinformować swoich najbliższych o istnieniu i celach Sekcji i Komitetu, aby w wypadku śmierci rodzina mogła znaleźć całkowitą pomoc i poparcie. Zdarzały się bowiem wypadki, że na pogrzeb nie mógł być delegowany nawet poczt sztandarowy ze względu na spóźnione wiadomości.

Cmentarzyk Powstańców 1863 roku oddany zostanie pod opiekę szkołom warszawskim dla uczczenia w ten sposób po wieczne czasy wielkiego czynu niepodległościowego 1863 roku, oraz pielęgnowania przez młodzież czci i kultu dla bohaterstwa.

Sąsiedni więc Cmentarz Sybiraków stać się winien trwałą i widomą pamiątką łączności ideowej Sybiraków z czynem niepodległościowym.

Obecnie Komitet musi już przystąpić do prac niwelacyjnych, ogrodzenia Cmentarza Sybiraków, wytyczenia i numeracji miejsc, budowy kamiennego obelisku, założenia kwietników, opracowania planów krzyży nagrobkowych i t. p.

Koledzy proszeni są o nadsyłanie ofiar na urządzenie Cmentarza Sybiraków do P. K. O. na konto Nr. 18707. Na odcinku blankietu należy zaznaczyć: „Dla Komitetu Cmentarza Sybiraków".

Robert Hoffmann.

KRONIKA

Wyróżnienie prac graficznych Sybiraka

W Wilnie odznaczono ostatnio szereg prac artystycznych młodego grafika-Sybiraka J. Dziewałtowskiego-Gintowta. Zdobył on nagrody na konkursie na plakat Targów Północnych i innych konkursach.

Również na wystawie „Towarzystwa Niezależnych Artystów Sztuk Plastycznych" obrazy jego spotkały się z zaszczytnem wyróżnieniem krytyki. Specjalne jednak zainteresowanie wywołały prace młodego artysty, wydane w formie pocztówej jako serja pięknych widoków Wilna. P. Gintowt-Dziewałtowski zastosował do nich zupełnie nową technikę. Jego rysunki są wykonane na szkle, pokrytem warstwą tuszu, pozwala mu to osiągać b. ciekawy efekty świetlne. Widzimy na nich najpiękniejsze zabytki Wilna bardzo dobrze narysowane, przyczem operowanie kontrastami nadaje tym rysunkom niezwykłą plastyczność. Kilka z tych widoków zamieszczamy w numerze i nie wątpimy, że będą one licznie nabywane podczas Zjazdu w Wilnie.

PRZEGLĄD PRASY

Wygnańcy w Syberji

Pod powyższym tytułem umieszcza artykuł p. Włodzimierz Fischer w „Tygodniku Ilustrowanym" (Nr. 22 z dn. 2.VI. b. r.) na podstawie wspomnień rosyjskiego pisarza, Korolenki:

„Od roku 1882 — 3 liczba zesłańców w Kireńsku zaczęła wzrastać. Najwybitniejszymi z nich byli: Sażyn, E. Figner, polski pisarz Szymański (wkrótce przeniesiony do Jakucka) i przyszły wybitny działacz Odrodzonej Polski—Piłsudski". Tak pisze w swoich wspomnieniach zmarły przed kilkunastu laty znakomity rosyjski pisarz Korolenko, który sam spędził na wygnaniu w Syberji kilka lat. Piłsudskiego nie mógł zresztą spotkać, ponieważ wrócił z wygnania już w roku 1885. Wspomnienia jego dają jednak pojęcie o warunkach, w jakich znalazł się w parę lat później przyszły Marszałek Polski.

W Syberji od czasów dekabrystów istniała pewna tradycja stosunku ludności i władz do zesłańców, którzy przez pół wieku zdołali w ludności miejscowej wzbudzić wielki szacunek swoją prawością i szlachetnością, imponując nawet władzom swoją kulturą i wiedzą. Świecąc przykładem pracowitości i uczciwości, ucząc nieznanych tam sposobów rolnictwa i ogrodnictwa, mieli zesłańcy ogromny mir u ludności, która nie rozumiejąc dobrze wyrazów „państwowy przestępca", łączyła z niemi pojęcie wzniosłe. Korolenko opowiada, że pewien Jakut, czując się pokrzywdzonym przez pewnego zesłańca, czynił mu wyrzuty w takich słowach: „Nie spodziewałem się tego po tobie! A jeszcze nazywasz się państwowym przestępcą"!

Oczywiście zesłańcy cierpieli wiele przykrości ze strony ciemnej i tępej administracji, lecz i władze ściśle rozróżniały zesłańców i przestępców kryminalnych, traktując politycznych niekiedy życzliwie. Życie zesłańców, oderwanych od swojej ziemi, od swego społeczeństwa, zmuszonych żyć wśród dzikich plemion w zależności od kaprysów władz,

było oczywiście ciężkie i przykre, lecz znośne; w porównaniu zaś z dzisiejszemi Sołówkami może zdawać się sielanką. Po przebyciu ciężkiego etapu, przejazdów z więzienia do więzienia, zesłańcy, dotarłszy do miejsca przeznaczenia, urządzali sobie życie samodzielnie; nie byli ofiarami zapędów pedagogicznych; mogli szukać pracy zarobkowej, zająć się rolnictwem, myślistwem, handlem, dawać lekcje. pracować naukowo, mogli obcować ze sobą, otrzymywać listy, książki, pieniądze. Władza carska starała się ich wszelkiemi sposobami unieszkodliwić, lecz, uważając ich nawracanie za sprawę beznadziejną, nie zabijała ich indywidualności. (Korolenko, który odmówił przysięgi Aleksandrowi II, został za to ukarany zesłaniem w głąb Syberji — nie więcej).

Zesłańcy, połączeni wspólnem nieszczęściem, stanowili jednak zespół wcale nie harmonijny. Byli wśród nich ludzie najrozmaitszych przekonań i ugrupowań politycznych, różnych poziomów umysłowych i moralnych, były ofiary nieporozumień, nic wspólnego nie mające z żadną ideą, były też jednostki podejrzane. Więc nie zawsze zesłańcy korzystali z możności obcowania ze sobą, przeważnie dzieląc się na drobne grupy, a niekiedy przebywając w zupełnej samotności. Warunki ich bytu, które teraz zdają się być znośne, działały na słabsze jednostki deprymująco i demoralizująco. Ze wspomnień Korolenki widać, że psychice zesłańców zagrażały następujące niebezpieczeństwa. Przedewszystkiem rozstrój psychiczny, którego ofiarą padł Szymański, autor noweli „Srul z Lubartowa". Następnie, beznadziejność położenia skłaniała niektórych do aklimatyzacji, zapominali o tem, co ich tu przywiodło, zaczynali traktować życie praktycznie i robili się sybirakami; takim przedstawia Korolenko Polaka powstańca, niejakiego Wyrębowskiego. Byli i tacy, którzy spadali jeszcze niżej i gotowi byli szpiegować swoich kolegów. Korolenko ze smutkiem twierdzi, że po rewolucji znaleziono listy owego Szymańskiego, który proponował swoje usługi ministrowi spraw wewnętrznych w tym sensie, która to propozycja nie została przyjęta. Wreszcie walka z caratem, łącząca Rosjan z Polakami, miała dla ostatnich te smutne następstwa, że solidaryzując się zupełnie z rewolucją rosyjską, zapominali o sprawie polskiej, o takiej Polce wspomina Korolenko, była to niejaka Ułanowska.

Nie taki był duch Piłsudskiego, aby ulec jakiejkolwiek depresji i zboczyć z wytkniętej drogi. Wrócił z Syberji takim, jakim poszedł na wygnanie, tylko jeszcze nabrał hartu i zawziętości w oczekującej Go walce".

Przedruk dozwolony jedynie z podaniem źródła.

Prenumerata: rocznie 5 zł., półrocznie 2,50 zł. Łącznie z przesyłką pocztową.
Numer pojedyńczy — 1,50 zł.
Ogłoszenia; 1 str. — 300 zł., $1/2$ str. — 150 zł., $1/4$ str. — 80 zł.

Adres Red. i Adm.: Warszawa, ul. Wspólna 37 m. 5. Tel. 8-92-22. Konto P.K O.—19653.

Komitet Redakcyjny: W. Gintowt Dziewałtowski, M. Świątkowski, R. Kawczak.

Redaktor: Marceli Poznański.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków.

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa", Warszawa, Moniuszki 11. Tel.: 590-93.